



Rafał Aleksander Witkowski

IMPONDERABILIA

OPUS MAGNUM



Rafał Aleksander Witkowski

IMPONDERABILIA

Opus Magnum

Maisons-Laffitte.pl

redakcja@maisons-laffitte.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-957651-2-4

Niniejsza książka chroniona jest prawem autorskim
– copyright by Rafał A. Witkowski

SPIS TREŚCI

Wstęp i o Autorze	XIX. Autentyczność
I. Sens Bycia	XX. Indywidualizm
II. Wolność	XXI. Pamięć
III. Wiara	XXII. Polityka jako etyka
IV. Nadzieja	życia zbiorowego
V. Miłość	XXIII. Odpowiedzialność
VI. Sprawiedliwość	XXIV. Honor
VII. Pokój	XXV. Myślenie
VIII. Bezpieczeństwo	XXVI. Poznanie
IX. Prawda	XXVII. O Filozofii
X. Dobro	XXVIII. Prywatność
XI. Piękno	XXIX. Dialog
XII. Sztuka	XXX. Komunikacja
XIII. Rodzina	XXXI. O uczeniu się
XIV. Kapitał społeczny	XXXII. Prawo naturalne
XV. Praca	XXXIII. Głos w sporze
XVI. Duch Czasu	o uniwersalia
XVII. Męstwo	XXXIV. Absolut
XVIII. Relacje polsko –	Bibliografi
– ukraińskie	

WSTĘP

I O AUTORZE

Uwielbiam zapach książek po zmierzchu

R.A.W.

Kiedy się wstydzimy, zasłaniamy twarz. Natura, nad którą człowiek znęca się od dawna wymusiła na nim, by przyjął ten gest w czasie pandemii. Człowiek ma czego się wstydzić, bo jest niefrasobliwym eksperymentatorem na naturze bytu (istocie bytu). To nie rządy, lecz owa natura zamknęła nas w czterech ścianach, abyśmy przemyśleli swoje postępowanie i... myślenie.

W tym miejscu miał się zakończyć niniejszy krótki wstęp, jednak ludzkością wstrząsnęła agresja Putina i jego wojsk na Ukrainę.

Rosyjskiego prezydenta bał się cały świat, tymczasem dyktator okazuje swoją słabość w walce i nie tylko – bo agresja wynika ze strachu i słabości. Tudzież byli tacy, którzy woleli robić z nim interesy, niż działać na rzecz pokoju, jakiemu zagrażał od lat. Dyplomacji natomiast Putin nie rozumie.

Rosyjski satrapa stał się wrogiem publicznym numer 1

na świecie, dopuszczającym się zbrodni. Czy świat ze swoimi trybunałami wymierzy mu sprawiedliwość? – takie pytanie zadałem w 2022 r. Dziś nie pytanie, lecz żądanie należy postawić, by świat wymierzył Putinowi karę.

Wyznawanie imponderabiliów prowadzi do pokoju i nadaje życiu sens. Mówienie o nich jest naglące w epoce kryzysu wartości, a wręcz nihilizmu, kiedy zasada użyteczności jest ponad etyką, a *mieć* (czyż to dziś nie jest zwykła epoka zbieracka?) jest nad *być*.

W niniejszej książce Czytelnik spotka się czasem z bardzo mocnymi tezami i sformułowaniami. Trudno, czasem trzeba tupnąć.

Całość nie tworzy systemu pojęć (o wadach systemowej filozofii piszę w rozdziale pt. „Absolut”); inspiracją były nie systemowe utwory Bacha, lecz symfonie Beethovena i etiudy Chopina. Tym niemniej całość jest powiązana, spójna i logiczna, a wraz z innymi moimi pismami wchodzi w skład filozofii **egzystencjalnego autonomizmu**, której zręby przedstawiają się następująco:

Etyka: indywidualizm

Aksjologia: absolutyzm
Epistemologia: obiektywizm
Ontologia: realizm i pluralizm
Teologia: chrystianistyczny panteizm
Estetyka: esencjalizm
Ekonomia: kapitalizm
Polityka: suwerenizm (bez skojarzeń z pewnymi
prominentami) i merytokratyzm

Sprawy tu poruszane są uniwersalne i podejmowane w kontekstach nie "tylko" historycznych ale i współczesnych.

Na niniejszą pracę składają się eseje – rozdziały, pisane w latach 2020 – 2023. Kolejność ich zamieszczenia tutaj nie wskazuje na ich hierarchię; zresztą ułożona przez M. Schelera hierarchia wartości jest celna i nie ma potrzeby jej udoskonalać (na marginesie warto zauważyć, że jego hierarchia wartości pokrywa się w większości z hierarchią potrzeb, ułożoną przez A. Maslowa). Rozdziały nie są zamieszczone także w kolejności chronologicznej, ale ze względu na kompozycję, którą mam nadzieję Czytelnik wyczuje i zrozumie.

Książka jest nawiązaniem, czy raczej kontrapunktem do niektórych wątków mojej pracy pt. *Anatomia totalitaryzmu*, której drugie wydanie pojawi się jeszcze w 2023 r.

Ilustracje w tej książce są autorskie, poza tymi, które zostały zaznaczone jako innego autorstwa. Poszczególne rozdziały były już publikowane i uległy korektom oraz uzupełnieniom.

Na końcu zamieszczam bibliografię, która była inspiracją dla mnie, i która może być propozycją lektur dla tych, którzy potrzebują natchnienia.

Książkę dedykuję Moim Rodzicom.

Nota o Autorze:



Rafał Aleksander Witkowski (ur. 1980) – historyk sztuki, plastyk, krytyk kultury. W swojej eseistyce filozoficznej oraz historyczno – artystycznej i krytycznej wykorzystuje pojęcia nie tylko z zakresu filozofii i nauk historycznych, ale i nauk

społecznych, psychologicznych, przyrodniczych i dokonując analizy oraz syntezy, ujmując szerokie konteksty i odsłaniając przez to symbolikę dzieł sztuki (również dzieł jako znaków czasu, w którym powstały) umiejscawia się wśród kontynuatorów metody ikonologicznej. W badaniach nad historią sztuki i kultury ukazuje procesy historyczne i cywilizacyjne. W pracy Rafała Witkowskiego sztuka stała się punktem wyjścia do refleksji nad wartościami, które to z powrotem prowadzą do zagadnień artystycznych.

Jest absolwentem (magister) Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, członkiem Towarzystwa Miłośników Historii – Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Jest autorem m.in. książek: *Sztuka i jej konteksty*, *Anatomia totalitaryzmu*, opowiadań oraz esejów filozoficznych i krytyczno-artystycznych w różnych czasopismach.

Ma w swoim dorobku także udział w wystawach artystycznych w dziedzinie malarstwa i fotografii.

Maisons-Laffitte.pl to wydawnictwo oraz Think Tank, który - nawiązując do Paryskiej "Kultury" Giedroycia - ukazuje sztukę i inne zjawiska kultury na tłach historycznych, politycznych, w kontekstach filozoficznych; i odwrotnie - omawia politykę w różnych kontekstach. Jest to miejsce, w którym uświadamiane są korzenie Europy: wywodząca się z antycznej Grecji filozofia, jurysprudencja o rodowodzie antyczno-rzymskim oraz wartości chrześcijańskie. Think Tank Maisons-Laffitte.pl skierowany jest do ludzi, których napęła troską sytuacja geopolityczna i konflikty w świecie. Propaguje także ideę ekumenizmu. Wydawcą jest Rafał Aleksander Witkowski

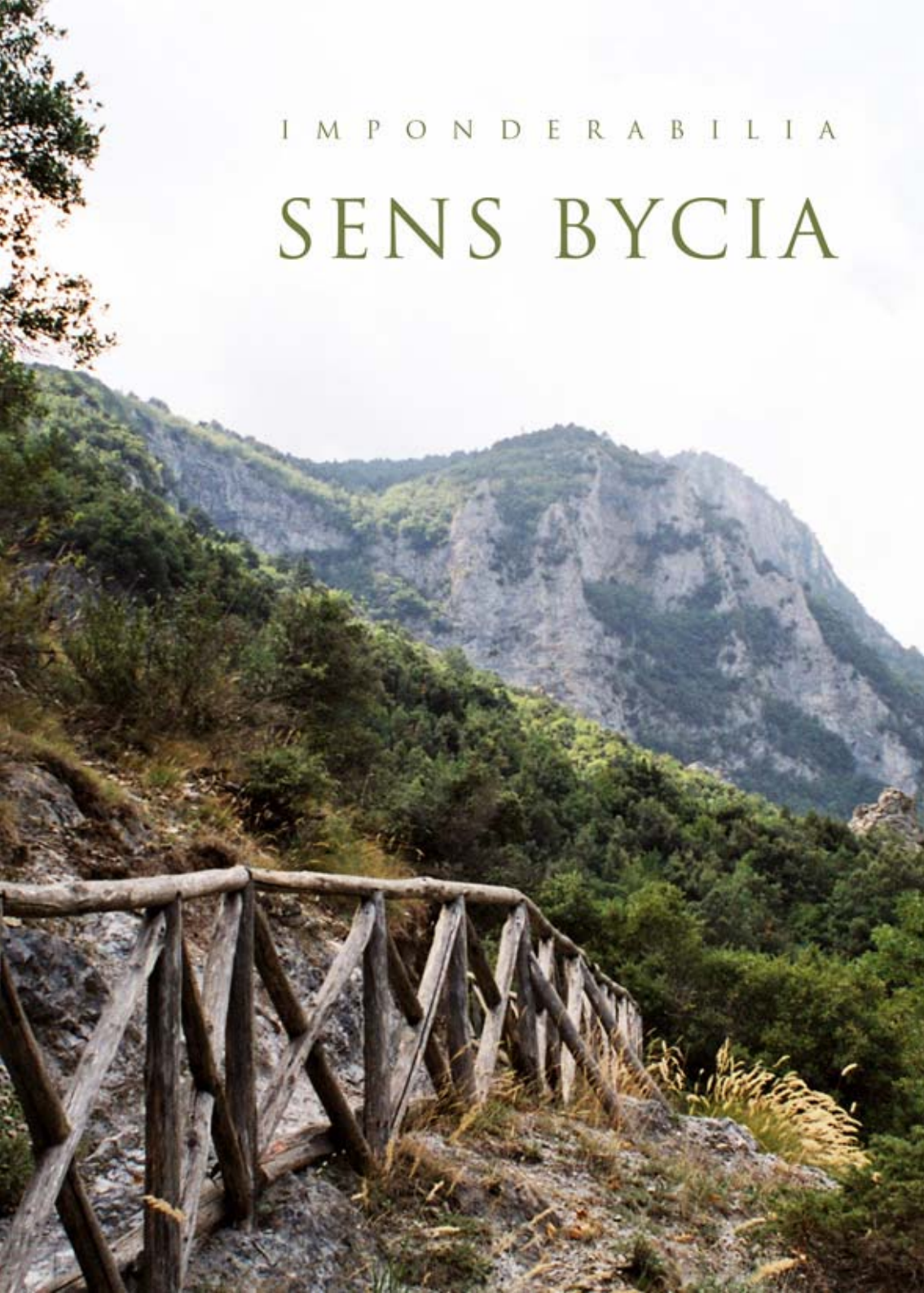
MECENASEM
WYDAWNICTWA JEST:



www.EnglishForYou.pl

I M P O N D E R A B I L I A

SENS BYCIA



Zagadnienie sensu bycia jest bardziej złożone od tematu sensu życia. Życiu biologicznemu w ujęciu naukowym sens nadaje ewolucja: każdy pojawiający się osobnik ewoluuje z poprzednich i umierając pozostawia miejsce dla następnych. Gdyby nie śmierć, nie byłoby ewolucji, pomijając tak oczywisty fakt, że nie byłoby miejsca dla kolejnych żyć. Śmierć sprawia też, że twórczość artystyczna i inna jest tak ważna, bowiem twórczość to przekraczanie swojego życia. Może gdyby nie świadomość na temat śmierci, człowiek zamiast działać, odkładałby wszystko na nieskończone później.

Człowiek to prawdopodobnie jedyny byt zastanawiający się nad sensem swojego bycia, jest Heideggerowskim *Dasein*. Bycie to życie rozumne transcendujące byt materialny (jeśli ktoś nie wierzy w duszę, może równie dobrze uznać człowieka za związki białek, czy papkę kwantową; nawet genetyka nie wyjaśnia i nie wyjaśni nigdy, wbrew urojeniom R. Dawkinsa, pochodzenia życia). Sensem bycia jest bardziej być. Ale po co bardziej być? Odpowiedź: po to, by aktualizować swoje potencjalności. Sensem bycia jest bycie. A jaki jest tego metasens (sens sensu bycia)? Odpowiedź, która będzie rozwijana dalej: bycie w prawdzie, bycie świadome,

samoświadome, twórcze, samorealizujące się – dążące do poznania samego siebie, do bycia sobą, do Jungowskiej indywiduacji. Być sobą można tylko wówczas, gdy wie się kim się jest. Do tego potrzebne są nauki humanistyczne i filozofia. Jest to jedyny przypadek, kiedy służyć nam może drugi człowiek (w pozostałych kwestiach człowiek jest celem, czego nauczyło nas chrześcijaństwo, I. Kant i filozofia personalistyczna), bowiem od m.in. filozofów spotkania (M. Buber, E. Levinas, F. Rosenzweig) i od K. Jaspersa oraz G. Marcela, no i z życia codziennego wiemy, że człowiek w dialogu realizuje się, jego potencjał aktualizuje się. Sens bycia to odnoszenie się do Transcendencji, Absolutu; bycie to bycie–ku–Transcendencji (pod czym podpisałby się zapewne K. Jaspers) jakże różne od Heideggerowskiego bycia–ku–śmierci. Kopernik, Newton, Leibniz, Kartezjusz działali w nauce, by dotrzeć do Boga, do Jego myślenia (Logosu znanego z Biblii i z filozofii – od Heraklita poczynawszy) – ilustracją do tego może być obraz J. Matejki *Mikołaja Kopernika rozmowa z Bogiem*. Dzisiaj M. Heller mówi i pisze otwarcie, że nauka i wiara to dwie drogi do jednego celu (w duchu encykliki *Fides et ratio*).

Wiara jest dobrem dla psychiki i rozwoju człowieka,

jednak branie pod uwagę tylko tego jej aspektu byłoby instrumentalizacją wiary. O sensie bycia powinien wiedzieć też teolog z prawdziwego zdarzenia.

XIX – wieczny pozytywizm i scjentyzm zinstrumentalizowały obiekty swoich dociekań, a zatem i człowieka, ponieważ zastąpiły pytanie „dlaczego” (Arystotelesowskie przyczyny: sprawcza i celowa) pytaniem „jak” (*to know how*). Stąd pojawiać się zaczęło już wówczas tak wiele poradników dotyczących sukcesu materialnego, o czym jeszcze wspomnę. Podobnie współczesny pozytywistom Marks i jego zdanie „byt określa świadomość” (byt ekonomiczny) mimo wielu swoich poprawności pod względem ekonomii, sprawili, że liczy się od tamtego momentu nie to kim człowiek jest, a jedynie to czym (jakie stanowisko w pracy reprezentuje). Marks aspirował do humanistyki, ale wyszło nie za dobrze. Pisałem o tym w swojej pracy pt. *Anatomia totalitaryzmu*.

W XIX wieku człowiek stał się trybikiem w maszynie społecznej, przemysłowej; stał się nakręcaną zabawką mechaniczną (określenie użyte przez Schopenhauera), mającą spełniać zachcianki możliwych. Człowiek znowu zaczął zbierać, liczyć zbierane przedmioty, gadżety, zamiast być (w naszym tu

pojęciu). Nawet wiedzę traktuje się instrumentalnie: nie jest ważne co i jak głęboko się wie, ale ile (por. E. Fromm, *Mieć czy być?*), co też nie jest już takie pewne, skoro wiedzę zastępuje dostęp do baz danych w smartfonach i sztuczna inteligencja. Wiedzą rządzi również zasada użyteczności. W odpowiedzi na instrumentalizację człowieka pojawiła się filozofia Kierkegaarda, Shopenhauera i Nietzschego oraz filozofia egzystencji K. Jaspersa i M. Heideggera (którzy zresztą odnosili się do Kierkegaarda i Nietzschego).

Sukces materialny, a nawet sukces – zadowolenie jako sens bycia człowieka to pomieszenie pojęć, które pojawiło się w konsekwencji wywierania na jednostkę presji wydajności i użyteczności, do których takie pomieszenie pojęć jest jednocześnie narzędziem.

Istnieć (a na nieoczywistość faktu **istnienia** bytów zwrócił uwagę już św. Tomasz z Akwinu i rozróżnił on **egzystencję** oraz **esencję**), być to doświadczać (jakkolwiek słowo „doświadczenie” zostało za bardzo sfetyszyzowane), czerpać z życia, poznając spontanicznie, ale i sięgając głębiej do istoty bytów, także tych z pozoru zwyczajnych (o tym więcej w rozdziale „Poznanie”). Tu z wielką pomocą przychodzi

wrażliwość. Bardziej być to też, słusznym zdaniem M. Gabriela, kochać.

Praca to owszem wartość ważna, ale nie najważniejsza. Ktoś może być szefem wszystkich szefów lub szefinią wszystkich szefiń (piszę to z przekąsem w nawiązaniu do współczesnego kaleczenia języka polskiego), a poza pracą mogą nie czuć sensu bycia.

Wiemy, że istnieją kryzysy, a także sytuacje graniczne, które potrafią całkowicie przeobrazić myślenie jednostek i całych społeczeństw. Kryzys to nie tragedia. To czas przejścia na inną stronę, wszak greckie *krinein* to m.in. „rozstrzygać”, *krisis* to „rozstrzygnięcie”, „zamknięcie” pewnego etapu (także gorszego przed nastaniem lepszego), skłaniające do refleksji nad podjęciem następnych zadań, podsumowań minionych etapów. Jest to bardzo Jaspersowskie, ale i Nietzscheańskie: bowiem Nietzsche pisał o tym, jak człowiek powinien przekraczać swoje ograniczenia, by zmierzać do swojej pełni. Najlepiej jednak ilustruje to zdanie Goethego: „Tylko przemianie pozostaję wierny. Powinniśmy nie być, ale wszystkim stawać się, – ... i dopóki nie ma w tobie tego *umieraj i stawaj się*, jesteś tylko smutnym przechodniem na mrocznej ziemi” (cyt. za Czapski J.,

Józef Pankiewicz. Życie i dzieło, Lublin 1992). Te słowa niemieckiego poety stały się mottem J. Pankiewicza – malarza, który zarówno on, jak i jego sztuka istoczyli się do esencji, tak jak bycie każdego z nas istoczy nas. Podobnie uczy Nowy Testament.

Pierwszą sytuacją graniczną jest bycie–w–świecie (Heideggerowska zbitka pojęć składająca się na jeden z wyróżnionych przez niego egzystencjałów – sposobów bycia) – uwikłanie, usytuowanie, z którego nie ma co robić tragedii, lecz trzeba wyciągać lekcje.

A szczęście? Ono przecież jest celem bycia. Co to w ogóle jest szczęście? Otóż szczęście to problemy coraz wyższego rzędu i rozwiązywanie ich (może z racji mojego drugiego imienia tak uważam, wszak Aleksander Macedoński przeciął węzeł gordyjski).

Bardziej być to być człowiekiem bezustannie, mimo naporu próbujących nas wykrzywiać ideologii, walczącym miłującą (jak u Jaspersa) o swoją tożsamość i wolność (pamiętamy, że wolność jest nam nie tylko dana, ale i zadana). Trzeba być, jak u Seneki: *artifex vitae*, łączyć życie aktywne z kontemplacyjnym (jakże rozwinięta i szczęśliwa była epoka

Renesansu, która takie połączenia kultywowała).

Poza tym są cele indywidualne i cele ogólnoludzkie, uniwersalne, powszechne. Nie może ich nikt narzucać, a już na pewno nie państwo. Narzucane były w totalitaryzmach. Przeświadczenie o określonym celu i konieczności dziejów powodowały prześladowania w imię przyspieszenia historii i owego celu.

Brak poczucia sensu życia, czy też bycia i niskie poczucie własnej wartości (tudzież uzależnienie siebie i swojej samooceny od opinii np. mediów społecznościowych) w społeczeństwach ułatwia dojść do władzy tyranom, którzy mają pseudorozwiązania wszystkich problemów. Tego uczył C. G. Jung.

W toku swoich rozważań doszedłem do wniosku, że pytanie Leibniza: „dlaczego istnieje raczej coś, niż nic?” jest pytaniem z zakresu nie tylko ontologii czy metafizyki, ale i logiki oraz teologii (piszę o tym także w rozdziale pt. „Głos w sporze o uniwersalia”); jest pytaniem o relację Boga i świata. Analogiczne, choć bardziej wewnątrzświatowe byłoby pytanie: dlaczego dany obraz artysty raczej istnieje, niż nie istnieje? Dla obu pytań jest jedna odpowiedź: istnienie bytu wynika z woli

tworzenia (Boga i artysty). Bycie jest po to by tworzyć, tworzenie jest po to, by być. A skoro tak, to nasze bycie ma swój cel zadany w planie Absolutu, jest zadaniem, które rozszyfrować (patrz Jaspersowskie „szyfry świata”) ma nasza wolna wola i rozum.

Jeszcze jedna kwestia. W kryzysach psychicznych można szukać pomocy m.in. w książkach Junga. Jednak ostrożnie podchodzić albo i nie podchodzić wcale należy do wielu jungistów. Mają się oni często tak do Junga, jak kanciarze do Kanta.

Warszawa, 2023



I M P O N D E R A B I L I A

WOLNOŚĆ

Są ludziki, które mimo, że jednocześnie pokrętnie, jak i w oparciu o swoją łopatologię aspirują do humanistyki pytają: „Co z tego, że ktoś ma światopogląd?”.

Ano to, że dzięki niemu ten ktoś jest człowiekiem wolnym, który może żyć zgodnie ze swoimi zasadami i autonomicznie względem całej miernoty w przeciwieństwie do tych, którzy pytanie to zadają, którzy są zewnątrzsterownymi konformistami, jakich rzeczywistość – ta prawdziwa, i ta przez nich urojona – ugniata w foremce podobnej do celi z kratami.

Znajomość rzeczywistości pozwala ustosunkować się do niej, wszak to hegliści i marksiści powtarzają bez zrozumienia, że wolność to uświadomiona konieczność. Rzeczywiście znajomość prawideł rządzących światem pozwala nie tylko ustosunkować się do nich, ale i je wykorzystać dla siebie, a nawet je ujarzmić. Czyli wiedza daje wolność, wbrew I. Berlinowi; zatem również w tym sensie prawda nas wyzwala.

Zacznijmy, podobnie jak I. Berlin od determinizmu, chociaż w innym ujęciu, niż on to zrobił.

Determinizm, czyli wiara, że wszystko jest takie, jak musi być, że wszystko wynika z ciągu następujących po sobie wydarzeń nie pozostawia miejsca na wolność wyboru i ocenę

czyjegoś postępowania (skoro wszystko jest konieczne, wówczas i czyjeś postępowanie jest konieczne, niewolne). Winę za takie myślenie od XIX wieku począwszy ponosi fizykalizm, socjologizm, psychologizm, ekonomizm, scjentyzm, które są nielogicznymi ekstrapolacjami swoich przedmiotów dociekań na całą rzeczywistość, co zniewala myślenie i prowadzi do niewoli jednostki. Nie można ducha sprowadzić do fizyki, materii do psyche (idealizm, psychologizm), jednostki do emanacji społeczeństwa. Takie redukcje czy ekstrapolacje, podkreślam jeszcze raz, zniewalają i alienują (przede wszystkim tych, którzy je stosują).

Aby zapobiec tak częstemu pomieszaniu pojęć w debacie, podkreślam – *być zdeterminowanym* znaczy: być nastawionym na cel, autodeterminowanym do działania, wyboru i decyzji życiowych. Najwyższym działaniem jest twórczość, a ona jest najwyższą wolnością, co niektórzy wiemy dzięki Schellingowi.

Psychiatrzy podważając istnienie wolnej woli pogrążają siebie i swoich pacjentów oraz pozostałych ludzi bezkrytycznie czytających ich bzdury w niewoli materializmu i materialistycznego determinizmu (pokłosie marksizmu, przez

który psychiatrzy musieli przejść podczas swoich studiów).

Z kolei indeterminizm po pojawieniu się zasady nieoznaczoności Heisenberga absolutyzuje przypadek, w którym także nie ma miejsca na wolność.

Mniej przypadku, a więcej bycia kowalem własnego losu, a zatem i więcej wolności było tylko w merytokracji.

Jungowska synchroniczność, czyli przeświadczenie niektórych ludzi o wszechzwiązku wszystkich rzeczy implikuje u osoby nieleczonej na schizofrenię zniewolenie przez odczuwanie spętania okolicznościami.

Natomiast Jungowska nadświadomość, czyli uświadomienie sobie determinującej podświadomości (nieświadomości osobniczej, zbiorowej, archetypów Cienia, Mędrca, Animy, Animusa itd.) daje wolność i jej poczucie.

Wróćmy do tematu światopoglądu. Jak można kpić z tego pojęcia, skoro wolność myśli to największe z osiągnięć ludzkości podkreślone zresztą w Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. ?

Przeciwni wolnej myśli bywają często sami liberałowie, którzy postulują jednomyślność, a zatem brak pluralizmu, o który liberalizm się ponoć opiera. *Liberum veto* ustanowione w

imię jednomyślności spowodowało upadek Pierwszej RP, podkopuje ONZ, NATO i UE.

Współczesny świat amputował prywatność – wszyscy obnażają (i oczekują takiego ekshibicjonizmu od innych) swoją banalną codzienność w mediach społecznościowych, dążą do popularności, a kiedy ją zdobywają, to nie radząc z nią sobie, popełniają samobójstwa. Oto liberalizm, który zawłaszczył pojęcie wolności (poza liberalizmem jest jednak wolność). Tymczasem liberalizm to wolność polityczna i ekstrapolowanie tego pojęcia na pozostałe dziedziny upolitycznia te obszary życia, które powinny być od polityki – *nomen omen* – wolne, wszak wolność to nie tylko wolność polityczna (choćby angielskie rozróżnienie *freedom* i *liberty*)

Trzeba dodać, że wolność i odpowiedzialność to wartości komplementarne. Wskazywał na to Victor Frankl, który postulował zresztą postawienie na zachodnim wybrzeżu USA Statuy Odpowiedzialności.

Wolność jest warunkiem do czynienia dobra, odkrywania prawdy i tworzenia piękna; i odwrotnie te trzy wartości to największa wolność.

Warszawa, 2022

IMPONDERABILIA



WIARA

Dramatem współczesnego człowieka wierzącego jest jego mimowolne uwikłanie w sprawy świata (nie należy mylić z zaangażowaniem, które jest dobrowolne). Człowiek wierzący ma wpojone najważniejsze przykazanie pochodzące od Chrystusa, aby kochał bliźniego, podczas gdy bliźni z przyczyn merkantylnych tudzież politycznych lub ze zwykłej zawiści podkłada mu nogę. Ten, któremu jest podstawiana noga nie może nadstawiać policzka, bo musi walczyć o swoje.

Trudno też przecież kochać niereformowalnych prymitywów umysłowych, trzeba jednak nad nimi się litować.

Dramatem jest też instrumentalizacja wiary przez tzw. prawicę i populistów, wykorzystywanie wiary ludzi do ich indoktrynacji ideologicznej (właściwie to nie dziwne, że taki S. Žižek czy taki L. Althusser słabo rozumiejąc chrześcijaństwo, widzą w nim ideologię).

W związku z powyższym słuszne jest Tischnerowska redukcja słowa „bliźni” do człowieka cierpiącego – takiej osobie należy się dawanie wiary, nadziei i miłości. Bliźni to też najbliższa rodzina.

Wiara, dobro i w ogóle większość wartości, o których tu piszę postrzegane są często jako słabość. Winowajcą tego jest

Nietzsche, który zbrutalizował filozofię, a wtórują mu dzisiejsi „intelektualiści”, którzy mówią o „koniecznej podłości i brutalności” jako wartości.

Nietzsche zresztą nie był takim wolnomyślicielem, jak się wielu wydaje. Przyswoił, jak widać, współczesny mu darwinizm społeczny, będący ideologią XIX-wiecznego kapitalizmu, w którym panowała brutalna rywalizacja.

Mimo to wszystko, wiara jest wielką siłą. Jakąż trzeba było mieć moc, by nie przestać wierzyć mimo przeżycia obozów (niemieckich i rosyjskich). Współczesna teodycea ma kłopot z faktem obozów i totalitaryzmów w ogóle; ale czy nie wystarczy powiedzieć, że Bóg zadał człowiekowi wolność, a po prostu człowiek często nie umie z tym nic twórczego zrobić?

Wiara to poważna, ale i fajna sprawa – dzięki niej przeżywa się głębiej piękno, dobro, prawdę. Człowieka wierzącego piękny widok może przyprawić o uczucie boskiej wzniosłości, kiedy widzi w przyrodzie dzieło Boga. Dlatego przeżycie estetyczne dzieła sztuki i przyrody są zupełnie inne – wbrew mędrkom.

Wiara, nadzieja, miłość to cnoty teologiczne komplementarne, a wszystkie razem dają oczyszczenie

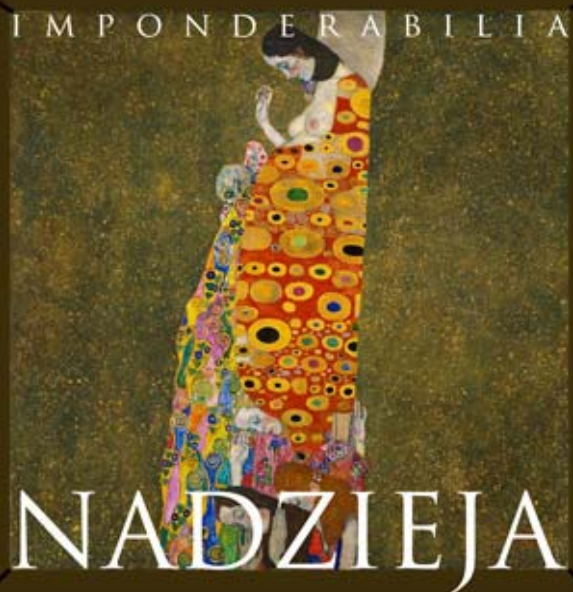
umysłów, które jest naglące w czasach tragedii ludzkich i szumu informacyjnego i wynikającego z niego stresu.

„Gdyby nie było Boga, trzeba by było Go wymyślić” – znana i słuszna maksyma, podobnie jak „Bez Boga wszystko byłoby wolno”. I rzeczywiście, bardzo często ateści (zdeklarowani w celu uchodzenia za osoby „racjonalne”) absolutyzują na przykład różne ekonomizmy, weganizmy, ideologie; popełniają samobójstwa absolutyzując i idealizując swoją sympatię. Muszą coś absolutyzować, bo człowiek potrzebuje absolutu jako punktu podparcia świata (w tym jest sedno „religii jako postulatu rozumu” Kanta). Ale to temat do rozwinięcia w rozdziale pt. „Absolut”.

Warszawa, 2022

Na ilustracji: A. Rodin, *Katedra*

IM P O N D E R A B I L I A



NADZIEJA

Nadzieja – pamięć przyszłości, czyli myślenie, więcej niż myślenie: świadomość wybiegająca w przyszłość – jej jasną stronę – sięgająca jednak także do przeszłości jako rezerwuaru doświadczeń, które mają być materią do przekształcenia, udoskonalenia, a także tworzywem swojej przyszłości.

Nadzieja to nie zwykły optymizm, który jest zewnętrzny i bierny – wypatrujący jedynie sprzyjających okoliczności. Nadzieja jest głęboko wewnętrzna i związana z całą osobowością jednostki, włącznie ze światopoglądem (Boecjusz słusznie widział w filozofii pocieszenie).

Ludzie nadziei wydają się niektórym naiwnymi, ale jaką to trzeba mieć siłę, by osiągnąć nadzieję mimo nieszczęść i całego zła w świecie. Nie zapominajmy jednak o sile pesymistów. Oni jedynie wydają się słabi psychicznie, jednak jaką trzeba mieć siłę i ukrytą nadzieję, by udźwignąć widzenie całego zła w świecie.

Nie wolno zawodzić nadziei pokładanych w nas przez dobrych ludzi, to znaczy: mamy nie czynić zła i mamy przed nim się bronić. To jak kantowskie spełnienie obowiązku, które jest według królewieckiego filozofa najwyższą etyką.

Stracić nadzieję to opaść z sił, popaść w rozpacz,

depresję (depresja to według Dostojewskiego „śmierć duszy”), nie widzieć przyszłości, a nadzieja jest byciem–ku–przyszłości, bardziej dalekosiężnym niż bycie–ku–śmierci Heideggera.

Choremu czy zrozpaczonemu trzeba dawać nadzieję, by nabrał sił potrzebnych do kolejnych walk, z jakich składa się mężne życie. I na odwrót: dopóki są siły, jest większa nadzieja.

Czy można mieć jeszcze nadzieję znając katastroficzne aspekty historii, zło jakie siedzi w każdym z nas? Czy to nie naiwność? Jednak nie, bo według Tischnera nadzieja jest *pomimo*.

Tylko mając żywą duszę, a więc i nadzieję, można dostrzegać piękno, dobro, prawdę. Dlatego dzieci, które mogą ufać swoim rodzicom lub starszemu rodzeństwu mogą też rozpływać się w widoku kwiatów (pomijam w tej chwili psychologię dzieci, ich nieukształtowaną samoświadomość, a więc aktualną identyfikację ze światem zewnętrznym, szczególnie z matką). Mając nadzieję, można tworzyć.

Pozorne tylko szczęście mają ci, którzy umieją wytworzyć sobie iluzję nadziei odrywając się od rzeczywistości – jest to droga do psychozy. Inną sprawą jest zajmowanie się światem nadprzyrodzonym. Realia doczesne bywają jednak też

ciekawe i miewają dużo do zaoferowania (sztuka, odkrycia naukowe, podróże, książki itd.). Zamykając się na rzeczywistość, osoba zamyka dostęp bodźcom, które mogą nie tylko boleć, ale i wręcz przeciwnie – być inspirującymi.

A co ze swoją zawiedzioną nadzieją? Czyż nie prosimy czasem: „nie rób mi nadziei” lub mówimy z wyrzutem „zrobiłeś mi tylko nadzieję”? Czyż zawiedzioną nadzieją w miłości nie prowadzi w ekstremalnych przypadkach do samobójstwa? Czyż dawanie nadziei bez pokrycia nie jest oszustwem? Jedyne i aż co można to żyć w prawdzie. Ale czyż prawda nie bywa bolesna? Tischner pisał gdzieś, że prawda, dobro i piękno nie uzupełniają się, lecz rywalizują między sobą. Czy nadzieja jest rywalką prawdy i czy ta kwestia jest rozwiązywalna? I czy życie w kłamstwie nie uśmierca duszy? Przecież nadzieja to przyszłość, czyli – obrazując – większa przestrzeń, czyli wolność.

Dzieci są nadzieją, bo są niewinne, mają przed sobą długą przyszłość, którą mogą dobrze wykorzystać. Twórczość jest nadzieją, bo zapewnia twórcom i pokoleniom nieśmiertelność, wybiega w przyszłość, a w przyszłości jest świadectwem przeszłości (twórczość żyje w trzech czasach:

przeszłym, teraźniejszym i przyszłym).

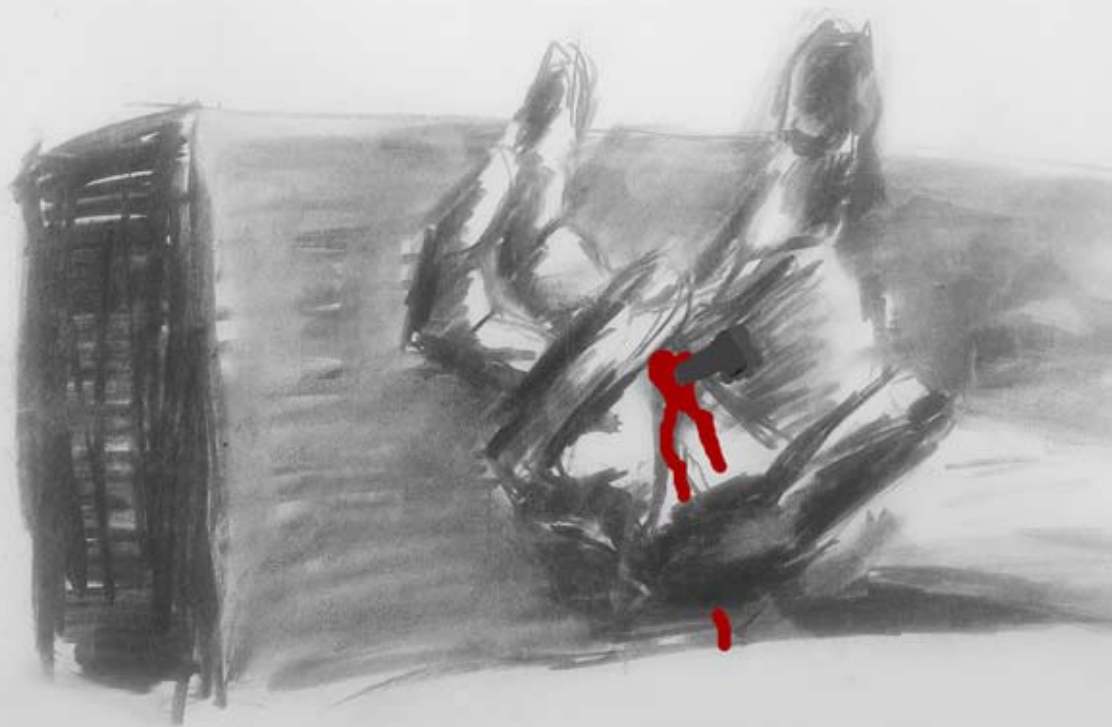
Większość ludzi żyje jakąś nadzieją. Stosunkowo niewielu dezerteruje z pola walki, jakim jest życie. Nawet są i takie osoby, które w cierpieniu widzą nadzieję, że odkupuje się nim winy swoje lub bliźniego.

Nadzieja jednak nieczęsto przychodzi sama. Trzeba ją wypracować. Praca buduje nadzieję. Pracą wypracowujemy wiarę we własne siły, a własna siła to nadzieja, jak i nadzieja to moc.

Na koniec wymowny cytat z Leonarda da Vinci: „Rodzi się próżnia, tam gdzie umiera nadzieja”.

Warszawa, 2022

Na ilustracji: G. Klimt, *Nadzieja II*



I M P O N D E R A B I L I A

M I Ł O Ś Ć

Przyszłał czas na podjęcie tematu miłości. Nie integracja, nie traktaty międzynarodowe, ale miłość ma jednoczyć ludzi, kraje, narody i cały świat. To nie idealizm, lecz tęsknota za powszechnością wyższych uczuć, do których zdolni są nie tylko ludzie, ale i zwierzęta. Czas wojny, jaka rozgrywa się niedaleko nie jest czasem na pielęgnowanie nienawiści. Owszem mówiliśmy o sprawiedliwości, ale one nie ma być nienawiścią. Sprawiedliwość i tak nastanie, bowiem w przyrodzie nic nie ginie, musi być bilans wyrównany, musi być harmonia. Jest to czas na zastanowienie się nad istotą miłości, czy też braku tego uczucia, czyli powszechnej apatii.

Według Rollo Maya na antypodach miłości jest właśnie apatia, czyli absolutna znieczulica. Kiedy ktoś nienawidzi, przynajmniej ma w sobie jakieś tam emocje, które zresztą może paradoksalnie twórczo spożytkować – np. uprawiając sztukę (pomijam tu nikłą wartość dzieła sztuki wynikającego z nienawiści, jednak gorsze jest kopnięcie kogoś w afekcie, niż jakakolwiek twórczość; *notabene* kreatywność wiąże się często z destrukcyjnością, bo jak zresztą zauważył już Goethe tylko ten, co nic nie robi jest bez winy). Zresztą też nienawiść potrafi przechodzić w miłość.

My Polacy okazując tyle empatii i solidarności narodowi ukraińskiemu, zdaliśmy egzamin z człowieczeństwa – coś jednak dotarło do nas, kiedy byliśmy zamknięci w czterech ścianach w czasie pandemii. Przyszedł też czas zakończyć plemienną, międzyideologiczną wojnę wewnątrz kraju. Pytanie tylko czy zabetonowane głowy wielu polityków, publicystów i pseudonaukowców pozwolą na to.

Żadna ideologia nie zintegrowała społeczeństw, narodów i już nie zintegruje. Właśnie dlatego że chrześcijaństwo nie jest ideologią (jak ją nazywają S. Žižek i L. Althusser), lecz najpiękniejszą filozofią miłości, jednoczyło ono na ile to tylko możliwe świat zachodni, którego rozwój był niespotykany w innych częściach świata, do czasu gdy pojawiały się tam wpływy europejskie.

Wróg jednoczy. Jest tym wrogiem Putin. Ale ostrzegam, że w kontrze do jednej groźnej ideologii, może wykrystalizować się druga groźna ideologia, jak nauczyła historia.

Jeśli ma zbawić świat piękno, jak pisał Dostojewski, to największym pięknem jest miłość (wszak Wenus była boginią miłości i piękna). Można powiedzieć, że jest to platonizm *a rebours*: u Platona miłość miała prowadzić do idei piękna.

Miłość jest skierowana bardziej ku Prawdzie (oczywiście pamiętamy o synergii prawdy, dobra i piękna).

Nie wolno upolityczniać miłości! A to zrobiono w liberalnej demokracji. Społeczności LGBT, wychodząc na ulicę ze swoją seksualnością, niektóre osoby heteroseksualne – tak naprawdę niezdolne do miłości, lecz w kontrze i w geście politycznym eksponujące swoją orientację seksualną. Zresztą seksualność jest tylko materią, z której może powstać miłość. Jest bardzo ważnym składnikiem, jednak bez sprawnych duchowo rzeźbiarzy nie powstanie z tej materii dzieło na miarę *Amora i Psyche* Canovy.

Warszawa, 2021

Na ilustracji: Rafał A. Witkowski, *Miłość*
(*Ukrzyżowanie*), szkic do cyklu *Filary*

IM P O N D E R A B I L I A



SPRAWIEDLIWOŚĆ

Politycy, którzy posługują się terminami takimi, jak „prawda”, „solidarność”, „sprawiedliwość” przeważnie kompromitują pojęcia, które za tymi słowami się kryją. Ich obecność na szyldach politycznych i administracyjnych jest, jak obecność terminów „miłość”, „prawda”, „pokój” w nazwach ministerstw w *Roku 1984* Orwella – nabierają w tych kontekstach odwrotnego znaczenia.

Według Platona sprawiedliwość to fundamentalna cnota społeczna. Rozumiał on ją przede wszystkim jako konieczność świadomego i pokornego ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny. Kara dla człowieka występnego jest dla niego dobrem, bo pozwala oczyścić się ze skalanania.

Według myślicieli takich, jak Jan Paweł II nad sprawiedliwością jest miłosierdzie. Jednak miłosierdzie i związane z nim wybaczenie może zaistnieć tylko wówczas, gdy winowajca okazuje skruchę.

Ze względu na równowagę, harmonię zarówno kosmiczną, jak i w świadomości oraz nieświadomości zbiorowej, a także w sumieniu zbiorowym, również ze względu na budowanie kapitału społecznego (patrz rozdział pt. „Kapitał społeczny”) konieczna jest wzajemność, czyli oddawanie

każdemu tego, na co zasłużył – sprawiedliwość to „każdemu wg zasług” wg Ulpiana, do analizy Marksowskiego „każdemu według potrzeb” odsyłam do mojej pracy pt. *Anatomia totalitaryzmu*. „Każdemu to co się należy” Ulpiana jest oczywiste, natomiast bardzo ciekawa jest koncepcja sprawiedliwości E. Fromma: traktowanie osób podmiotowo, a nie instrumentalnie, tworzenie społeczeństwa podmiotów, a nie trybów w maszynie.

Jeżeli jest zakłócenie we wspomnianej harmonii w postaci kradzieży, obrazy, zabójstwa bilans musi zostać wyrównany. Harmonia taka jest zarówno dla dobra jednostki, społeczeństwa, jak i kosmosu rozumianego jako ład w świecie (greckie „kosmos” to właśnie ład i porządek).

Władza sądowa, która nie opiera się na prawie naturalnym przynosi wiele szkód moralnych, a także dla całej tkanki uniwersum psychicznego i przyrodniczego.

Zgodnie z powyższym, zbrodniarza wojennego, który dopuszcza się ludobójstwa musi spotkać adekwatna kara, która przywróci harmonię we wszechświecie. Ta kara nie będzie w takim przypadku także ze względu na niego, na jego oczyszczenie. Winy ludobójstwa nie da się z siebie zmyć. Kara

w takim przypadku ma przywrócić ową harmonię, ale też zabezpieczyć ludzi oraz czas przyszły i resztę przestrzeni.

Jeśli trybunały i sądy nie działają poprawnie, wówczas może dochodzić do myśli o zemście, która ma w zamiarze przywrócić sprawiedliwość, harmonię. Zemsta jednak unieszczęśliwia mściciela, budzi też kontrazemstę i w ten sposób powstaje błędne koło, spirala odwetu, „Siódme niebo nienawiści”.

Nie wypisujemy pojęcia sprawiedliwości na szyldach czy transparentach, tylko bądźmy sprawiedliwi.

Warszawa, 2022

Na ilustracji: R. van der Weyden, *Sąd Ostateczny*
(fragment)

IM P O N D E R A B I L I A



P O K Ó J

Wszystkich imponderabiliów, o których tutaj mówimy możemy w pełni doświadczać tylko w pokoju. I odwrotnie: ich pielęgnowanie prowadzi do pokoju. Nie ma pokoju bez wolności, sprawiedliwości, miłości, poszanowania i troski o dobro wspólne.

Papież Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris* podkreślał, że bez uznawania i wypełniania praw człowieka niemożliwe jest pokojowe współzycie wewnątrz państw i między państwami. Dlatego po II wojnie światowej, w 1948 r., Organizacja Narodów Zjednoczonych spisała Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Sukcesywne podpisywanie jej przez państwa członkowskie ONZ miało zapobiec deptaniu godności ludzkiej i wojnom. Są państwa, które nie uznały Deklaracji jako „obcej ich kulturze” (np. Chiny).

Rosjanie, w których duszy pobrzmiewa słowianofilstwo ze swym przekonaniem o odrębności i wyższości cywilizacji rosyjskiej, również odcinają się od cywilizacji zachodniej.

Feliks Koneczny nazwał Rosję cywilizacją turańską, której rdzeń stanowi imperializm, autokratyzm oraz struktura i organizacja państwa na modłę wojskową, państwa, które podporządkowuje sobie resztę obywateli (spośród, których

wielu jest takich, którzy tęsknią za ZSRR, a wręcz stalinizmem).

Jan XXIII miał nadzieję, że wyciągnięcie wniosków ze skutków wojen XX wieku, współpraca międzynarodowa oraz Powszechna Deklaracja Praw Człowieka zapobiegną kolejnym konfliktom. Dziś wiemy, że była to płonna nadzieja (także mimo Wielkiej Karty Pokoju Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z 1975 r.)

Pojęcie współpracy zakłada, że nie pomija się zasad także moralnych przy różnego rodzaju wymianie dóbr, usług itp. Owszem, to Monteskiusz stwierdził, że wymiana handlowa działa przy okazji na rzecz pokoju. Tymczasem wiele państw zachodnich nie tworzyło atmosfery współpracy w strukturze światowej, lecz robiły i robią nadal interesy ponad innymi państwami, zagrażając im (np. Nord Stream).

Sankcje wobec Rosji, które zresztą są nadal niewystarczające, powinny się pojawić na długo przed wojną w Ukrainie.

Czas wojny jest czasem egzaminu dla instytucji międzynarodowych, funkcjonowania prawa międzynarodowego. Prawo takie, w odróżnieniu od dobrego prawa państwowego, nie pochodzi z obyczajów i etyki państw narodowych; musi zatem

opierać się na wspólnych państwach uniwersaliom: prawach człowieka. Jak na razie, widać jak działa prawo międzynarodowe i trybunały, skoro 320 zamordowanych osób w Buczy to „za mało” na ludobójstwo.

Dla pokoju bardzo ważny jest dialog, jednak nie jest on możliwy z agresorem o zapędach imperialistycznych tudzież totalitarnych. Próbowanie wejścia w dialog ktoś taki postrzega jako słabość. Konieczność równowagi sił jednak jest, mimo tego, co głosił Jan XXIII, doktryną słuszną i aktualną.

W stan uśpienia nie może, przez koncentrację uwagi i sił na agresji Rosji na Ukrainę, popaść czujność wobec niebezpieczeństw czających się w innych częściach globu.

„Chcesz pokoju, szukaj się do wojny”. Tak, to słuszną maksymą. Ale można też zacząć mówić o wychowaniu do pokoju. Pedagogzy szkół podstawowych, średnich i nieraz wyższych aranżując intrygi, w które angażują młodzież bynajmniej nie wychowują do pokoju. Wywołują w ten sposób u młodych ludzi agresję.

Podsycanie konfliktów ideologicznych jest specjalnością wielu instytucji, publicystów i polityków. Wiele wskazuje na to, że czynią to nie w imię idei, lecz w celu spięć (dialektyka), które

mają przynieść korzyści (nie od dzisiaj wiadomo, że są tacy, którzy na wojnach się dorabiają). Jest to pseudorywalizacja. Prawdziwa rywalizacja opiera się o poszanowanie zasad i wykazywanie się swoimi wartościami (dlatego może m.in. ze strachu przed rywalizacją kapitalizm w Polsce jest tak niedojrzały).

Szkoda, że jest taka awersja do pojęcia piękna, które rzekomo jest jednym z pojęć odpowiedzialnych za faszyzm (Patrz R. Witkowski, „*Piękno zbawi świat*”, w: *Sztuka i jej konteksty*). Kiedy otaczano się pięknem, było w społeczeństwach więcej dobrych uczuć.

Kantowski „wieczny pokój” może opierać się tylko na suwerennych republikach, jak wyraził się filozof królewiecki, zatem dążenie niektórych osób, instytucji, środowisk do utworzenia superpaństwa, które siłą rzeczy stałoby się totalitarne i jednocześnie powoływanie się na ideę „wiecznego pokoju” Kanta (z pominięciem jego idei związku suwerennych państw) jest sprzeczne w sobie.

Warto na koniec przytoczyć słowa Xawerego Dunikowskiego, które przyświecały wystawie prac artysty w warszawskiej Królikarni: „W przyrodzie istnieje walka, to

prawda, walka o rozwój, o kształtowanie życia, ale nie istnieją wojny”.

Żyjemy w zgodzie z naturą i stawiamy na rozwój, jakkolwiek zimna wojna przyczyniła się do rozwoju technologicznego. Agresja jednak go nie zapewni.

Warszawa, 2022

IM P O N D E R A B I L I A



BEZPIECZEŃSTWO

Bezpieczeństwo albo wolność – to pozorny dylemat. Obie wartości się uzupełniają i każda z nich wynika z drugiej. Aby dokonać wolnego wyboru, podjąć decyzję (najbardziej prymitywna definicja wolności) trzeba być bezpiecznym – nikt nie dobierze słów do wiersza mając przystawiony pistolet do głowy. Natomiast bezpieczeństwo to wolność od zagrożeń i do rozwoju osobowego.

Od początków historii państw nad ich bezpieczeństwem sprawowały pieczę administracje. Czy zatem postulat zniesienia granic państwowych dla zwiększenia bezpieczeństwa nie jest sprzeczny w sobie?

Jeśli nie będzie państw, lecz superpaństwo światowe, to czy jego władza adekwatnie do obszaru się nie rozrośnie? A przecież im mniej władza się wtrąca w sprawy obywateli, tym lepiej (i dla władzy, i dla obywateli) – głosi to nawet liberalizm.

Czy to nie droga do kolejnego totalitaryzmu? A w totalitaryzmach wypaczone zostało pojęcie bezpieczeństwa – w jego imię dopuszczano się zbrodni. Nie tylko w XX-wiecznych

totalitaryzmach zresztą: rosyjska opricznina i Ochrana miały na sumieniu niemniej niż NKWD.

Lub odwrotnie: jeśli powstanie superpaństwo, a jego władza będzie słaba, to czy nie będzie wówczas wojny wszystkich ze wszystkimi, o której pisał Hobbes znając ciemną stronę człowieka. Rozpłynięcie się państw spowodowałoby powstawanie ruchów separatystycznych, które dopuszczają się przecież terroryzmu.

Może lepiej zostawmy granice państwowe, bo one nie tylko oddzielają, ale i łączą, a i łatwiej zapanować nad bezpieczeństwem mniejszych krajów niż superpaństwa.

Aby zadbać o bezpieczeństwo, najlepiej jest dać każdemu możliwość adekwatnego rozwoju osobowego. I odwrotnie: tylko mając poczucie bezpieczeństwa można się swobodnie realizować.

Zwolennicy idei superpaństwa i związanych z takim superpaństwem synekur zacierają na pewno ręce z powodu obecnego konfliktu na wschodzie, który ożywia temat integracji. Założę się że przygotowują kolejną ideologię, też którą trzeba będzie obalić.

Do tej pory, a mam nadzieję, że trwale, Europa ojczyzn

daje sobie radę utrzymując granice.

Warszawa, 2022

Na ilustracji: B. Morisot, *Macierzyństwo*

I M P O N D E R A B I L I A



P R A W D A

Prawda jest obiektywna i obiektywnie poznawalna, choć zakryta. Jest poznawalna nie relatywnie lecz perspektywicznie i aspektowo. Jest *noumenem* za *fenomenem*. *Noumen* nie jest niepoznawalny jak u Kanta, nie jest też stopiony z *fenomenem* (zjawiskiem), jak w fenomenologii; Maritain powiedziałby, że prawda bytu szepcze do nas – można dodać: zza zasłony.

Gdyby prawda była subiektywna, byłaby wytwarzana przez każdą jednostkę z osobna (tego nie głosi mój indywidualizm) – oto błąd idealizmu. Gdyby była relatywna, wszystko byłoby względne względem wszystkiego – bez punktu podparcia, a tym podparciem jest Absolut – wyczuwalny, poznawalny stopniowo, ale nigdy do końca podczas bytowania (zob. rozdział pt. „Absolut”).

Właśnie dlatego, że prawda jest obiektywna, jest ona odkrywana, a nie ustalana np. drogą głosowania lub arbitralnie przez prominentne osoby (ze względu na ich rzekomy lub prawdziwy autorytet).

Właśnie dlatego, że prawda jest obiektywna, nie służy

ona żadnym grupom, interesom, jak czynią to ideologie. Ideologie są właśnie tworzone subiektywnie i dla swojej grupy, z którą twórcę wiąże świadomość klasowa (że użyję pojęcia Marksowskiego). Grupa podporządkowuje się ideologii nie służąc prawdzie, lecz sobie i partykularnym interesom. Prostaczki mylą pojęcia, stosują je zamiennie: *idea* i *ideologia* (to kamyczek do ogródków gawiedzi brukselskiej, która zakłada i odwiedza muzea, w których komunizm opisywany jest jako fascynująca idea).

Do idei się zmierza, jak u Platona, ideologie natomiast kończą się totalitaryzmami, które z kolei kończą jeszcze gorzej niż zaczęły. Idea – prawda, jak zresztą będące w synergii i interakcji z nią (lub rywalizujące z nią, jak widział to ks. Tischner) piękno i dobro są dla nich samych. Do prawdy zmierza się dla niej samej. Ideologie służą uzurpowaniu sobie władzy politycznej.

Prawda jest transcendentálną własnością bytu, jak wykazała realistyczna filozofia i właśnie dlatego, mając kompetencje poznawcze, poznajemy rzeczywistość, a nie myśli

o niej, choć od naszego nastawienie i nastrojenia naszych myśli
zależy świat, jaki nosimy w sobie, nasze światopoglądy.

Warszawa, 2022

Do ilustracji wykorzystana reprodukcja obrazu
J. Vermeera, *Czytająca list*
oraz fotografia z Pixabay

IM P O N D E R A B I L I A



D O B R O

Dobro jako transcendentalna właściwość każdego bytu (człowieka, konia, drzewa, życia, relacji, stołu itd.) nie wystarcza do pojęcia czym ono jest; jest to bowiem wyjaśnienie jakby laboratoryjne, zimne, bez odniesienia do egzystencji.

Z dobrem problem jest taki, że nie dorobiliśmy się międzykulturowej definicji tego, co dobre. Jakąś tego w miarę udaną próbą są prawa człowieka. Niewątpliwie każda epoka i każda kultura ma swoje dobro. Nie ma to nic wspólnego z relatywizmem. Trzeba powiedzieć raczej, że takie dobro jest w relacji do dobra absolutnego, względem którego dany czas lub dana przestrzeń przybliża się lub oddala.

Do tego, co absolutnie dobre nie udało się dojść nawet Kantowi, który powołał na absolutne dobro dobrą wolę. Wiedza, zdolności, majątek – są to dobra tylko relatywne: można z nich zrobić dobry lub zły użytek; dla jednych są dobrami, dla innych nie. Ale przecież niektórzy dyktatorzy kierowali się, przynajmniej na początku, dobrą wolą względem swoich narodów. Zatem dobra wola jest warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym absolutnie dobrego postępowania.

Ale tragedią jest, gdy ktoś ma dobrą wolę, a wychodzi z tego jakieś zło (ktoś wówczas z satysfakcją podsumowuje:

„chciał dobrze, wyszło jak zwykle”). „Nie czynię dobra, którego chcę, a czynię zło, którego nie chcę” – w tym cytacie z św. Pawła, przywoływanym przez ks. Tischnera w podobnym kontekście, uwidacznia się działanie podświadomości – osobniczej i zbiorowej – ale i proces trawienia przez społeczeństwo dobrego uczynku wypuszczonego w świat przez jednostkę. Cytat ten jest dramatyczny i można go zobrazować konsekwencjami twórczości pisarzy: Rousseau chciał dobrze – wyszła rewolucja francuska z gilotynami; Marks mimo wszystko w paru miejscach chciał na swój sposób dobrze, ale wyszło sto lat degradacji duchowej i ekonomicznej świata.

Wszystko to sprawia, że nawet C. Levi-Strauss – antropolog, który zbadał wiele kultur pierwotnych, ich ewentualne powiązania, wpływy, a także wyrażanie się w nich to co wewnątrzludzkie, jak nieświadomość zbiorowa ze swoimi archetypami, popadł w relatywizm, jeśli chodzi o wartości takiej, jak dobro.

Wiemy, że aby pojęcie było uniwersalne i odniosło sukces musi być pojmowane ono w swojej absolutności.

Trzeba podjąć tu tematu relacji dobra i zła, aby zobaczyć czym jest dobro. Zło to skandal w Bożym świecie, który

utrudnia teodyceę.

By rozwikłać tę tajemnicę, trzeba wyjść od filozofów obecnych w historii. I tak począwszy od św. Augustyna zło jest brakiem dobra. Jest jakimś brakiem w bycie. Złem jest zatem zadrapanie na jakimś historycznym dziele sztuki, ale i sam czyn, który to spowodował. Złem jest choroba, uszczerbek na zdrowiu i to co je wywołuje,

Według św. Tomasza z Akwinu tym, co uzupełnia braki jest sztuka – zarówno dla twórcy, odbiorcy, jak i rzeczywistości, którą sztuka naśladuje i w którą wchodzi. Sztuka jest dobrem *par excellence*.

Według pesymistów takich, jak Schopenhauer zło jest zasadą świata, jest wszechobecne. Czyli dobro byłoby wyłomem w złu – odwrotnie niż u Augustyna. Jedynym szczęściem byłoby unikanie cierpienia (pobrzmiwa w tym filozofia buddyjska, z którą zresztą był Schopenhauer zaznajomiony)

Wszystkie wartości, o których tutaj mówimy są dobrem. Aby je stosować w życiu, trzeba nieraz się poświęcić, narażać na niebezpieczeństwo. Dlatego napisał ks. Tischner: „zło wydaje się mu [człowiekowi] jedynym sposobem ocalenia siebie jako siebie”.

Złem jest przede wszystkim zło, które wyszło od drugiego człowieka, bowiem w nim pokładana jest wiara, nadzieja, miłość, bowiem jak pisał Levinas nasze twarze mówią do siebie „nie zabijaj”, bowiem ludzie i ich relacje to byty moralnie nieobojętne. Obojętna moralnie jest przyroda, dlatego słusznie zauważył ks. Tischner, że od niej doświadcza się nie zło, lecz nieszczęścia.

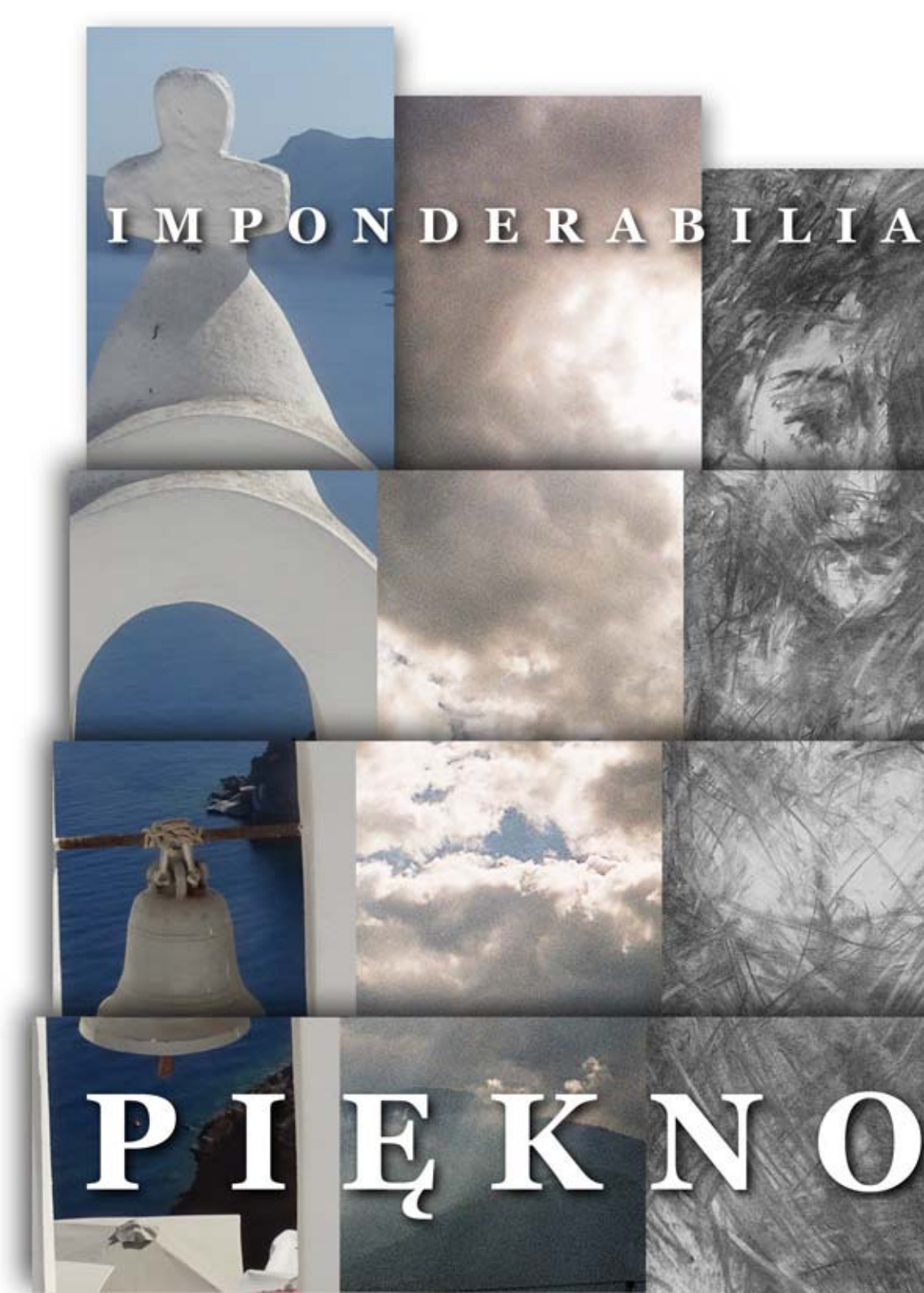
I odwrotnie: największym dobrem jest dobro pochodzące od człowieka, drugiego człowieka.

Według różnych filozofów niemieckich, być dobrym człowiekiem to znaczy być dobrym obywatelem i na odwrót. Pobrzmiewa w tym legalizm germański; znaczyłoby to, że wystarczy przestrzegać prawa, aby być dobrym człowiekiem. Jest to jednak warunek konieczny, ale nie wystarczający. Jest konieczny, jeśli prawo opiera się na prawie naturalnym. Pobrzmiewa także w powyższej dewizie to, że pokolenia, które przeżyły krwawe totalitaryzmy – systemy polityczne, które były zafascynowane tematem wspólnotowości – tęsknią za jakąś (totalną?) wspólnotą i nie wyciągnęły z minionych czasów wniosków. Przez takie myślenie jednostka, osoba jest dla państwa, a nie odwrotnie.

Ze złem trzeba walczyć. Najpotężniejszą bronią przeciw niemu jest dobro. Relatywizm jest zwodniczą filozofią, szczególnie w tym kontekście, bowiem jeśli wszystko jest względne – również dobro i zło – nie możemy podjąć walki ze złem, które w innym ujęciu można rzekomo widzieć jako dobro.

Na koniec zaznaczmy, że mylili się niektórzy poeci i filozofowie, że zło jest interesujące – ono jest nudne.

Warszawa, 2022



IMPONDERABILIA

PIĘKNO

Piękno jest groźne! Ależ tak, słusznie boją się go ci, którzy mają coś na sumieniu, którzy nie uznają też dobra i prawdy, z którymi to wartościami piękno jest w interakcji i synergii. Co niektórzy utożsamiają piękno z faszyzmem. Skoro tak to chcą widzieć, to mają problem.

Istotnie, piękno jest bezwzględne wobec kłamstwa, zła w ogólności. Sztuka, która będzie zawsze, mimo prób różnych miernot, utożsamiana z pięknem, zawsze też była głosicielką prawdy, nawet wtedy, gdy posługiwała się iluzją (picassowskim kłamstwem). Akademie sztuk są, póki co, akademiami sztuk PIĘKNYCH. Jakby nie deprecjonowano piękna, zawsze już będzie ono tą wartością, tym transcendentale, która obok prawdy i dobra funduje cywilizację europejską.

Ależ nienawidzą piękna z zawiści i ze strachu: szaleniec, który targnął się na *Pietę* Michała Anioła w Bazylice św. Piotra w Rzymie; inny szaleniec, który okaleczył *Wymarsz strzelców* Rembrandta; Duchamp, który dorobił wąsy *Mona Lisie*; komuniści, którzy zdjęli przedstawienie *Dziadów* A. Mickiewicza z desek teatru; „aktywiści” ekologiczni, oblewający zupą dzieła sztuki. Tak samo nienawidzi się dobra i prawdy: czyż nie zabito z nienawiści do prawdy Sokratesa,

Chrystusa i innych męczenników? Czyż nie tworzyło się indeksów ksiąg zakazanych? czyż nie paliło się ksiąg? Tak przedstawia się potęga piękna.

Teraz zastanówmy się nad starym pytaniem „czy podoba się to, co piękne, czy piękne jest to, co się podoba?”, a zatem nad problemem obiektywności czy subiektywności piękna. Przez 2500 lat różnie odpowiadano na to pytanie, to przechylając się w stronę obiektywizmu, to w stronę subiektywizmu. Dziś mamy do dyspozycji osiągnięcia nauki, które potwierdzają porządek świata (nawet teoria chaosu zawiera w sobie tezy o łańdże we wszechświecie) i to będzie dla mnie punktem wyjścia do dalszych rozważań.

Struktura przyrody jest uporządkowana, harmonijna wręcz – i taką przyrodą inspirowała się sztuka przez wieki. Ów porządek opisywany jest od pitagorejczyków, Hugona od św. Wiktora, Mikołaja z Kuzy, Galileusza przez Newtona, Leibniza, Kartezjusza po Einsteina i Hawkinga, i ma ten porządek język matematyczny, coraz dokładniejszy. Piękno należy zatem do struktury świata, bytu, jest obiektywnie istniejące. Sztuka jako „córa natury, wnuka Boga” (Dante Alighieri) oddaje piękno w sposób obiektywny, u różnych twórców oddalając się lub

zbliżając do absolutnego piękna.

Piękno jest wg neoplatonczyków (np. Plotyn) blaskiem formy (istoty bytu), wg symbolistów – epifanią istoty bytu; od Sokratesa po Kanta i Norwida ściśle związane z dobrem etycznym (*kalokaghatia* sokratejska oraz „piękno jako forma dobra etycznego” Kanta i „piękno jest kształtem miłości” Norwida).

Biorąc to wszystko pod uwagę, piękno, dobro i prawda to wartości, których nie da się ustanowić ani ocenić drogą głosowania czy przez dekret prawdziwego lub tzw. autorytetu, ale są stopniowo odkrywane.

Nie ma tu potrzeby streszczać *Dziejów sześciu pojęć* W. Tatarkiewicza, polecam tę książkę, jako fundamnet wiedzy estetycznej. Wspomnę tu jednak, że sztuka i piękno utożsamione zostały dopiero w XVII – XVIII w. Dla Platona sztuka nie była piękna, a jedynie odbiciem rzeczywistości, która odbija z kolei świat Idei, a więc była czymś podwójnie wtórnym wobec istoty bytu.

Zobaczymy teraz, że od idealizmu do materializmu może być krótka droga – zobaczymy to na przykładzie podejścia do piękna w XVIII w.; przykład idealisty Hegla i jego ucznia –

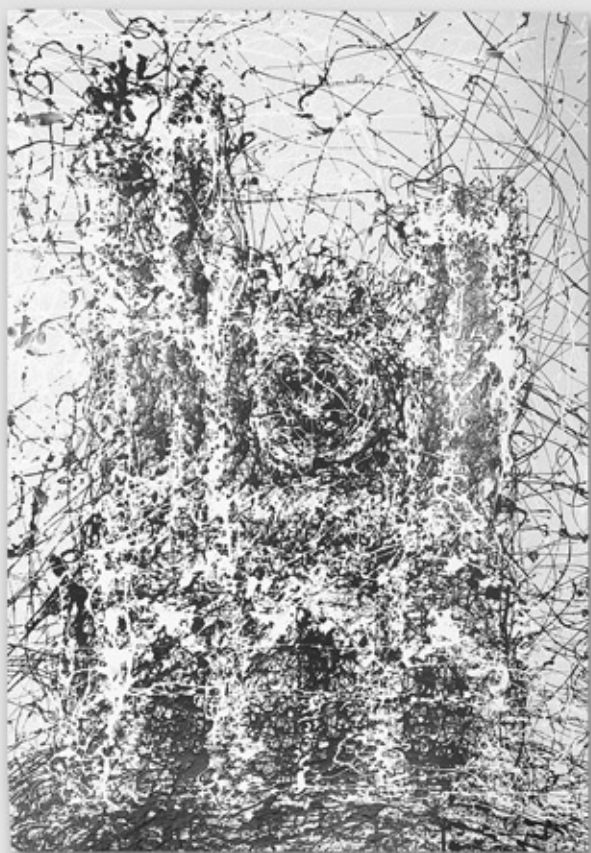
materialisty Marksa już rozważałem.

Dla klasycysty i idealisty J. Reynoldsa piękno namalowanej twarzy jest wypadkową wielu twarzy, które mają w sobie coś pięknego; trzeba stworzyć jakby syntezę piękna, dojść do ideału. Podejście Reynoldsa można streścić w słynnym zdaniu: „ilość przechodzi w jakość”, a to przecież Marksowski materializm.

Piękno natury jest wg Kanta „pięknem wolnym” – wolnym od interpretacji, od wartości historycznej, poznawczej i biograficznej, jakimi nacechowane jest dzieło sztuki. Jednak na to jak widzimy naturę ma wpływ sztuka. Sztuka nas uczy patrzeć – do takiego wniosku doszedł Hegel. Także J. Ruskin pisał, że będziemy patrzeć na świat przez pryzmat malarstwa W. Turnera. Przechodzimy w ten sposób do rozdziału o sztuce.

Warszawa, marzec 2023

IMPONDERABILIA



S Z T U K A

Najdłużej zbierałem się do pisania o sztuce z powodu nie tylko ilości materiału i myśli z nią związanych, ale także dlatego, że na nowo trzeba było przemyśleć sztukę jako wartość samą w sobie, a nie tylko jako nośnika wartości poznawczych, historycznych, moralnych, estetycznych. Jest to krótki, ale, *nomen omen* (bo uważam, że sztuka ma swoją esencję), esencjonalny rozdział.

Nieprawdą jest, że wartość sztuki zależy od tego ile ktoś za nią zapłacił. Taki materialistyczny, ekonomiczny i przyziemny pogląd na sztukę mają ci, którzy nie stworzyli nigdy nic uduchowionego z jednej strony (na wejściu) i inspirującego z drugiej (na wyjściu). Bo wartość sztuki tkwi właśnie w tym, do ilu pozytywnych faktów inspirowe, jak ujmuje *Zeitgeist*, będąc jego znakiem. (Choć ze sztuką bywa też niestety tak, jak z filozofią – inspirować może też do złego, odwrotnie względem intencji twórcy, a to zwykle przez głupotę i niedouczenie odbiorcy).

Sytuowanie sztuki obok mediów i rozrywki przez portale z ofertami pracy również deprecjonuje jej wartość. Sztuka jest czymś ponad mediami i rozrywką. Media to nudna encyklopedia zła, podczas gdy ze sztuką wiąże się mimo wszystko piękno i

związane z nim dobro. Sztuka wg Tomasza z Akwinu uzupełnia braki w świecie, więc jest dobrem *par excellence*. Sztuka jest czymś ważniejszym niż rozrywka dla prostaczków. Utożsamienie czy wiązanie sztuki z rozrywką wywodzi się od oświeceniowego pojmowania jej jako tej, która ma dawać jedynie przyjemność (utilitaryzm).

Sztuka ma coś z logiki i epistemologii. Logika to nauka o m.in. wyrażeniach, epistemologia to nauka o m.in. wrażeniach. Sztuka wyraża (jest językiem, i to uniwersalnym, a raczej mnogością takich języków), jak i jest zapisem wrażenia (szczególnie impresjonizm). Wyrażenie sztuki jest spójne (logiczne) samo w sobie tzn. dzieło stanowi system logiczny lub jest spójne w ramach systemu szerszego, jakim jest styl (np. klasycyzm, kubizm, ekspresjonizm, itd.).

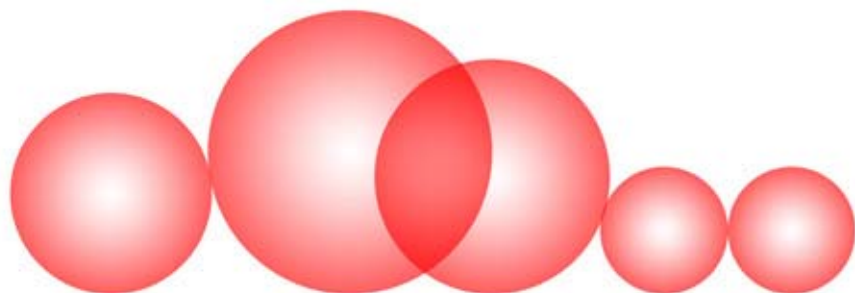
Wbrew H. G. Gadamerowi, sztuka nie potrzebuje uprawomocnienia w postaci jej sojuszu z dyskursami współczesności. Sztuka jest wolnością, i to największą, mimo że pod wieloma względami jest uwarunkowana, choć może lepiej będzie powiedzieć inspirowana różnymi zjawiskami w świecie (Duch Czasu). Jest inspirowana, ale pamiętamy też, że inspiruje (obok Rousseau, rewolucję francuską zainspirowały dzieła

Schillera – owszem rewolucja ta była totalitarna, jednak pozostawiła też dobre dziedzictwo, jak pojęcie praw człowieka). Skalaniem wolności sztuki jest jej podporządkowywanie ideologiom – przez polityków, krytyków, kuratorów, ale i samych artystów.

Dzieło sztuki ma swoją wartość także w swojej symbolice, wytwarzając jak najszersze pole interpretacyjne. Uważam, że kiedy interpretując dzieło, nie odbieramy przekazu osobiście, kiedy nie odnosimy dzieła i siebie do siebie nawzajem, jesteśmy tylko przygodnymi przechodniami. Tylko wtedy, gdy dzieło bierzemy do siebie, ożywia nas ono i coś w nas porusza i zmienia. U. Eco nazwał taką interpretację paranoiczną – trudno.

Warszawa, 2023

na ilustracji: Rafał A. Witkowski, *Katedra w Amiens*



I M P O N D E R A B I L I A

R O D Z I N A

Wszystko zaczyna się w rodzinie: poczucie bezpieczeństwa lub jego brak, miłość lub jej brak, wychowanie lepsze lub gorsze.

Są ludzie, którzy nie powinni byli nigdy decydować się na zakładanie rodzin – przez ich chore ambicje, brak odpowiedzialności, niedojrzałość. Nie sztuką jest spłodzić dziecko, sztuką jest je dobrze wychować. Śmieszne są dumne miny ze swoich dzieci nieudolnych wychowawczo tatusiów i mamus (,,zobaczcie, jacy jesteśmy sprawni seksualnie!”). Ktoś może powiedzieć, że to wyłącznie ich sprawa, jak wychowują swoje dziatki. Nie do końca się można z tym zgodzić, bo to w rękach tych dzieci jest przyszłość świata, oni będą głosować w wyborach, będą kształtować kulturę itd.

Najczęściej to chore ambicje rodziców są przyczyną patologii w rodzinach. Dzieci są często kartą przetargową w konfliktowych rozgrywkach między rodzicami.

Archetyp biblijnej Dalili utrwalił się w postaciach podobnych do żony Pawła Jasienicy, która na niego donosiła do PRL-owskiej bezpieki. Dzieci funkcjonariuszy NRD-owskiej Stasi – organizacji, nawet wewnątrz której były donosy, szpiegdy byli szpiegowani itd. do dziś nie mogą pozbierać się w

związku z patologiami, jakie wytworzyły się w ich rodzinach.

Sytuacje rodzinne, w tym patologiczne, są papierkami lakmusowymi stanu emocjonalnego i uczuciowego społeczeństwa. Skala patologii świadczy o znacznej niezdolności do miłości.

Jednym z przejawów patologii jest częste uzależnianie od rodziców młodych synów i córek wchodzących w dorosłe życie. Czyni się to – co wiemy z badań psychologa N. Brandena – przez wpajanie przez ojca i matkę lub jednego z nich niskiej samooceny latorośli oraz przez deprecjonowanie jego / jej osiągnięć. Zresztą nie tylko rodzice to czynią, bo wśród pozostałych krewnych i ich otoczenia zawsze znajdzie się ktoś zakompleksiony.

To prawda, że rodzinę należy obejmować ochroną, jednak nie tak, jak to się czyni obecnie, czyli jedynie przez łatwe zasiłki. Rodzinie należy dawać wsparcie wychowawcze, edukacyjne, psychologiczne, zawodowe. Wtedy będzie dojrzałe społeczeństwo, gdy młodzi ludzie nie będą wychodzić z patologicznych rodzin okaleczeni życiowo. Przecież to z jednego z filmów Ingmara Bergmana, którego kompetencji w zakresie psychologii podważyć niepodobna, dowiadujemy się, jak

dojrzała kobieta nie może sobie poradzić z traumami rodzinnymi z dzieciństwa.

System komunistyczny zaszczerpił w dużym stopniu w rodzinach nieufność; jednak obecny system także promuje jednostki, które wyzyskują na niwie ekonomicznej relacje rodzinne. O wpływie polityki na relacje rodzinne piszę również w rozdziale „Kapitał społeczny”.

Rodzina nie może być polem bitwy wojny domowej, ona musi być laboratorium miłości i startem w życie.

Warszawa, 2022



Zaufanie, wzajemność, solidarność, wiedza, rozwój osobowy to czynniki, które składają się na kapitał społeczny.

Słowo „kapitał” wywodzi się od łacińskiego *capita* („głowa”) i z samej nazwy wynika, że kapitał społeczny pomnaża się przede wszystkim dzięki wiedzy i związanemu z nią rozwojowi osobowemu.

Także dzisiejsza gospodarka poindustrialna opiera się na wiedzy, choć można mieć wątpliwości co do tego, zważywszy na niekompetencję ogromnej większości polityków, managerów wielu spółek oraz dyrektorów i prezesów licznych instytucji. Niekompetencja i związane z tym korupcja i nepotyzm są rakiem nadwątlałym kapitał społeczny. Przykład idzie stamtąd, a społeczeństwo chciałoby ufać zarządom – w takiej sytuacji nie może, co wyzwała w nim zrozumiały bunt.

Spółki skarbu państwa z istoty obciążone są upolitycznieniem, nepotyzmem i korupcją, dlatego światli ludzie są zdania, że należy je sprywatyzować (najbardziej zadbany interes to własny interes).

Również świadomość historyczna, która powinna być spoiwem społeczeństwa, i w której możliwy jest konsensus składa się na kapitał społeczny (dlatego zawody historyczne są

w USA jednymi z najbardziej opłacanych). Jednak instytucje strzegący wrót do historii, będąc upolitycznionymi i zideologizowanymi zależnie od koniunktur politycznych także nie sprzyjają zaufaniu do nauk o historii. Instytucjonalizm w obecnym kształcie jest zideologizowany i skorumpowany.

Placówki takie, jak Instytut Pamięci Narodowej powinny być odpolitycznione, a ich archiwa otwarte dla każdego, kto chce mieć wgląd w przeszłość. Zablokowałoby to nadużycia, takie jak szantaż przez posiadaczy dokumentów, które wypłynęły, co z kolei uruchomiłoby po krótkim wstrząsie („on donosił”) zaufanie społeczne, bowiem społeczeństwo wyeliminowałoby z życia publicznego niewiarygodne i niekompetentne postaci. Tak została rozwiązana sprawa w Niemczech przez Instytut Gaucka, co zachodniemu sąsiadowi wyszło na dobre.

Czy naprawdę liczni politycy i ich doradcy są aż tak tępi i nie wiedzą, że mikrofilmy z akt IPN-u są w Rosji? Dlaczego rosyjski aparaczyk może mieć wgląd w utajnioną historię mojego kraju, a obywatel Polski nie? Ci z polityków, którzy blokują otwarcie archiwów, są niczym kolaborujący z Rosją.

Poza tym rozdysponowywanie archiwami przez

upolitycznione instytucje historyczne powoduje biurokratyzację badań naukowych, a każda biurokracja korumpuje się.

Najbardziej dotkliwie jest to, że to wszystko o czym była mowa powyżej odbija się na relacjach najbardziej fundamentalnych: rodzinnych. Zatem „troskę o rodzinę” polityków i ich klakierów można włożyć między bajki.

Oczywiście każde społeczeństwo ma taką władzę, takich publicystów, takich naukowców, takich filozofów, takie instytucje i takich artystów na jakich sobie zasługuje. Jest to relacja dwustronna (chciałoby się rzec dialektyczna, gdyby słowo „dialektyka” nie zostało spaczone przez tzw. intelektualistów).

Instytucje takie, jak sądy, Kościół, media powinny świecić przykładem, a obecne w nich: upolitycznienie w każdej opcji (sądy), pedofilia i jej tuszowanie (Kościół), zideologizowanie z jednej strony i propaganda z drugiej (media) powodują uwiąd kapitału społecznego.

Solidarność to piękna wartość składająca się na kapitał społeczny. Ma też w Polsce piękną, choć z wiadomymi zakłóceniami historię. Jednak obecny „solidaryzm”, który jest zakamuflowanym pod tą nazwą socjalizmem, który w Polsce

przybrał postać wyjątkowo pasożytniczą, kompromituje to pojęcie. Także przez osoby z „Solidarności” posierpniowej: skłóconych polityków, karierowiczów spaczona jest to pojęcie i symbol przemian w Polsce. „Solidarność” miała 10 milionów członków i każdy z nich z osobna chciałby sobie przypisać obalenie komunizmu, a przede wszystkim niejaki TW. Tymczasem każdy z nich mógłby sobie najwyżej poszczekać przed 1989, jak mały piesek, gdyby nie Jan Paweł II, na którego dziś się pluje mimo to, a raczej za to. Nie bagatelizuję problemu, jednak Wojtyła miał do wyboru: albo zniszczyć komunę, później wprowadzić Europę Środkową w wolność, uczyć opamiętania Europę Zachodnią, albo zająć się pedofilią. Najgłośniej w sprawie Jana Pawła II ujadają ci, którzy celebrytują Nabokova i jego *Lolite*, Lewisa Carrolla czy markiza de Sade'a. Ci, którzy są za „odjanopawłowianiem” Polski, są jednocześnie przeciw dekomunizacji, a tych którzy wygłaszali zastrzeżenia wobec Putina i relacji Europy z satrapą nazywali rusofobami. Mieniące się katolickimi czasopisma, jako organa liberałów (a już znamy z historii PAX kolaborujący z komuną) usiłują udawać świętszych od Kościoła, ale mało kto im uwierzy. Szkoda jednak, że pewien procent klechów spośród księży tak

nadszarpuje wizerunek tej instytucji.

Natomiast obłudną ideologię solidaryzmu demaskuje dzisiejsza sytuacja epidemiologiczna. Ci, którzy głosują na jeszcze wiodącą koalicję (a robią to idąc za darmową kielbasą), a która jest – podobnie jak elektorat z którego wyemanowała – za solidaryzmem, nie chcą się szczepić, choć wiedzą, że zagraża to dobru wspólnemu.

Wiedza to największy kapitał (kapitalizm – kapitał – *capita* – głowa), ale wiedząc o tym, że się szkodzi zdrowiu innych i uporczywie to robi – to w dosłownym znaczeniu zbrodnia.

Skoro wychowuje się ignorantów, którzy nie czytają książek, to skąd czerpać mają wiedzę? Mędrek powie: z doświadczenia. A trzeba powiedzieć raczej, że bez wyrobionych pojęć nikt nie umie skorzystać z doświadczenia, także go nazwać, a nawet go zdobywać.

Krótko podsumowując dopóki w Polsce i Europie jest przerost ambicyjek nad treścią, dopóty pewnie będzie bieda.

Warszawa, 2021 / marzec 2023



P
R
A
C
A

I
M
P
O
N
D
E
R
A
B
I
L
I
A

Socjalistom wydaje się, że są jedyną grupą wrażliwą na kwestie związane z pracą. Socjalizm to ideologia dająca skutki wręcz przeciwne – jest przyczyną nieuzasadnionych, niezасłużonych roszczeń i nieróbstwa.

Tymczasem artyści i filozofowie chrześcijańscy przez wieki byli otwarci na wymiar duchowy pracy, a nie jedynie ekonomiczny, jak Marks i jego spadkobiercy (choć oczywiście wśród tych ostatnich są obecnie i ludzie sztuki, których cechuje w myśleniu o pracy ekonomizm). Artyści, podobnie jak filozofowie widzieli zawsze w pracy ludzkiej dobro godziwe, dzięki któremu człowiek dostosowuje do siebie świat (w myśl biblijnego „czyńcie sobie ziemię poddaną”), ale także w którym odciska się sam człowiek. Dzięki pracy, temu *actus personae*, świat naznaczony jest osobowością człowieka. Można powiedzieć, że sztuka w sposób szczególny jest śladem osoby. W sposób wybitny także ma ona udział w kształtowaniu świata, bowiem podobnie jak nauka, rzeźbi wewnątrz twórcę, ale i odbiorcę. W zawiązku z tym już w średniowieczu artysta zdawał sobie sprawę ze swojej wartości i malował siebie pod postacią św. Łukasza tworzącego wizerunek Marii. Można powiedzieć, że to pyszne z jego strony, ale nie tylko przez zbliżenie sztuki i

Kościół, przez dominującą wówczas tematykę sakralną sztuka stała się poniekąd uświęcona. Jej „świętość” tkwiła, i tkwi, przede wszystkim w tym, że wyraża ducha twórcy, a także ducha epoki. Pracę uświęciła także Księga Rodzaju, w której Bóg przez sześć dni pracuje, a także Chrystus, który zajmował się ciesielstwem. Malowanie siebie – człowieka czynu – pod postacią świętego miało zatem uzasadnienie.

Sztuka jest wyrazem epoki, ale i ją kształtuje. Dzięki św. Tomaszowi z Akwinu, który zrehabilitował materię, bowiem jak stwierdził: wszystko co należy do świata podoba się Bogu, Europejczycy zaczęli patrzeć inaczej na sprawy przyziemne. Miał w tym także udział swoisty panteizm św. Franciszka (uświęcenie przyrody jako dzieła Boga). Dzięki temu zaczęto powoli interesować się doczesnością, światem wokół, a w następnym etapie zwrócono się w konsekwencji w stronę zorientowanego na doczesność, świat zewnętrzny i człowieka antyk. Zatem u św. Franciszka i św. Tomasza ma według mnie swe źródła humanizm. Przeorientował się dzięki nim duch dziejów, który zmienił także sztukę. Jako zorientowanej na człowieka nie mogli ujść jej uwadze ludzie pracy. Na obrazach zaczęli pojawiać się rzemieślnicy, kupcy, bankierzy, robotnicy.

Zresztą w kształtującym się pod wpływem nowego ducha (gdy włączono do zainteresowań doczesność) kapitalizm włoski postaciom tym nadał wysoką rangę. Dodatkowo, kiedy artyści ich malowali, można powiedzieć, że dokonywali tym samym ich swego rodzaju apoteozy, bo przecież sztuka ma znamiona świętości w sensie, o którym była mowa powyżej. Właśnie dlatego, że sztukę tak postrzegano, Pietro Aretino uznał malowanie ludzi pracy za wulgarne i nieestosowne, nie dostrzegając sacrum w twórczym działaniu osoby. „Apoteozując” ludzi pracy, takich jak bankierzy, sztuka utrwaliała kapitalizm i niewątpliwie miała udział w kształtowaniu się w Europie wolnego rynku.

Quentin Massys malując *Bankiera z żoną* w 1514 r. (a więc na trzy lata przed reformacją, w wyniku której pojawił się protestantyzm ze swym bibliokratycznym etosem pracy, o którym pisał Max Weber) wyraża niemal wprost świętość pracy ukazując w jej kontekście iluminację z Matką Bożą w książce trzymanej przez kobietę. Jednocześnie wyraźny smutek na twarzy żony bankiera, a także symbole marności (perły, zgaszona świeca, lustro) i grzechu (jabłko) są chyba przeżuciem tego, że etos pracy zostanie w znacznej mierze

zaprzepaszczone, i że z *syntezy homo religious* oraz *homo oeconomicus* pozostanie tylko ten drugi.

Jego uczeń Marinus Claeszoon van Reymerswaele podejmował się tego tematu wielokrotnie. Nic dziwnego, bowiem w protestanckiej Antwerpii kwestia pracy była rozwijana z zapalem. Obraz Marinusa z 1539 poza drobnymi szczegółami w zasadzie powiela motyw mistrza. Natomiast wersja z 1541 do motywu dodaje coś bardzo znaczącego. Otóż w tle pojawia się postać dziecka małżeństwa, sygnalizując, że ich praca ma dodatkowy sens: idzie na konto przyszłego pokolenia, jej motywacją nie jest chęć bogacenia się dla niego samego, co byłoby niezgodne nie tylko z protestantyzmem, ale z całym chrześcijaństwem. Przyszłe pokolenie przejmie dziedzictwo i będzie je rozwijać, doskonalić – tak rodzi się, w pełni uświadomiony dopiero w XVIII wieku, postęp ludzkości.

Sztuka jako że zazwyczaj zwrócona w platoński świat idei (często także nawet sztuka nieprzedstawiająca) wyraża również zamiłowanie do, że tak powiem, pracy na ideach przez przedstawienia zatopionych w myślach lub w lekturach filozofów. A myślenie to przecież jedna z najszlachetniejszych (lub najniegodziwszych) czynności, praca która w stopniu

najwyższym zmienia rzeczywistość, jest główną przyczyną doskonalenia się (lub degradacji) świata i ludzkości, w sposób szczególny rzeźbi (lub degraduje) jej wykonawcę. Poza wszystkimi doskonałościami formalnymi, *Filozof Rembrandta* – obraz z 1632 ukazuje nam istotę pracy myśliciela. Światło z okna to blask idei w jakiej on działa, a klatka schodowa, przy której medytuje może być symbolem trudu, ale także wznoszenia się ku prawdzie i wspinania się na wyżyny, doskonalenia się człowieka i świata.

Praca to jednak nie „tylko” doskonalenie siebie i świata, to także dialog z absolutem i dialog z Innym. Chrześcijanie nie są pierwszymi, którzy uważają pracę za współpracę z Bogiem. Natomiast benedyktyńskie „módl się i pracuj” można by także tłumaczyć jako „módl się pracując”. Taką szczególną modlitwą do Boga jest praca rolna, która „czyni ziemię poddaną”. Tak zapewne widział zajęcia rolników van Gogh malując ich przy pracy. Tak też wygląda praca oracza z obrazu Ferdynanda Ruszczyca pt. *Ziemia* z 1898r. – dzieło mówi o pracy, jak o czymś wzniosłym.

Van Gogh dodatkowo malując postaci rolników w parze, jak i Jean-François Millet w *Aniele Pańskim* oraz Aleksander

Gierymski w obrazie pod takim samym tytułem ukazując dwie postaci modlące się podczas pracy, przekazują nam, że praca to nawiązywanie więzi, dialog z Drugim i (szczególnie w przypadku dwóch ostatnich) z Bogiem. Podobny wydzźwięk mógł mieć (przed zniszczeniem podczas II wojny światowej) obraz *Kamieniarze* Gustave'a Courbета z 1849, choć o mówienie o dialogu z absolutem nie podejrzewałbym socjal-anarchisty (adherenty Pierre-Josepha Proudhon'a).

Wyjątkowym obrazem pracy, wbrew pozorom zwyczajności, jest seria pięciu obrazów van Gogha pt. *Para butów* z 1887. Nie wydaje się by były to buty należące do kogoś innego niż sam malarz (Heidegger pisał, że należały do wieśniaczki), są one raczej swoistym autoportretem i zapisem drogi jaką przebył artysta poczynawszy od działalności misjonarskiej po artystyczną. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że van Gogh miał obsesję portretowania siebie. Nie wynikało to z próżności, lecz z pragnienia zyskania większej samoświadomości. Buty z jego obrazów nie są zwykłymi narzędziami, jak chciał Heidegger. Narzędzia pozbawione są godności, podczas gdy na tych przedmiotach odcisnęła się godność i osobowość ich użytkownika. Oglądając

je widzimy człowieka przemierzającego drogę do pracy w zagłębiu Borinage, by nieść pomoc potrzebującym, widzimy człowieka który idzie malować, nie po to by dać światu ładne obrazki i by go podziwiano, ale by zgłębić istotę świata.

W ogóle van Gogh jako człowiek czynu pozostawił nam najwybitniejsze dzieła mówiące o pracy. Zalicza się do nich także obraz *Jedzący kartofle* z 1885r. Widzimy na nim rodzinę podczas posiłku po ciężkim dniu w kopalni. Ludzie ci korzystają z owoców swojej pracy w godny sposób – spożywają posiłek z namaszczeniem, które tworzy ze sceny, jak to ujął Simon Schama, swoiste misterium. Tym samym obraz nam daje przekaz, że praca i jej efekty są czymś świętym, że czyn jest czymś w czym realizuje się człowieczeństwo, czymś w czym człowiek potencjalny aktualizuje się.

XIX wiek, którego dzieckiem był przecież van Gogh, był czasem szczególnej wrażliwości na kwestie pracy. Nic dziwnego, bowiem był to okres drugiej, a właściwie trzeciej fazy kapitalizmu, który z jednej strony sam w sobie zawierał myśl o czynie, z drugiej był powodem myśli reakcyjnych ((jak Honore de Balzaca, Proudhon'a, Marksa czy Emila Zoli). Był to w każdym razie czas refleksji nad nowym społeczeństwem

industrialnym, które musiało wypracować nową myśl nad sobą i nad pracą. Historia powtórzy się po wielkim wstrząsie, jaki pojawił się z nastaniem społeczeństwa informacyjnego. Stąd w XIX wieku nowa gałąź nauki: socjologia, filozofii: pozytywizm, stąd encyklika Leona XIII *Rerum novarum*. W tym klimacie powstały wszystkie wizerunki Prasowaczek Edgara Degasa, obrazy które biorą w obronę nisko opłacane pracownice, które mówią o ich trudzie, ale i jego konieczności. Ten sam wydźwięk ma wiele dzieł Honore Daumiera.

Kwestia pracy zatem skłaniała artystów do refleksji, ich dzieła także nasuwają myśli natury ogólnej. Jednak niektórych, jak Aleksandra Gierymskiego, interesował także jej aspekt malowniczości. Jego obrazy handlarzy, szewców, piaskarzy mają urok sam w sobie i nie jest ich zadaniem wzbudzać głębszych myśli. Są studiami zjawiskowej, a nie istotowej warstwy rzeczywistości. Jednak *Żydówka z pomarańczami* i *Żydówka z cytrynami* są nie tylko obrazami, jak tamte, naturalistyczno-sentymentalnymi (jak nazwał je Janusz Bogucki), ale są także wyrazem szacunku dla wiekowego człowieka, który walczy o życie pracując, szacunkiem dla jego trudnej historii i godnego usytuowania się względem niej.

Artyści współcześni, choć często zapatrzeni w lewicę, wręcz niekiedy identyfikujący się z nią (co nie jest zjawiskiem nowym, a mającym swoje korzenie w postawie Courbета, Pissarra, konstruktywistów, Bauhausu, Picassa), nie mają wrażliwości na pracę ludzką (ostatnim był Joseph Beuys, który swą instalacją *Łopata z dwoma trzonkami* nawoływał do solidarności pracowniczej). Być może świadczy to o tym, że jesteśmy daleko po wielkim wstrząsie, o tym, że kwestia pracy przeszła do porządku. Jednak bez względu na uwarunkowania, warto jest zgłębiać człowieka przez jego działanie. Taką analizę człowieczeństwa mamy do dyspozycji w dziełach wieków minionych. Artyści są rzecznikami świata idei, także ci współcześni i nie powinni oni zapominać dzięki czemu aktualizuje się ludzka potencjalność, jak objawia się boska idea człowieka.

Wszystko to, co zostało powiedziane na temat pracy nie oznacza, że tylko w niej objawia się człowiek. Prawdziwy człowiek to przede wszystkim osoba myśląca, rozwijająca się – zatem nie tylko praca zarobkowa jest tym co definiuje godność jednostki. Owszem dzięki pracy, zarobkowej czy nie, człowiek podbija swoją wartość, buduje swoją godność. Czyli godność

jest człowiekowi nie tylko dana, ale i zadana.

To wszystko także nie oznacza, że człowiek żyje, aby pracować. Raczej odwrotnie: pracuje, rozwija się, edukuje po to, by bardziej być.

Zastanawiać się można też, czy praca jest wartością trudną do uchwycenia – impoderabilium. W rzeczywistości wszystko poza naturą jest wynikiem pracy ludzkiej. Duch pracy, jej ładunek intelektualny, emocjonalny itp. – w zależności od typu działania – jest jednak czymś co nie narzuca się od razu i nad czym warto poświęcić czasem trochę refleksji.

Warszawa, 2014 / 2022

I M P O N D E R A B I L I A



D U C H C Z A S U



Wystawa pt. „Świat Rembrandta. Artyści. Mieszczanie. Odkrywczy” w Zamku Królewskim w Warszawie, która miała miejsce w ubiegłym roku to było to, o co mi chodziło, aby zaistniało w świecie kultury i co głoszę od lat i dobrze będzie, jeżeli ta tendencja będzie się utrzymywała. Głoszę, aby spoglądać na sztukę w kontekście, aby ujmować ją na tle politycznym, społecznym, kulturalnym, ekonomicznym. Takie ujęcie pozwala dostrzec warunkowania przez owe dziedziny składające się na kontekst, pozwala zauważyć paralele między różnymi dziedzinami, wzajemne inspiracje, pozwala zatem uchwycić Ducha Czasu.

Uwarunkowania to bardzo nie lubiane słowo wśród wielu miłośników sztuki i licznych historyków sztuki. Już od Schellinga wiemy, że twórczość, sztuka to wolność najwyższa, a mowa o uwarunkowaniach to może być tego ujma.

Zeitgeist był głęboką myślą analityka historii i rzeczywistości w ogóle, jakim był Hegel. Idea filozofa ewoluowała i zrodziła z czasem socjologię, socjologię sztuki, ikonologię (ukazującą właśnie konteksty i paralele względem sztuki), strukturalizm. Ciekawy jest fakt, że historyk z jednego pokolenia wstecz, ale z tej samej epoki Oświecenia, czy jak kto

woli: klasycyzmu, E. Gibbon pisał swoje prace naukowe analizując politykę, kulturę, społeczeństwo danego czasu – przez Gibbona i przez Hegla przemówił duch czasu i pisali oni o duchu czasów.

Powiedzmy też wyraźnie: od dekad zapomniano o ikonologicznej metodzie, bo jest ona trudna, wymagająca analitycznego i syntetycznego myślenia oraz znajomości licznych dziedzin. Po prostu: w historii sztuki od dekad idzie się na łatwiznę. Nawet przedstawicielka Polskiej Akademii Nauk w korespondencji e-mailowej ze mną na pytanie: *dlaczego wielu historyków sztuki odstąpiło od tej metody?*, otrzymałem pokrętną odpowiedź deprecjonującą ikonologię. Przyznajcie się, że jest ona dla was za trudna.

Zamiast dojrzałych analiz i syntez w naukach historycznych i społecznych, mamy infantylne wyliczanki faktów, których nie umie się powiązać ze sobą, jak umiała to robić np. Szkoła *Annales*, a w Polsce potrafił J. Białostocki.

Duch Czasu. Dlaczego uważam go za wartość? Bo był on inspiracją, bo wysubtelniał obyczaje, bo przemawiał przez wielu geniuszy w postaci genialnych dzieł. Dlaczego piszę, że

był? Bo Duch Czasu ulotnił się w znacznym stopniu; zastąpiły go dyrektywy, o czym już pisałem w jednym z dodatków w mojej *Anatomii totalitaryzmu*.

A jakie są pozostałe resztki Ducha Czasu? Algorytmy mediów społecznościowych. Paranoidalne piosenki w odpowiedzi na paranoidalne sytuacje społeczne. Politologia i ekonomia, które na ogół nie mają nic do powiedzenia, co miałyby głębię, a jedynie mają do zaoferowania wróżenie z fusów, stały się głównymi, ale ślepymi przewodniczkami po upolitycznionej rzeczywistości.

Warszawa, 2022



IMPONDERABILIA

480 p.n.e.

732 n.e.

1410

1683

1920

1944

MĘSTWO

O ile kult dobra, prawdy, sprawiedliwości, roztropności itd. odbywa się wewnętrznie, w duchu, to kult męstwa – jednej obok umiarkowania, sprawiedliwości, roztropności, z cnót kardynalnych o rodowodzie antyczno-greckim – zawsze przybierał i przybierać będzie postać również zewnętrzną, jeśli nie patetyczną czy wręcz pompatyczną.

Dziś męstwo często mylone z pieniactwem, warcholstwem, pyskowaniem, zawsze wynikało z siły ducha, jego z jednej strony niewzruszoności (stoicyzm), z drugiej – skłonności do słusznego oburzenia z powodu gwałcenia imponderabiliów.

Na przestrzeni historii męstwo wielu bohaterów udowodniło, że dla niektórych są wartości cenniejsze niż ich własne życie, wszak umierali za Prawdę, za kraj, za honor. Wielkim bohaterom, poczynawszy od Sokratesa przez świętych, bojowników o niepodległość, powstańców 1944 r. po osoby takie jak ks. J. Popiełuszko najczęściej towarzyszył w myślach Bóg. Byli to bohaterowie ducha, czyli zupełnie inni od tych przedstawianych w filmach fabularnych, którzy choć z krwi i kości (na ile to możliwe na ekranie), którzy walczą z czymś lub o coś, są pozbawieni właśnie ducha.

Herosi znani z historii opiewani są w literaturze parenetycznej, w *Złotej Legendzie* J. de Voragine'a, nie mówiąc jak często pojawiają się od wieków w sztukach plastycznych. Plutarch (*Żywoty sławnych mężów*), G. Vasari (*Żywoty malarzy, rzeźbiarzy i architektów*), M. Bielski (*Żywoty filozofów*) na ogół nie gloryfikowali swoich bohaterów, ukazali ich zalety, ale i wady; pisali o nich jednak po to, by ukazywać wzory osobowe.

Okres romantyzmu to czas, w którym wykrystalizował się kult bohaterów nam najbliższy. Kwiatem epoki jest dzieło T. Carlyle'a *Bohaterowie* i nieco późniejsze: *Przedstawiciele ludzkości* R.W. Emersona. Autorzy ci zauważają, że na wybitnych jednostkach ze świata religii, literatury (Dante, Szekspir, Goethe), filozofii (Platon, Montaigne, Swedenborg, Rousseau), polityki (Cromwell, Napoleon) opiera się świat. W XX wieku A. Rand dodała do tego grona wielkich przedsiębiorców.

Duch filozofów (Rousseau), poetów (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) inspirował i popychał aż do rewolucji (od francuskiej, po powstania niepodległościowe). Literaci z kręgu paryskiej „Kultury” oraz Wydawnictwa NOWA zaszczepli ducha rozważnej (a nawet ewolucyjnej) walki z komunizmem.

Heros, Kapłan i Myśliciel S. Wyszyński jako realista nawoływał do rozważnej odwagi.

I w ten sposób zbliżyliśmy się w tej narracji do roku 2022. Należy w tym miejscu sparafrazować to, co Carlyle pisał o carze:

Putin ma jakąś tam siłę, dysponując tak wieloma karabinami, czołgami i żołdakami na swój użytek; wiele wysiłku go kosztuje by utrzymać tak wielką część ziemi we względnej politycznej jedności, lecz cóż, on nie umie mówić. Nie posiada głosu geniusza, słyszalnego przez wszystkich ludzi wszystkich epok. I jak dotychczas jest on wielkim, niemym potworem. Jego sprzęt zardzewieje i rozplynie się w niebycie, podczas gdy głos Dantego, Słowackiego, Matejki, Szewczenki, Chagalla wciąż będzie słyszalny.

Carlyle oczywiście nie mógł znać jeszcze Dostojewskiego, Tołstoja, Bułhakowa, Riepina oraz Majakowskiego, Rodczenki i Gorkiego.

Tylko takimi, jak trzej ostatni podpierali się komuniści w ZSRR i chyba dzięki tym twórcom odnieśli sukcesy. Pozostali z

wymienionych z zaświatów potępiają agresję i imperializm Rosji.

Dzisiaj męstwo polega także na byciu sobą, na wydawaniu nonkonformistycznych opinii – oto męstwo bycia, oto autoafirmacja zgodnie z filozofią P. Tillicha. Dlaczego jest to takie odważne? Bo jest tylu, którzy podkopują drugiemu wiarę w siebie, próbują podcinać mu skrzydła, odmawiają mu prawa do sądów etycznych, epistemicznych i estetycznych (wyrażania tego co uważa za dobre, prawdziwe, piękne) – krótko mówiąc próbują sprowadzić taką osobę do swojego poziomu.

Warszawa, 2022

IM P O N D E R A B I L I A
RELACJE
POLSKO - UKRAIŃSKIE



Nie ma potrzeby zaczynać tego rozdziału od kwestii konieczności zapomnienia spraw zamierzchłych, dlatego właśnie, by tych spraw nie przywoływać, nie rozdrapywać ran. My Polacy i Ukraińcy doszliśmy do tego wniosku już podczas jarzma, jakie na nas nałożył ZSRR. Nawet nacjonaści z jednej i z drugiej strony byli tego zdania, Ten, kto twierdzi inaczej albo musi poczytać (odsyłam w takim razie do książki *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie* J. Stempowskiego), albo ma złą wolę. Po rozpadzie ZSRR to jest raczej kwestia podejrzeń o zaciętrzewiony nacjonalizm każdej ze stron do drugiej, niż faktyczna niechęć, której przejawy można policzyć na palcach.

Jeśli wyżej opisany proces ma się utrzymywać czy iść na przód, my Polacy musimy odpuścić sobie naszą narodową megalomanię, tak trafnie podsumowaną przez Witkacego, Ukraińcy zaś muszą nauczyć się powściągać swoją kozacką awanturniczość.

I tu przychodzi z pomocą, jak często to bywa, sztuka: z jednej strony J. Słowacki, z drugiej T. Szewczenko. I ponieważ koszula bliższa ciału, wymienię jeszcze innych polskich artystów: J. Matejko i S. Wyspiański (ze swoimi Wernyhorami), J. Brandt, J. Chełmoński, L. Wyczółkowski, J. Stanisławski –

zainspirowani przez J. I. Kraszewskiego.

Wspaniale połączyła oba narody przedwojenna filozoficzna Szkoła Lwowsko–Warszawska, której reaktywację postuluję w tym miejscu (Centrum Badań nad Tradycją Szkoły Lwowsko–Warszawskiej na Uniwersytecie Warszawskim to za mało).

Kiedy Ukraina broni siłą rzeczy Europę przed rosyjskim sorelizmem (G. Sorel był radykalnym marksistą, który wpłynął na komunistów, faszystów i narodowych socjalistów), my też dajemy wszystko z siebie. Nie ma tu relacji dłużnik–wierzyciel w żadną stronę.

Czasem jednak wydaje się, że my bardziej przejęliśmy się sytuacją na wschodzie niż Ukraińcy będący w Polsce. Znam Ukraińców na tyle, by móc stwierdzić, że jest to czasem fakt, a często pozór, bo Ukrainiec może być zatroskany, ale i śmiejący się, jak Polak (z archetypicznym Stańczykiem z obrazu Matejki) śmiejący się, ale i zatroskany.

W każdym razie nalegania prezydenta Zeleńskiego na szybkie włączenie Ukrainy do NATO w tym momencie jest przedwcześnie i wydaje się nie brać pod uwagę bezpieczeństwa innych krajów, w których zresztą jest też emigracja ukraińska.

(przystąpienie Ukrainy do NATO w tym momencie oznaczałoby konieczność wypowiedzenia przez Zachód wojny Rosji i choć 5. artykuł Paktu zabezpiecza i nas, ale nie oddaliłby niepokoju) Co nie znaczy, że przyłączenie Ukrainy do NATO nie jest problemem nagłym.

Natomiast jak najszybsze przyłączenie Ukrainy do UE to rzecz zupełnie inna i realna. Dla naszego sąsiada byłoby to przypieczętowanie jego obecności od wieków w strefie zachodniej (nie chcę rozpisywać się o zasługach w tym Polski Jagiellońskiej, bo byłoby to przywoływanie narodowej megalomanii), jakkolwiek Ukraińcy nie zdają sobie jeszcze sprawy do jakiego niedoskonałego świata się garną. Świat ten jednak zdecydowanie przerasta cywilizację rosyjską. Wierzę też, że jak my Polacy, tak i Ukraińcy (pomijając, jak potrafią być nadąsani) wniosą wiele do niego dzięki swojej inteligencji, bogatej kulturze, pracowitości.

Nie dość powtarzać za Giedroyciem i jego kręgiem, że od wolnej Ukrainy zależy czy będzie pokój w naszej części Europy, a może i na świecie. Sprawy przeszłe między obu narodami należy według Giedroycia zapomnieć, co jest niewątpliwie po pokoleniach coraz łatwiejsze. Dodam, że kiedy

te złogi historyczne jako wyparte będą wracać do świadomości zbiorowej – a taki jest mechanizm psychologiczny – wówczas należy wyciągać z nich lekcje i konstruktywne wnioski.

Warszawa, 2022

Na ilustracji: J. Stanisławski, *Ule na Ukrainie*

Imponderabilia



Autentyczność

Będąc wolnym, nieskrępowanym, można sobie pozwolić na autentyczność; i odwrotnie autentyczność daje poczucie wolności, wzmacnia ją.

Jednak coś z tą autentycznością jest nie tak w wolnym (?) liberalnym świecie. Wielu obnosi się raczej ze swoimi Jungowskimi *personami* – maskami dostosowanymi do sytuacji. Faktycznie, życie w tym świecie tego nieraz wymaga – często wpadliby w nie lada kłopoty ujawniając swoje prawdziwe „ja” (nieraz przecież bardzo wrażliwe, zatroskane, w ogóle dobre – a to wszystko traktowane bywa jako słabość). Rzadko jest to nieszczerłość czy „schizofrenia” w potocznym rozumieniu; jest to raczej ucieczka za zasłonę, w bezpieczną strefę. Oczywiście również w ten sposób ludzie są wielowymiarowi, ale mechanicznie i sztucznie. Prawdziwa wielowymiarowość jednostki to jej złożona, a przez to niekiedy interesująca osobowość.

Nie jednokrotnie maska wrasta się w „ja”, człowiek wówczas traci osobowość. Jest to już wtedy problem kliniczny. Wektor zdrowy ma być odwrotny: to powierzchowność ma być taka, jak „ja”.

Wiele jest konformistycznych społeczeństw świata

demokracji liberalnej; wbrew temu co głosi liberalizm nie sprzyjają pluralizmowi, rozwojowi indywidualności i autentyczności. Aby odnieść sukces, młody człowiek musi ulec ideologiom czasem wbrew sobie, a gdy robi to nie wbrew sobie, staje się często zaślepionym fanatykiem.

Autentyczność nie polega na „wywalaniu bebeczków”, ale na spontaniczności. Spontaniczność daje wiele radości zarówno jej nosicielowi, jak i adresatowi, buduje namiastkę szczęścia, do którego pełni ma prawo każdy dążyć.

Autentyczność jest to Heideggerowskie wyzwolenie od *się* („robię tak, bo tak *się* robi”, „mówię tak, bo to *się* mówi”).

Konserwatyści nie bardzo lubią pojęcie autentyczności. Chcieliby, aby tradycje (jeszcze nie wiadomo do końca jakie) tworzyły maski. Oczywiście nie ma nic złego w kultywowaniu licznych tradycji, a wręcz przeciwnie, jednak konserwatyści chyba za mało zastanawiają się na temat wolności.

Jeśli można ćwiczyć autentyczność (co wydaje się oksymoronem), to można to czynić uprawiając jakąś twórczość, sztukę szczególnie, która wg. Schellinga jest największą wolnością. Autentyczność to szczerza twórczość i takie też relacje międzyludzkie. Jest to przeświecanie tak

indywidualności – duszy jednostki, istoty gatunkowej–substancji –człowieczeństwa, jak i natury–duszy świata–Boga (panteizm) – duszy, którą dzieli cały wszechświat.

To wszystko nie oznacza, że kiedy ktoś ma ochotę kopnąć kogoś, robi to. Przeciwnie – powściąga się, ale głównie dzięki freudowskiemu *super ego* ze swoimi zasadami społecznymi, normami etycznymi.

Autentyczność zaszczerpiona w społeczeństwo może dać pewność, że kiedy widzę kogoś „A” to jest A. Jest to też problem poznania, o którym będzie jeden z kolejnych rozdziałów.

Warto przytoczyć cytat z *Demiana* H. Hessego – pisarza, który z terapii u Junga wyciągnął słuszne wnioski. Powieść napisana została w 1919 r. i wydaje się jakże aktualna również dziś.

„(...) Poznaliśmy wyznania świętych samotników i przemiany wszelkich religii w poszczególnych narodach. A ze wszystkiego, co uzbieraliśmy, wynikała dla nas krytyka naszej epoki i obecnej Europy, która z niesłychanym wysiłkiem stworzyła ludzkość nową i potężną broń, w końcu jednak popadła w głęboką, a ostatnio wręcz tragiczną duchową pustkę.

Zyskała bowiem cały świat, lecz zatraciła wskutek tego swoją duszę. (...)

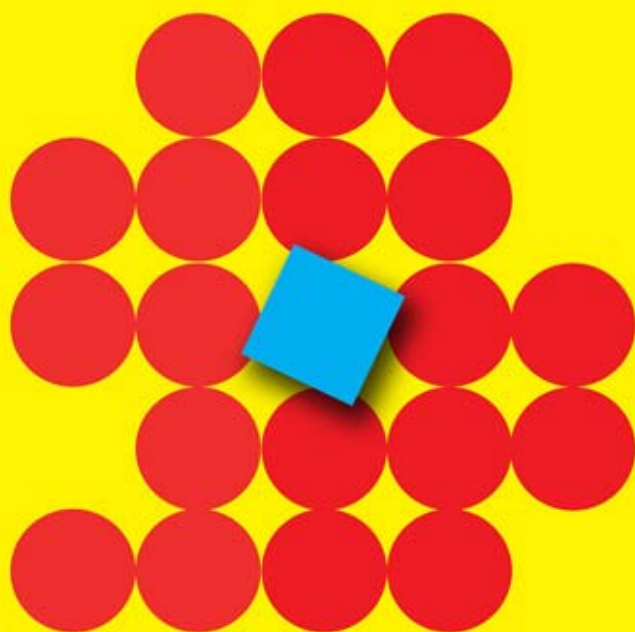
(...) jedno tylko wydawało się nam obowiązkiem i losem: aby każdy z nas stał się w pełni samym sobą i tak całkowicie żył w zgodzie z istniejącym w nim załączkiem natury i jej wolą, iżby niepewna przyszłość znalazła nas gotowymi na wszystko, cokolwiek nam przyniesie.

Jedno bowiem — wypowiedane i nie wypowiedane — wyraźnie czuliśmy wszyscy: że bliskie, wyczuwalne już, są nowe narodziny i upadek obecnej epoki. (...)” (H. Hesse, *Demian*, tłum. M. Kurecka, Warszawa 2022)

.

Warszawa, 2022

I M P O N D E R A B I L I A



I N D Y W I D U A L I Z M

Dlaczego socjalizm jest złem? Bo człowiek jest w nim, jak chciał Marks „całokształtem stosunków społecznych” – staje się trybikiem w maszynie społecznej, nie jest autonomiczną jednostką (osobą), tylko emanacją społeczeństwa. A przecież społeczeństwo nie istnieje bez jednostek; według myśli M. A. Krąpca społeczeństwo należy do najsłabszego rodzaju bytów, będąc bytem relacyjnym.

Marks i Durkheim chcieli zastąpić Boga społeczeństwem; Durkheim pisał otwarcie: „społeczeństwo jest Bogiem” (wyraz niepokory socjologa, który ekstrapolował przedmiot swoich dociekań na inne dziedziny).

Pokrewnymi z marksizmem ideologiami są gender i feminizm oraz ich biblia – książka S. de Beauvoir pt. *Druga płeć*, w której kobieta jest „całokształtem cywilizacji”. Beauvoir uprzedmiotowiła kobiety (niektóre z nich zasługują na to), jak Marks uprzedmiotowił jednostkę w ogóle.

Chrześcijaństwo bywa porównywane do socjalizmu, jednak jest to nadużycie zważywszy, że nie jest ono projektem gospodarczym, jak też, że w centrum jego zainteresowania znajduje się nie społeczeństwo czy grupa, lecz osoba z jej niezbywalną godnością; a osoba to „jednostkowa substancja

natury rozumnej” (Boecjusz). Zatem w chrześcijaństwie i pod chrześcijańskim „kochaj bliźniego swego, jak **siebie samego**” kryje się indywidualizm, mimo niechęci wielu chrześcijan do tego słowa.

Z socjalizmem tylko pozornie łączy chrześcijaństwo inaczej skonstruowane pojęcie równości. Równość w socjalizmie ma wytworzyć kolektyw, masę, natomiast równość chrześcijańska to równość wobec Boga.

Odrębność jest integralną częścią struktury bytu, jak wykazała filozofia realistyczna, poczynając od św. Tomasza z Akwinu, i wszelkie próby usilnego podporządkowywania jednostki strukturom względem niej zewnętrznym kończy się naturalnym sprzeciwem i najczęściej ostatecznym fiaskiem stosujących przymus.

Sprzeciwem wobec robienia z człowieka trybu w maszynie społeczeństwa industrialnego była filozofia Schopenhauera, później egzystencjalistów. O oporze wobec komunizmu powszechnie wiadomo. Natomiast nie pojawił się jeszcze na szeroką skalę sprzeciw wobec liberalizmu, który choć werbalnie posługuje się terminem „indywidualizm” jednak zmierza do wytworzenia społeczeństwa kolektywistycznego

(patrz. R. Witkowski, *Anatomia totalitaryzmu*, Warszawa 2018–2019), co widać przez zmuszanie przemocą symboliczną do przyjmowania ideologii (pod groźbą niezrobienia kariery, na której robienie jest z kolei presja); w ten sposób ukształtowało się nowe społeczeństwo konformistyczne – nowe, bo precedensy były w postaci społeczeństw XX wieku.

Indywidualizm jest wpisany w naturę bytu i jest z nim ściśle związana autentyczność, o której pisali egzystencjaliści i która jest fundamentem szczerzej twórczości i relacji międzyludzkich.

Indywidualizm mogą sobie nazywać niektórzy egozime, jak chcą; a służy on pośrednio społeczeństwu, gdyż jednostka powinna być zajęta pilnowaniem swoich spraw, a nie obciążać nimi innych, a także dlatego, że jest wstępem do samoświadomości, o której zaletach pisałem w swojej *Anatomii totalitaryzmu*.

Liberalizm to czysta obłuda, która polega na mówieniu o indywidualizmie, a w rzeczywistości równaniu wyróżniających się jednostek w dół. Na tym polega pogarda mas, o której pisał Sloterdijk, że tłum nie chce zadać sobie trudu dorównania owym jednostkom.

Socjalizm i komunizm nie są remedium na kapitalizm (który w obecnej formie ma wiele grzechów), lecz wytwarzają skorumpowany kapitalizm polityczny.

Obecnego pseudokapitalizmu w Polsce winą jest to, że (pomijam tu fakt, że nie trzeba być marksistą, by wiedzieć, że zdarzają się nierzadko amoralni, pasożytniczy przedsiębiorcy – beztalentni analfabeci) rozgrywającymi w nim są ludzie z przeszłością komunistyczną (tajni współpracownicy, byli esbecy i aparaczczyki) co upolityczyło go i skorumpowało (postaci takie są podatne na szantaż i postępują tak, jak szantażyści im każą).

Autentyczny kapitalizm jest jedynym ustrojem, w którym w wolnym rynku i w wolnej konkurencji w pełni może rozwijać się osobowość człowieka, w jego autonomii i odrębności. Ale to nieznany ideał.

Indywidualizm jest postawą etyczną, bowiem z jej perspektywy staram się postrzegać każdą osobę odrębnie – nie tylko jej człowieczeństwo (istotę gatunkową, substancję), ale i sobość (istotę jednostkową, Stirnerowskie *Eigenheit*); nie traktować jej jako emanacji społeczeństwa tudzież motłochu, lecz adekwatnie do jej osobistych zasług, czyli – sprawiedliwie.

Cytat z *Demiana* H. Hessego, którego bohaterowie

przechodzą proces indywiduacji w pojęciu Jungowskim:

„(...) Mówił on [tytułowy Demian] o duchu Europy i cechach naszej epoki. Wszędzie — twierdził — panuje zbiorowość i tworzą się stada, nigdzie jednak nie ma swobody, ani miłości. I wszelkie rodzaje tej wspólnoty, od korporacji studenckich i związków śpiewaczych, aż po struktury państw, są tworem powstałymi z przymusu, wspólnotą zrodzoną z lęku, ze strachu, z trudnych sytuacji, we wnętrzu swoim przestarzałą już, przegniłą i bliską upadku.

— Wspólnota — mówił Demian — to piękna rzecz. Lecz wszystko, co wokół nas rozkwita, wcale wspólnotą nie jest. Powstanie ona na nowo z wzajemnej wiedzy o sobie jednostek i zdoła wtedy na chwilę przekształcić świat. Wszystko bowiem, co teraz istnieje jako wspólnota, jest tylko tworzeniem stada. Ludzie garną się ku sobie, ponieważ wzajemnie siebie się obawiają — osobno panowie, osobno robotnicy i osobno uczeni! A dlaczego się obawiają? Człowiek lęka się jedynie wtedy, gdy sam ze sobą nie żyje w zgodzie. Oni się boją, ponieważ nigdy nie opowiedzieli się za sobą, do siebie nie przyznali. Wspólnota, złożona z samych takich ludzi, którzy boją się tego, co w nich im nieznane! Czują wszyscy, że granice ich życia już są

niewłaściwe, że żyją według dawnych przykazań, ale ani ich religie, ani ich moralność nie odpowiadają już temu, czego nam potrzeba. Europa przez sto, a nawet więcej lat, wyłącznie tylko studiowała i budowała fabryki! I oni teraz wiedzą dokładnie, ile gramów prochu potrzeba na to, żeby zabić człowieka, ale nie wiedzą, jak modlić się należy do Boga, nie wiedzą nawet, jak można przez godzinę wesoło się bawić. Przyjrzyj się choćby takiej studenckiej knajpie! Albo nawet wypoczynkowej jakiejś miejscowości, gdzie przyjeżdżają bogaci ludzie! Beznadziejne! Sinclairze kochany, nic wesołego z tego wyniknąć nie może. Ci ludzie, którzy tak bojaźliwie skupiają się w stada, pełni są strachu i pełni złości, żaden z nich nie ufa drugiemu. Przywiązani są do ideałów, które dawno już nimi być przestały, ale kamienują każdego, kto ukaże nowy ideał. Czuję, że nastąpią tu jakieś starcia. I nastąpią, wierz mi, nastąpią niedługo! Oczywiście nie „ulepszą” one świata. Bo niezależnie od tego, czy robotnicy wymordują swoich fabrykantów, czy też Rosjanie i Niemcy zaczną nawzajem do siebie strzelać, dokona się jedynie wymiana właścicieli. Ale bez rezultatów jednak to nie pozostanie. Ujawni się bowiem wówczas nicość dzisiejszych ideałów, zrobi się wreszcie porządek z tymi bożkami z czasów

epoki kamiennej. Ten świat, taki, jaki istnieje obecnie, pragnie umrzeć, zginąć, i zginie. (...)

(...) Objawi się wola ludzkości, którą nasza Europa przez pewien czas zakrzykiwała tym swoim jarmarkiem nauki i techniki. I wtedy okaże się, że owa wola ludzkości nigdy i nigdzie nie jest zgodna z obecnymi wspólnotami państw i narodów, kościołów i zrzeżeń. I okaże się wtedy, że zamiary natury względem człowieka wypisane są w jednostkach, w ludziach poszczególnych, w tobie i we mnie. Istniały one w Jezusie, istniały w Nietzsche. I dla tych, jedynie istotnych, prądów, które oczywiście z każdym dniem przedstawiać się mogą inaczej, znajdzie się miejsce wtedy, gdy runą obecne wspólnoty. (...)”

„(...) Wszędzie to samo! Wszędzie szukali ludzie „wolności” oraz „szczęścia” gdzieś poza sobą, wyłącznie ze strachu, że przypomną im o własnej ich odpowiedzialności, o własnej ich drodze. Przez parę lat piło się więc i hulało, a potem nadchodził czas wmieszania się w ciżbę ludzką i przekształcenia w poważnego urzędnika w służbie państwowej. (...)” (Hesse H. *Demian*, tłum. M. Kurecka, Warszawa 2022)

Warszawa, 2021

A man and a woman are sitting on dark, jagged rocks by a body of water. The man, on the left, is wearing a light-colored short-sleeved shirt and shorts, and is looking towards the woman. The woman, on the right, is wearing a striped tank top and shorts, and is looking out at the water. The water is calm with some ripples. In the background, there are more rocks and some greenery. The overall tone is contemplative and serene.

IMPONDERABILIA

PAMIĘĆ

Pamięć to tożsamość – nie ma w tym nic odkrywczego. Wszyscy to wiedzą (przyczyniła się do tego działalność historyków i filozofów, takich jak Jan Paweł II). Wiedzą to także ci, którzy uważają pamięć, historię tylko za balast (np. Jürgen Habermas) lub ci, którzy mówią, że trzeba patrzeć tylko w przyszłość, a nie w przeszłość. Dlaczego przyczyniają się do programowania amnezji w społeczeństwach? Pisałem o tym w *Anatomii totalitaryzmu*, że od lat 60. na Zachodzie, do którego przynależymy, kreuje się kolejnego nowego człowieka: homo libertinusa – wykorzenionego, bez tożsamości historycznej, narodowej, kulturowej, płciowej, rodzinnej; konformistę, którym łatwo manipulować.

Nie można traktować przeszłości jako niebytu. Gdyby była niebytem, nie byłoby tego co przeszłe, a zatem czyny człowieka nie miałyby znaczenia i byłby człowiek zwolniony od odpowiedzialności. Dlatego komuniści i postkomuniści, którzy mają wiele na sumieniu tak chętnie odcinają się od prawdziwej historii.

Tymczasem w odkrytej przez C. G. Junga nieświadomości zbiorowej drzemią archetypy, symboliczne reprezentacje doświadczeń ludzkości; w nieświadomości

nawarstwiają się doświadczenia, a zatem przeszłość nie jest niebytem, lecz jest w nas. Wypieranie tych doświadczeń powoduje silne nerwice, o czym przekonał się XIX i XX wiek, w reakcji na co zrodziła się psychoanaliza. Po prostu tak w wymiarze jednostkowym, jak i społecznym czy narodowym trzeba stanąć oko w oko z traumami, złymi doświadczeniami, by je przepracować. Przepracowania wymaga także sumienie tych, którzy uczestniczyli w budowaniu nieludzkich systemów (nie przez przypadek sumienie i (nie)świadomość brzmią w języku angielskim podobnie – *conscience* i *(un)conscious*).

Liberalizm chce, by wszyscy byli wolni od „balastu” pamięci, historii. W liberalizmie odwrócono zdanie „prawda nas wyzwoli”: liberalizm mówi, że wolność da nam prawdę. Czy wolność od doświadczeń jest w stanie tego dokonać? Idealizm (w sensie filozoficznym) od wieków także wymazuje znaczenie doświadczenia na rzecz apriorycznych konstrukcji myślowych.

A może liberałowie się nie myślą i warto być optymistą, który nie roztrząsa tego co przeszłe? Otóż mi nie chodzi o pograżanie się w przeszłości, tylko o czerpanie z doświadczeń ludzkości, a swojego narodu szczególnie. Jakby nie przekonywał nas idealizm, człowiek nie ma takich zdolności by

budować z czystej myśli, co nie znaczy,
że idee (różnego rodzaju filozofie, ideologie, prądy myślowe)
nie kształtują świata. To, co poprzedza myśl to właśnie
doświadczenie. Nie można wywieść bytu z myśli, o czym
przekonuje nas realizm, począwszy od Arystotelesa przez św.
Tomasza z Akwinu po Lubelską Szkołę Filozoficzną.

Tworzenie nowego człowieka powinno zostać zastąpione
autentycznym wychowaniem z poszanowaniem pamięci
przodków, na barkach których wznosi się świat.
Instytucjonalizm w obecnym kształcie ma to do siebie, że
wytwarza fronty ideologiczne w zależności od koniunktur
politycznych, a nie wychowuje człowieka.

Warszawa, 2020

IMPONDERABILIA

POLITYKA

*jako etyka
życia zbiorowego*

Świadomie nie odwołuję się do definicji człowieka jako zwierzęcia politycznego ukutej przez Arystotelesa, bowiem moim marzeniem jest, aby liczne dziedziny życia zostały odpolitycznione. Jednak zaczniemy od Stagiryty inaczej.

Polityka, zgodnie z definicją Arystotelesa, powinna być etyką życia zbiorowego. Na przestrzeni wieków, po antycznym okresie klasycznym, zaczęła ona przybierać formę sztuki rządzenia. Dało to trochę dobrych rezultatów, bowiem sztuka, przynajmniej wówczas, rządziła się pewnymi zasadami. Machiavelli doprowadził ten typ polityki do ekstremum, wręcz do brutalizmu, w swoim *Księciu* dedykowanemu Wawrzyńcowi Medyceuszowi, a do którego inspiracją była postać Cezarego Borgii. Filozof radził Medyceuszowi, aby być bezwzględny, by wzbudzać strach u poddanych, snuć intrygi, bo cel uświęca środki (to właśnie jego maksyma). W polityce przestało już chodzić o dobro wspólne, lecz o siłę władcy, który miał skutecznie zarządzać państwem. Szybko okazało się jednak, że władcom nie chodzi o zarządzanie powierzonym terytorium, lecz o własne korzyści, wpływy, władzę dla samej władzy.

Z czasem, poczynawszy od Hobbesa przez Rousseau, po Rawlsa zaczęto zastanawiać się nad państwem jako tworem

umowy społecznej. *Lewiatan* Hobbesa i pisma Bodina posłużyły jako uzasadnienie absolutyzmu; Rousseau i Wolter spowodowali swoimi dziełami rewolucję francuską; na efekty książek Rawlsa trzeba jeszcze poczekać, choć jego idee równości już w wielu krajach Zachodu weszły w życie.

Równość u Rawlsa jest przede wszystkim równością względem prawa (warto zaznaczyć, że taką równość postulował w Polsce już w XVI w. Modrzewski, co spotkało się z niezrozumieniem wśród szlachty) i równością polityczną.

W epoce absolutyzmów instytucje stanęły w służbie władców i ideologii. Zideologizowanie wszystkich dziedzin odbywało się szczególnie w totalitaryzmach twardych. Teraz Unia Europejska tego dokonuje; natomiast populiści i tzw. prawica zawłaszczyła instytucje (podobnie zresztą czynią liberałowie) sącząc w społeczeństwo swoje wybiórcze, wypaczone i zideologizowane wizje kultury, społeczeństwa, polityki, historii. Służą to nie dobru wspólnemu, lecz umacnianiu władzy, która chce coraz bardziej ingerować w życie obywateli, oraz indoktrynowaniu społeczeństwa w celu tworzenia elektoratu wyborczego. Są nawet fundacje, które są przecież statutowo zobowiązane być apolitycznymi,

pozarządowymi tworami, a które wchodzą w nurty ideologiczne oraz w układy z klasą polityczną. Nie dodaje im to wiarygodności. Ponadto uzasadnionym jest twierdzić, że wiele fundacji jest trampolinami do koryta oraz są maszynkami do robienia pieniędzy takimi samymi, jak większość firm, tyle że sprzeniewierzającymi się statutowi. A przecież E. Burke miał nadzieję, że małe plutony, takie jak fundacje, stowarzyszenia będą ostoją społeczeństwa obywatelskiego.

Istotą polityki, a demokracji szczególnie jest podobno spór. U Arystotelesa i szczególnie u Rawlsa jednak można wyczytać, że jej istotą jest konsensus, do którego powinno dochodzić się w drodze merytorycznej dyskusji czy deliberacji. Merytokracja starożytnych Chin ustanowiona została w celu kompetentnego zarządzania państwem. Instytucje w takim ustroju były obsadzane w drodze rzetelnych konkursów i egzaminów, a nie, jak obecnie, układów politycznych. W takim systemie człowiek był, a może i jeszcze będzie, kowalem swojego losu, przynajmniej w dużym stopniu.

Polityka Zachodu w XX w. stała się areną walki na śmierć i życie między plemionami. W Polsce tymi plemionami są: liberałowie z mitem założycielskim w postaci mitu o

obaleniu komunizmu przez Lecha Wałęsę (wiadomo, że obalili go Karol Wojtyła, Ronald Reagan i Margaret Thatcher; Wałęsa pełnił tylko techniczną rolę), oraz populiści i tzw. prawica z mitem założycielskim o „zamachu smoleńskim”. Rolą mitów w każdym plemieniu jest jego jednoczenie. Przystąpienie do plemienia oznacza walkę z drugim plemieniem, walkę która do niczego nie prowadzi.

Dlatego rozsądek zaleca, aby być ponad tym podziałem i walką (jak chcą, niech się wyniszczają). Oczywiście taki krok grozi tym, że nie otrzyma się lub straci zatrudnienie w jakichś plemiennych instytucjach (choć nie tylko instytucjach, bowiem w niektórych firmach też). Polityka to nie tylko etyka przekonań, która może prowadzić do fanatyzmu, ale i etyka odpowiedzialności (por. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*).

Filozofia to fundament i dusza kultury. Czy tego ktoś chce, czy nie krąży ona i wsącza się w tkankę kultury, podświadomości. Myślą odpowiedzialną za walki plemienne uważam, że jest filozofia Carla Schmitta, który głosił, że w polityce jest najważniejsze rozróżnienie między wrogiem, a przyjacielem i wyraźne ich rozpoznanie.

Trzeba w tym miejscu się zatrzymać. Otóż zdeklarowanego nazistę, członka NSDAP, ideologa dyktatury – Carla Schmitta publikują bez komentarza krytycznego, jaki ma miejsce zwykle przy takich autorach, a zatem publikują go z aprobatą zarówno wydawnictwo „Teologia Polityczna” (które zresztą zaczerpnęło swój tytuł z pojęcia ukutego przez Schmitta, i którego redaktorzy prowadzą w TVP Kultura program pt. „Trzeci punkt widzenia”), jak i wydawnictwo „Kronos” (*Dyktatura* C. Schmitta). Redaktor „Kronosa” prowadzi program telewizyjny pod tym samym tytułem w TVP Kultura, a całe TVP zarządzane jest przez prezesa Mateusza Matyszkowicza – byłego redaktora „Teologii Politycznej”. Czyż nie układa się to w interesującą całość?

Ciekawe jest też to, jak ostatnio dyskredytowała TVP C. G. Junga imputując mu sympatyzowanie z nazizmem i antychrześcijańskość. Prawdą jest natomiast, że pisał on przeciw totalitaryzmom (zbiór tekstów Junga pt. *Przełom cywilizacji*), jak i to, że uważał katolicyzm za w wielu przypadkach zbawienny dla psychiki (*Życie symboliczne*).

Pisowski system myślenia jest bardzo prosty: składa się czasem z tezy (skłonności do Marksa), czasem z antytezy

(skłonności w stronę nazisty, jakim był Schmitt). Dialektycy chcieliby, żeby teza i antyteza tworzyły syntezę, jednak nieubłagana logika powoduje, że się znoszą one, dając: ZERO.

Historia, która przybiera tempa na naszych oczach na wschodzie Europy wskazuje nam wyraźnego wroga. Jest nim Putin. Daje to okazję do połączenia się ponad podziałami wobec tego zagrożenia.

Przez te wszystkie wady polityki, przez to jak ona deprawuje, pojawił się niedawno termin postpolityka, który służył jedynie temu, by przykryć zwykłą politykę, tak samo zdeprawowaną.

Niech sobie politycy oraz przedstawiciele upolitycznionych instytucji i organizacji wbiją do głów raz na zawsze: polityka to etyka życia zbiorowego, troska o dobro wspólne (czyli rozwój), dochodzenie do konsensusu drogą rzetelnej, merytorycznej deliberacji i dyskusji. Jeśli tego nie przyjmą do wiadomości, zawsze wielu z nich będzie tylko pożytecznymi dla motłochu id...mi i zawsze będzie przychodził taki czas, kiedy będą z bólem spadać ze swoich stołków

Warszawa, 2022

IMPONDERABILIA
ODPOWIEDZIALNOŚĆ



Z przekazu Platona, wiemy że Sokrates wolał być w niezgodzie z całym światem, niż w niezgodzie z samym sobą. Nie będąc wiernym sobie, czyniąc zło człowiek naraża się na konflikt ze swoim sumieniem (sokratejskim daimonionem) na całe życie. Według Sokratesa lepiej jest narażać się na zło, doświadczać go z zewnątrz, niż go czynić. Konfrontując się ze złem, można mieć frajdę z niszczenia go – to już mój dodatek.

Biorąc powyższe pod uwagę uzasadnione jest twierdzenie G. A. Schradera, że odpowiedzialność to przede wszystkim odpowiedzialność wobec siebie za siebie.

Jak ważne jest branie odpowiedzialności za swoje życie, przekonywał C. G. Jung, który zauważył, że Hitler doszedł do władzy w demokratyczny sposób, ponieważ naród niemiecki przelał w trudnych ekonomicznie czasach odpowiedzialność za swój los na wodza (por. moja praca pt. *Anatomia totalitaryzmu*).

Biorąc znowu to wszystko pod uwagę, trzeba stwierdzić że własne, niezależne, obiektywne poznawanie rzeczywistości (por. rozdział pt. „Poznanie”) prowadzi do odpowiedzialnego życia. Gdy opinie uzależnia się od mediów, polityków i tzw. prominentnych postaci, człowiek staje się nieodpowiedzialną marionetką Media, politycy, którzy robią wszystko, by uchodzić

za opiniotwórców, kreatorów rzeczywistości są odpowiedzialni za zło w świecie,

Trzeba też wymagać odpowiedzialnego, samodzielnego myślenia. Jednak jak można go oczekiwać w tych czasach: w erze sztucznej inteligencji? Już od momentu pojawienia się smartfonów, szczególnie młodzi ludzie nie czują potrzeby uczenia się, skoro całą wiedzę mają w kieszeni za przesunięciem palcem. Temat sztucznej inteligencji chcę w tym miejscu poruszyć nieco szerzej.

Sztuczna inteligencja (AI i inne GPT, czyli GłupoTa) stworzona została przez informatyków – programistów i nie ma nic innego do zaoferowania poza tym co jej zaprogramowali informatycy: statystycznie dobieranie słów, zdań, faktów zaczerpniętych z bazy danych, jaką jest Internet; twory graficzne, które są kompilacją i plagiatem obrazów z sieci i które podchodzą pod kicz i kamp. Programiści mają na ogół blade pojęcie o sprawach ludzkich, o humanistyce, mało wiedzą o człowieku, a zatem nawet o sobie i nie zdają sobie sprawy z konsekwencji wprowadzenia w życie AI.

Sztuczna inteligencja nie odróżnia dobra od zła, prawdy od fałszu, piękna od kiczu; po prostu brak jej świadomości,

kantowskiej władzy sądzenia i ponieważ brak jej również zdrowego rozsądku (common sense) nie umie tworzyć syntez i filozoficznych uogólnień w swoich „esejach”, lecz li tylko zwykłe kompilacje i to często z rażącymi błędami.

Nasuwa się również pytanie: kto jest autorem tworów AI i jaki jest tych tworów status ontologiczny? Otóż autor jest zbiorowy, twory AI są plagiatem, a ponieważ nie mają podstawy w rozumie i umyśle twórcy, czy nawet zespołu twórców, brakuje im substancji, a zatem ich status ontologiczny jest żaden. Twory AI są niczym. Z historii, historii filozofii wiemy co niektórzy, jak groźne jest mieszanie bytu z niebytem (mieszanie, jakie miało miejsce u protototalitarnego Hegla, komunisty J. P. Sartre'a), jak to jest metafizycznie problematyczne; podstawowym metafizycznym zdaniem jest bowiem: byt jest, niebytu nie ma, nie może być nic pomiędzy bytem a niebytem – na tym, wynikającym z empirii twierdzeniu opiera się gmach logiki z zasadą niesprzeczności i zasadą wyłączonego środka.

Powyżej zacząłem pisać o obrazach graficznych, a zatem o części ikonosfery, która z racji silnego oddziaływania na odbiorów powinna być tworzona odpowiedzialnie. Już teraz, w ikonosferze panuje chaos, kamp, kicz i partactwo, a jej twórcy i

zlecający (czy zamawiający – w polskich realiach to wszystko jedno: i jedni, i drudzy narzucają swoje „koncepty”, wydaje im się, że umieją widzieć) prace reklamowe itp. odpowiedzialni są za szum i stres informacyjny, a także chaos w myśleniu i w wielu dziedzinach życia.

Jak ma być wpajana odpowiedzialność, skoro nauczyciele, akademicy, publicyści itp. bardzo często są oderwani od rzeczywistości, rzadko „zniżają się” do wykonywania jakiejś odpowiedzialnej pracy? Nie na tym polega życie w wieży z kości słoniowej, że się izoluje od świata dla własnej wygody, lecz właśnie z odpowiedzialności za świat. W wieży z kości słoniowej jest się po to, aby obserwować rzeczywistość i ostrzegać o nadchodzących niebezpieczeństwach innych, żyjących poza ową wieżą.

Wpajanie czy też podtrzymywanie deterministycznych teorii, np. o koniecznościach dziejowych pozbawia ludzi poczucia wolności i odpowiedzialności. Również ideologizacja i biurokratyzacja życia, wydawać by się mogło, zrzucają odpowiedzialność z tworzącego te maszyny człowieka, jednak:

„(...) Pojęcia winy i niewinności mają sens tylko w odniesieniu do jednostek.

W czasie dyskusji wokół procesu Eichmanna te stosunkowo proste kwestie zostały skomplikowane przez coś co nazwałabym teorią trybiku. Kiedy opisujemy system polityczny – jego sposób działania, relacje pomiędzy poszczególnymi władzami, funkcjonowanie machin biurokratycznych, w tym kanałów wydawania poleceń oraz powiązanie sektorów cywilnych, wojskowych i policyjnych, by wspomnieć tylko najważniejsze aspekty – o wszystkich osobach wykorzystywanych przez ten system nieuchronnie mówimy w kategoriach trybików i kółek, które pozwalają się kręcić machinie administracji. Każdy trybik, czy każdą osobę można wymienić bez zmiany całego systemu i jest to założenie leżące u podstaw wszelkiej biurokracji, wszelkich służb cywilnych i ściśle mówiąc, pełnienia wszelkich funkcji w instytucjach. Jest to punkt widzenia nauk politycznych i jeśli oskarżamy, czy raczej dokonujemy oceny w tych ramach odniesienia, mówimy o dobrych i złych systemach, a nasze kryteria to wolność, szczęśliwość lub stopień uczestnictwa w życiu publicznym obywateli, natomiast kwestia odpowiedzialności osobistej tych, którzy podtrzymują ten system, pozostaje sprawą marginalną. W tym przypadku istotnie prawdą jest to, co mówili na swoją

obronę wszyscy oskarżeni w procesach przestępców wojennych: jeśli nie ja, to zrobiłby ktoś inny. (...)” (H. Arendt, *Odpowiedzialność i władza sądenia*)

Warunkiem odpowiedzialnego życia jest maksymalna wolność, ale i odpowiedzialna, rzetelna oraz wszechstronna edukacja.

Warszawa, luty 2023

Na ilustracji fragment obrazu W. Turnera

Statek niewolniczy

IMPONDERABILIA
HONOR



Przez ludzi pozbawionych honoru brakuje dziś zaufania do pojęć takich, jak: historiozofia, postęp, utopia, tradycja, rozum, patriotyzm, republikanizm, realizm polityczny i skuteczność, zaangażowanie społeczne sztuki. I tak:

Historiozofia – w mniemaniu pospolitym ukształtowanym przez doświadczenie komunizmu, to mętne dopatrywanie się konieczności dziejowej i praw historii (jak w marksizmie);

Postęp – pojęcie to wykorzystywane było do walki państwa ze społeczeństwem o zrealizowanie konieczności dziejowej;

Utopia – niebezpieczna mrzonka, totalitaryzm, który kończy zawsze jeszcze gorzej niż zaczyna (wszak rewolucja pożera własne dzieci);

Tradycja – pojęcie nadużywane bezrefleksyjnie przez konserwatystów, którzy boją się i nie umieją iść na przód, sprostać nowym zadaniom;

Rozum – w posiadaniu owych ludzi bez honoru to sprawca

wszystkich katastrof, jak totalitaryzmy, bomba atomowa (po jej zrzućeniu na Hiroshimę np. Kurt Vonnegut przestał wierzyć w naukę);

Patriotyzm – przeistaczać się potrafi w nacjonalizm z dziwnym pojęciem honoru;

Republikanizm – D. Trumpowi udało się prawie go skompromitować;

Realizm polityczny i skuteczność – bywa koniunkturalizmem, konformizmem, oportunistycznym, zdradą, brutalnością;

Zaangażowanie społeczne sztuki – przeobraziło się w służalczość wobec ideologii i polityków.

Sens pojęcia honoru nadszarpnął niestety A. Michnik, paradoksalnie, bo napisał w więzieniu PRL-owskim bardzo dobrą książkę *Z dziejów honoru w Polsce*. Niestety podczas przemian 1989 r. realizm polityczny rozumiany jak wyżej wziął w nim górę (a komunistycznego aparaczyka C. Kiszcza

nazwał człowiekiem honoru). Michnik mógłby, gdyby nie to, zapisać się w historii jako niekwestionowana ikona walki z komunizmem, jedna z wielu ikon i nie najważniejsza.

Przez prawdziwych ludzi honoru natomiast, takich jak Levinas, Tischner są pojęcia, które się podnosi na wyżyny oraz podnosi się to do czego lub do kogo się one odnoszą: Żydzi byli uważani przez Niemców hitlerowskich za podludzi, substytut. Levinas zaś mówi nam o substytucji jako substancjalnej służbie Innemu (tkwi w tym żydowski mesjanizm Levinasa). Pojęcie Levinasa podkreśla godność ofiar nazizmu.

Godność jest niezbywalna, nadana przez Boga (według Jana Pawła II: jakaż musi być godność człowieka, skoro Chrystus umarł za niego na krzyżu); honor się zdobywa przez praktykowanie cnót. Honor się traci sprzeniewierzając się cnotom i zasadom lub uprawiając je dla poklasku. O honor się walczy – nie tylko o swój, lecz i o wspólnoty. Mieć honor to nie tylko wymagać szacunku, ale także oddawać należny szacunek innym.

Wypaczone pojęcie honoru dają filmy takie, jak trylogia pt. *Ojciec chrzestny* F. F. Coppoli (pod innymi względami świetna seria), w której bohaterowie w „imię honoru” w

odwecie zabijają sobie bliskich. Bohaterowie ci są otoczeni jednak nimbem szlachetności i są lubiani przez widzów.

Michnik słusznie zauważył w przywoływanej wyżej książce, że służyć prawdzie to sprawa honoru, w przeciwieństwie do służby ideologii. Dzisiaj odpolitycznienie humanistyki (o co zabiegał już Nietzsche) jest sprawą honoru., która może nie przyniesie jej piewcom zbyt dużych apanaży, jednak jest tryumfem moralnym.

Jeśli ludzie tacy, jak Kiszczak mają być ludźmi honoru, niech przepracują, odpokutują swoje winy. Pokuta to nie tylko sprawa wiary, ale i honoru.

Warszawa, 2022

IM P O N D E R A B I L I A
M Y Ś L E N I E



Victor Hugo napisał gdzieś, że każdy ma wybór: znaleźć się na cyplu, jakim jest myślenie, czy nie; jednak ten, kto na nim się znalazł, musi liczyć się z tym, że może pozostać samotny (wszak ogromna jest ilość ludzi bezmyślnych).

Myślenie od Platona począwszy jest dialogiem wewnętrznym, w którym pomocni bywają tacy, jak Leonardo da Vinci, Kant, Tischner. W dialogu z nimi, czasem w niezgadaniu się na niektóre ich pomysły mogą wykrystalizować się własne myśli, idee, tezy, poglądy na świat i życie. Jabłko spadające na głowę Newtona, które zainspirowało myśliciela do ukucia zasad matematycznych grawitacji; mucha na suficie, na którą patrzył Kartezjusz i co podsunęło mu myśl o trójwymiarowym układzie współrzędnych; zakładany przez Hawkinga sweter jako inspiracja do teorii o czarnych dziurach – to wszystko przykłady bodźców, na jakie niewątpliwie warto być otwartym; nie warto tworzyć wokół siebie absolutnie szczelnego muru, który odgradzałby nie tylko od zła i głupoty, ale i od inspiracji.

Jednak z zamyślenia do myślenia może wyniknąć idealizm lub solipsyzm. Idealista jest rewolucjonistą, który burzy zastany świat i projektuje nowy nie oglądając się na tego konsekwencje. Na antypodach jest realista, który doskonali

świat, jest nie demiurgiem lecz ogrodnikiem (myśl Ch. Delsol).

Dzisiaj niestety uczy się szybkiego, a nie rozumnego czytania, szybkiego i bezrefleksyjnego serfowania po internecie oraz – szybkiego zamiast głębokiego myślenia.

Nie tylko działanie może być spontaniczne i bezinteresowne; takie może być też poznanie (o takim doświadczaniu estetycznym mówił Kant) oraz myślenie. Bezinteresowne i spontaniczne myślenie to myślenie wolne od prze(d)sądów, w tym także ideologicznych (wszak ideologia to fałszywa świadomość).

Zadaniem myślenia, rozumu i umysłu (*ratio* i *intellectus*) jest nie tylko porządkowanie wiedzy, danych świadomości zgromadzonych podczas poznania. Myślenie jest (jednak) poznaniem – przedziera się przez zasłony do rzeczywistości noumenalnej, do istoty rzeczy. Nie znaczy to, że poznajemy swoje myśli o rzeczywistości; poznajemy rzeczywistość. Czysta świadomość, do której tak zmierza fenomenologia, jest rezerwuarem różnych „tak” i „nie”; jest zatem dialektyczna. Dialektykę, podobnie jak wiele innych skłonności – np. freudowski instynkt śmierci, trzeba przewycięzać (do tego niezbędne jest duchowe zdyscyplinowanie) i ustanawiać gmach

logiki, która ze swoją zasadą niesprzeczności stanowi moralność myślenia (por. M. Heller, *Moralność myślenia*).

Myślenie jest czynnością moralną, od której zależy dobro i zło oraz dobra lub zła jakość życia. Myślenie istoczy człowieka do jego esencji (wszak człowiek to wg Pascala trzcina myśląca). O moralności myślenia możemy przekonać się u Heideggera, który dostrzegł pokrewieństwo między myśleniem (*Gedanke*) i podzięką (*Dank*). Wywnioskować z tego można potrzebę wdzięcznej, kreatywnej myśli.

Mimo to wszystko, nie ma co absolutyzować myślenia – emocjonalność racjonalistów w temacie rozumu oddala ich od racjonalności.

Warszawa, marzec 2023

I M P O N D E R A B I L I A



P O Z N A N I E

Wmawia się nam, że żyjemy w epoce informacyjnej, w której informacja ma rzekomo największą wartość. Usprawiedliwia to szum i stres informacyjny, który przebudzcawuje odbiorców i wpędza ich w depresję, która jest czymś naturalnym w takiej sytuacji, jest ucieczką w cień, kiedy jest się osobą, którą próbuje się manipulować. Wiemy o tym już od A. Kępińskiego.

Teoria poznania (epistemologia) i ontologia fundują się nawzajem: aby wiedzieć czym jest byt, musimy wiedzieć, jakie poznanie do niego prowadzi; aby wiedzieć o prawidłowym poznaniu, trzeba wiedzieć czym jest byt. Pozornie tylko jest to błędne koło, a tak naprawdę taka sytuacja tych dziedzin filozoficznych powoduje, że obie na przestrzeni wieków się uzasadniają po spirali.

Już pisałem o tym, jak istota bytu szepcze. Po tym stwierdzeniu różne media zaczęły używać szepczących jingli, co jest zwykłą parodią tematu, jeśli nie jego kalaniem. Przedstawicielom mediów zalecam pokorę wobec sprawy istoty bytu, bo są daleko od niej. Media nie mają nic wspólnego z bytem w sobie; zaślaniają go raczej. To tyle na temat „społeczeństwa informacyjnego”.

Poznawania rzeczywistości uczy sztuka. Fotografia uczy wręcz poznawania obiektywnego (świat jest niezależny od subiektywizmów, choć owszem jest intersubiektywny) i spontanicznego – pozwala dostrzec piękno nawet w najprostszych elementach rzeczywistości, jak w przydrożnym kamieniu. Poznania spontanicznego uczy szczególnie impresjonistyczne malarstwo, które chwyta i utrwala wrażenia artysty oraz ekspresjonizm, który pod pewnymi względami jest symptomem lub – lepiej powiedzieć – znakiem czasu, ale jest jednocześnie najbardziej osobisty i indywidualny; ale i dawni Holendrzy chwyтали codzienność (jakkolwiek często w wyidealizowany sposób); takie poznanie pozwala cieszyć się „tu i teraz”, cieszyć się daną chwilą w obcowaniu z danym bytem, jest po kantowsku poznaniem bezinteresownym. Spontaniczne poznanie to chwywanie rzeczywistości, to za-chwyt. Hesse opisywał spontaniczne poznanie następująco:

„(...) Siddhartha z każdą chwilą uczył się czegoś nowego, bo świat się odmienił, odmienił się i oczarował jego serce. Widział, jak słońce wschodzi nad górami i jak zachodzi wśród palm nad dalekim brzegiem morza. W nocy widział

porządek gwiazd na niebie i sierp księżycy płynący jak łódka po granatowym przestworze. Widział drzewa, gwiazdy, obłoki, tęczę, skały, zioła, kwiaty, strumień i rzekę, rano na liściach błyszczały krople rosy, góry rysowały się w oddali bladym błękitem, słyszeć było śpiew ptaków i brzęczenie pszczoł, wiatr odwracał srebrzyście ryżowe kłosa. To wszystko, takie rozmaite i kolorowe, było zawsze, zawsze ukazywało się słońce i księżyc, zawsze szumiały rzeki i brzęczały pszczoły, ale dla Siddharthy wszystko to było przedtem jedynie ulotną i złudną zasłoną, traktowaną nieufnie i zasługującą na to, by ją przeniknąć myślą i unicestwić, ponieważ nie była samą istotą rzeczy, ponieważ istota rzeczy znajdowała się poza światem widzialnym. Teraz jednak wyzwolone spojrzenie kierowało się właśnie w tę stronę, widziało i poznawało to, co widzialne, chciało się zdomowić na tym świecie, nie wybiegało poza jego granice, nie szukało istoty rzeczy. Świat, gdy się go tak oglądało, tak po prostu, tak spokojnie, niczego poza nim nie szukając, oczami dziecka, był piękny. Piękny był księżyc i gwiazdy, piękny był strumień i brzeg strumienia, las i skały, kozy i chrabąszcze, kwiaty i motyle. Pięknie i błogo było iść sobie przez świat jak dziecko, z obudzoną duszą, otwartą na wszystkie te bliskie rzeczy, ufną.

(...)” (Hesse H., *Siddhartha. Poemat indyjski*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2017)

i dalej:

„(...) Owszem, wiedział od dawna, że najbardziej wewnętrzną zasadą jego istoty jest atman, mający tę samą wieczną naturę co brahman. Ale nigdy naprawdę nie znalazł tej zasady, bo chciał ją złowić w siatkę myśli. Zasadą tą nie było z pewnością ciało ani gra zmysłów, ani też nie myślenie, nie rozum, wyuczona mądrość czy sztuka wnioskowania i snucia nowych myśli z tego, co się myślało wcześniej. Nie, wszak myślenie należało także do tego świata, było po tej stronie, po coś więc uśmiercać przypadkowe ja zmysłowe, hodować za to równie przypadkowe jak myśli i uczoności? Zarówno myślenie, jak zmysły miały swoją wartość, jedno i drugie kryło w sobie ostateczny sens, jednego i drugiego należało wysłuchać, jednym i drugim grać, ani jednego, ani drugiego nie pomijać i nie przeceniać, u obu źródeł nasłuchiwać głosu najskrytszej tajemnicy. Siddhartha nie chciał dążyć do niczego, do czego nie nakazałby mu dążyć ów głos, na niczym się nie skupiać prócz tego, co ów głos mu wskaże. Dlaczego Gautama kiedyś, w tej

godzinie nad godzinami, usiadł pod drzewem Bo, gdzie doznał oświecenia? Usłyszał głos, we własnym sercu usłyszał głos, który kazał mu poszukać spoczynku pod tym drzewem, a Gautama nie wybrał zamiast tego umartwień, ofiar, kąpieli i modlitwy, nie oddał się uciechom i marzeniom, tylko usłuchał głosu. Takie właśnie posłuszeństwo, nie naukom przychodzącym z zewnątrz, ale wewnętrznemu głosowi – taka uległość była dobra, była konieczna, cała reszta zaś nie miała żadnego znaczenia (...)” (Hesse H., Tamże)

Tak Hesse przekonywał, m.in. że nie tylko istota bytu, ale i zjawisko jest interesujące, skoro należy do tego świata. I jeszcze krótki fragment o spontaniczności:

„(...) Kiedy ktoś szuka – rzekł Siddhartha – wówczas łatwo może się zdarzyć, że oczy jego widzą już tylko to, czego szukają, że nie jest w stanie niczego znaleźć, nic do siebie dopuścić, bo myśli tylko o tym, czego szuka, bo ma przed sobą cel, bo jest opętany myślą o celu. Wszak szukać znaczy mieć cel. Zaś znajdować, to być wolnym, być otwartym, nie mieć żadnego celu. (...)” (Hesse H., Tamże)

– czy nie dlatego Picasso powiedział, że on nie szuka, lecz znajduje? Myślenie teleologiczne, nastawione na cel jest jak zmierzanie przez postępowych do określonego, wymyślonego punktu czasu w historii. Już to przerabialiśmy, taki właśnie postępowy był (jest) komunizm. Pomijam postępowość i będące w opozycji do faszyzmu w Hiszpanii komunizowanie Picassa,

Refleksyjne i syntetyzujące poznanie pozwala dotrzeć do bytu samego w sobie (*noumen*). Bardzo ważnym instrumentem poznania są uczucia. M. Scheler zauważył, że dzięki uczuciom poznajemy wartości; wg Pascala poznajemy je przez intuicję w wierze (fideizm); Bergson mówił o intuicji jako niezbędnej w poznawaniu rzeczywistości w ogóle

Według Arystotelesa warunkiem filozofii, poznania jest zdziwienie, zdumienie. G. Marcel przed poznaniem filozoficznym stawia niepokój – to dzięki niemu przedzieramy się wg Marcela przez kolejne warstwy do istoty bytu. Witkacy pisał o niepokoju metafizycznym jako niezbędnym warunku sztuki i filozofii, zaś J. Maritain za fundamentalne doświadczenie metafizyczne uznał moment, gdy zatrzymujemy

się zdumieni faktem, że „ja to ja”.

Możemy obok poznania spontanicznego i refleksyjnego wymienić też poznanie metodyczne: wyzwala ono myślenie spójne, logiczne i dyskursywne, a w kontekście sztuki: wyzwala interpretację, która ożywia (niektórzy, jak Gadamer, mówili, że wręcz współkonstryuuje) dzieło.

Czy można wypracować obiektywne poznanie i obiektywnie doświadczać? Jest to sprawa nie tylko teoriopoznawcza, ale i etyczna, bowiem od niezależnego i obiektywnego poznania zależy samodzielne, a zatem i odpowiedzialne myślenie. A zatem: czy możliwy jest obiektywizm? Można do niego zbliżyć się, usuwając ze swojego umysłu uprzedzenia i Baconowskie idole, usuwając uwarunkowania. Zawsze jednak przy aktualnym poznawaniu i myśleniu jesteśmy uwarunkowani nabytym doświadczeniem i z powrotem: doświadczenie zależy od naszego myślenia i poznania (poznawanie, myślenie i doświadczenie to ruch po okręgu, bynajmniej nie błędnym). Pełnego obiektywizmu osiągnąć nie sposób, także dlatego, że nie można cofnąć się od uwarunkowanego do nieuwarunkowanego. Gdyby to się udało, poznalibyśmy Absolut, a to jest niemożliwe (zob. rozdział pt.

„Absolut”). Z tym wszystkim związane jest zagadnienie poznania rzeczywistości i siebie samego (sokratejskie, ale też i związane z jungowską indywiduacją), które też są sprzężone – jedno niemożliwe jest bez drugiego.

Założenia (aksjomaty) zawsze jednak będą, zważywszy, że niewiele wiemy o Bogu – o Absolutie (dlatego Kant zrobił miejsce dla wiary, której ustąpić musiała wiedza w tym aspekcie wg królewieckiego filozofa). To Absolut jest punktem podparcia dla rzeczywistości, aksjomaty natomiast dla nauk, które tylko zbliżają się lub oddalają od absolutnej Prawdy. Bezzałożeniową naukę próbowali stworzyć m.in. Kartezjusz (chciał znieść wszystkie aksjomaty i wyprowadzić swój; ustanowił nim *cogito* – „myślę więc jestem”, czyli, że kiedy wątpi się w istnienie świata, nie można wątpić we własne istnienie, bo aby wątpić trzeba myśleć) i Husserl i im to nie wyszło.

Aby poznawać rzeczywistość, trzeba wyzwolić się z utartych ścieżek, wyjść ponad wąwóz, który przesłania widzenie reszty świata. Tak można streścić pogląd Goethego, jaki został określony przez R. Steinera mianem „antyfundacjonizmu”.

Do Absolutu i rzeczywistości noumenalnej (a zatem do boskości świata – oto panteizm) zbliżamy się w doświadczeniu

granicznym, o jakim pisał K. Jaspers – filozof i psychiatra. Doświadczenie graniczne różnie może być nazywane: to psychozą, to oświeceniem, niezaprzeczalnym faktem jest jednak, że jest wyzwalczem nowego światopoglądu i nowego poglądu na życie.

Język i myślenie, język i poznanie warunkują się. Struktura języka wpływa na sposób myślenia i poznawania. Język jest przed myśleniem i poznaniem – dziecko zaczyna myśleć i prawdziwie poznawać, gdy nauczy się mówić.

Poznanie świata, historii, filozofii, sztuki etc. poszerza nasz świat wewnętrzny, a im większa ta przestrzeń, tym większa nasza wolność oraz tym mniej przesądów i uprzedzeń.

Nawiązując do Platona i Junga można sprawę poznania ująć trochę poetycko: każde poznanie prawdy, zdobywanie wiedzy jest anamnezą, która jest uświadamianiem sobie archetypów psychicznych (Jung) tudzież przypominaniem sobie Świata Idei (Platon).

Warszawa, 2023

A black and white photograph of a dark staircase leading up to a wooden ladder against a bright, hazy background. The staircase is made of dark, solid steps and leads from the bottom left towards the upper right. At the top of the stairs, a wooden ladder is leaning against a bright, overexposed wall or opening. The ladder has several rungs and appears to be made of dark wood. The background is a bright, hazy light, possibly from a window or an opening, creating a strong contrast with the dark foreground. The overall mood is contemplative and philosophical.

IMPONDERABILIA

O FILOZOFII

Już się wydawało, że wielkie kwestie filozoficzne, takie jak realizm kontra idealizm, ideizm kontra materializm to już przeszłość. Faktycznie przez ostatnie 30 lat ukazywał się w tej części świata, w której leży Polska głównie problem konsumpcjonizmu, korzystania z wolności; pojawiają się nadal spory ideologiczne. Wszystko to było i jest strasznie przyziemne względem sporu o uniwersalia, problemu transcendentaliów, ekumenizmu wysuwanego już przez Leibniza.

Okres wielkiego sporu ideologicznego pod nazwą „zimna wojna” doprowadził świat paradoksalnie nie do zniszczenia, ale niesamowitego rozwoju technologicznego i do – w znacznej mierze zaprzepaszczonego, ale też rozwoju wewnętrznego części społeczeństw – tych części które umiały walczyć (była to walka o wolność i o człowieka). Świat zachodni ma teraz okazję się skonsolidować na nowo i przemyśleć zasady liberalizmu, bo jak zauważył też Mike Pompeo: wróg, jakim jest ideologia komunistycznych Chin jest u bram. Skonsolidować nie tak zwaną integracją (komunistycznym internacjonalizmem), ale siłą poszczególnych państw narodowych.

Czy można się spodziewać, że Europa się opamięta,

skoro żyje temacikami zastępczymi, a kilka lat temu przyjęła od Chin pomnik Marksa, który Niemcy odsłonili wielce uroczyście?

Filozofia jest fundamentem dla kultury i nauk z jednej strony i wypływa z nich z drugiej. Filozofia jest po to, by człowiek bardziej był i może właśnie dlatego, że jest to tak trudne, dla większości za trudne, dziedzina ta lekceważona jest już od dawna. Każdy powinien kierować się jakąś filozofią, ale nie każdy zdolny jest ją stworzyć, dlatego musi wrócić odwaga sięgania do klasyków.

I powiem bez ogródek, że aby naprawdę zmienić świat trzeba Marksowską i marksistowską pseudofilozofię wypłenić do cna (co nie znaczy że trzeba palić książki – przyniosłoby to efekt odwrotny, bo przecież zakazany owoc najlepiej smakuje; trzeba ją niszczyć najlepiej jej własną bronią), bo to ona nadal zatruwa życie naukowe, społeczne, artystyczne i polityczne (np. Jarosław Kaczyński powoływał się – i to najwyraźniej z uwielbieniem – na Marksa w swojej pracy doktorskiej – nie wszyscy to robili nawet wtedy). Zmianę świata zaczyna się zwykle od zmiany siebie. Aby siebie zmienić, trzeba wyrzec się bełkotu marksistowskiego. Między innymi ta pseudofilozofia

spowodowała pandemię chorób psychicznych.

Jest jeszcze gorzej: lekarstwo jest takie samo jak choroba, ponieważ psychiatrzy i psychologowie (wszędzie, gdzie mówię o psychologach, socjologach itp. mam na myśli również kobiety spośród nich – po prostu nie uznaję współczesnego kaleczenia języka polskiego) starej daty, wychowani zostali na marksizmie na swoich uczelniach.

Czy Świat Zachodni się opamięta?

Warszawa, 2021

I M P O N D E R A B I L I A



P R Y W A T N O Ś Ć

Marksowski człowiek, jako całokształt stosunków społecznych, zgadzając się na taką definicję swojej osoby, zgadza się również na oddanie swojej prywatności społeczeństwu, które wyssie z niego całego ducha i krew. W systemach socjalistycznych, biurokratycznych jednostka jest dla państwa, zamiast odwrotnie, zmusza się ją do altruizmu, który powinien wynikać wyłącznie z dobrej woli jednostki, a nie z presji.

Tymczasem, znów przywołując Powszechną Deklarację Praw Człowieka, państwo ma obowiązek chronić prywatność, do której człowiek ma prawo; prywatność, w której człowiek chroni siebie i swoich bliskich przed niebezpieczeństwami z zewnątrz. Z prawem do prywatności wiąże się prawo do wolności myśli, a zatem i prawo do prywatnej opinii i jej głoszenia oraz prawo do własności i w związku z tym także prawo do wolności gospodarczej, prowadzenia wolnej prywatnej działalności.

Spotkać można się z twierdzeniem, że „to, co prywatne, jest polityczne”. Takie hasła głoszą lewicowe środowiska, które chcą wymusić podporządkowanie wszystkich dziedzin życia sprawom publicznym. Przypomina się tu działalność A.

Łunaczarskiego w leninowskiej Rosji, który tworzył system pedagogiczny polegający na oderwaniu dzieci od rodziny i kształtowaniu je przez państwo na komunistów z krwi i kości. Również w hitlerowskich Niemczech dzieci były kształcone na wiernych nazistów.

Tak naprawdę to, co prywatne ma prawo być izolowane od polityki. Polityczność prywatności polegać może na tym, że w życiu rodzinnym, zawodowym tworzymy własną, niezależną politykę, ustosunkowujemy się do rzeczywistości na prywatny sposób i użytek.

A. Warhol powiedział, że kiedyś każdy będzie sławny przez 15 min. Ziszcilo się to w jakiś sposób, bowiem w mediach społecznościowych wszyscy znają wszystkich i są znani jedynie z tego, że są znani. Czasem przybiera to postać bezwstydnego ekshibicjonizmu, a przecież poczucie wstydu i samoskrępowania są pierwszymi uczuciami moralnymi w naszym życiu. Zatem chronienie swojej prywatności z chociażby niechęci do ekshibicjonizmu jest czymś moralnie dodatnim i moralnie uzasadnionym.

Oczywiście do wtrącania się w prywatność w znacznym stopniu służą aplikacje na smartfony, Internet. Chiński system

„zaufania społecznego”, inwigilujący obywateli, najwyraźniej inspirowane unijnych włodarzy, którzy chcą wprowadzić paszporty ekologiczne, które miałyby zaprogramowany system kar i nagród rozdawanych obywatelom krajów Unii Europejskiej.

Informatykom – programistom generalnie się nudzi (mają za dużo czasu przez wprowadzenie sztucznej inteligencji, która coraz częściej robi za nich robotę) i wymyślają takie głupoty: jakby tu zintegrować umysły z bazami danych m.in. do bardziej precyzyjnego komunikowania się (Hegel byłby zadowolony z siebie, gdyby jego idealizm został wprowadzony w życie w ten sposób). Ponieważ informatycy – programiści nie mają przygotowania filozoficznego, nie zdają sobie sprawy z tego, że spowodowałoby to utratę przez człowieka indywidualności, podmiotowości, wolności myślenia i prywatności.

Z prywatnością związana jest szczęśliwa miłość. Kochający się ludzie za zamkniętymi drzwiami mogą być bardziej przekonani, że są oddani w całości tylko sobie i że kochają się nie na pokaz.

Wścibskość to stara przywara. Wystarczy wspomnieć noce poślubne małżeństw królewskich, jakie odbywały się na

oczach świadków.

Przez technologię ludzkość może cofnąć się w rozwoju.

Warszawa, luty 2023

i
m
p
o
n
d
e
r
a
b
i
l
i
a



D
I
A
L
O
G

Lepszym pojęciem od tolerancji jest dialog. Tolerancja zakłada, że osoba tolerująca jest ponad tolerowaną, paradoksalnie uzurpuje sobie tym samym relację pan – niewolnik. Relacja dialogiczna jest relacją budującą, pozwalającą poznać nie tylko poglądy innych, ale i własne – w dialogu krystalizują się, czy raczej dochodzą do świadomości własne intuicje.

Panuje ogólna dialogofobia – strach przed dialogiem – przed tym, że z relacji dialogicznej można wyjść odmienionym. Z drugiej strony jest strach przed utwierdzeniem się interlokutora we własnych poglądach – co faktycznie często się zdarza (i czemu nie?), bowiem dialog nie zakłada konformizmu. Dialog to nie konformizm czy koniunkturalizm, ale zakłada szczerść.

Lepiej też mówić nie o tolerancji, lecz o szacunku do osób zdolnych do dialogu. Na przykład jeśli jednostki spośród tłumu wyznającego tęczą ideologię mają oprócz poczucia przynależności do współwyznawców: wiedzę, zdolność do dialogu, jeśli zdobywają umiejętności i rozwijają się moralnie i intelektualnie, a nie sprowadzają swojej istoty i sensu życia do seksualności – takim osobom należy się szacunek, a nie jedynie

tolerancja.

Nie ma co też mówić o tolerancji wobec głupoty, ani dialogu z nią bowiem wszyscy się zgodzą, że ona na te rzeczy nie zasługuje

G. Marcel i E. Levinas uzupełnili podstawową kwestię istnienia w metafizyce o istnienie drugiego, o relację dialogiczną. Dopiero w tej relacji człowiek poznaje siebie i świat. Dialogiem jest nie tylko rozmowa, ale i praca oraz relacja człowiek – Absolut.

Niestety dzisiejsze rozmowy nie polegają na wspólnym dążeniu do prawdy, poznawaniu się, wymianie idei. Niestety argumenty w rozmowie nie służą dziś dialogowi, lecz perswazji i usiłowaniu stawiania się ponad rozmówcą.

Chociaż wszelki dialog (również międzypokoleniowy i międzykulturowy) jest pożądanym, nie zapewni on jedności wśród ludzi, w których (jak i w innych bytach) w strukturę bytu wpisana jest odrębność. Indywidualizm i pluralizm są zgodne z naturą. Jedność, czyli prymitywny monizm światopoglądowy, podobnie jak równość można narzucić tylko przemocą, co ma miejsce w totalitaryzmach. Także znane z historii Polski *liberum veto* ustanowiono w imię

jednomyślności, a przyczyniło się dobitnie do upadku I Rzeczypospolitej.

Mówmy o dialogu, a nie o tolerancji, choć Polska ma piękną i zaprzepaszczoną kartę historii w tym zakresie, poczynając od średniowiecznej tolerancji wobec Żydów, jak i później protestantów (Zygmunt August mówił, że nie jest panem sumień poddanych, podczas gdy pozostałe europejskie kraje rozporządziły, że „czyja władza, tego religia”).

Mówmy o dialogu, nie o tolerancji, bowiem pierwszy jest skierowany ku wartościom, natomiast tolerancja wiąże się z relatywizmem, na którego ruchomych piaskach nie da się czegokolwiek budować.

Warszawa, 2021

i
m
p
o
n
d
e
r
a
b
i
l
i
a



k o m u n i k a c j a

Niniejszy temat jest kontynuacją rozdziału o dialogu. Komunikacja jest właściwie swego rodzaju kategorią dialogu, jest jego codziennością, praktyką.

Biblijna historia wieży Babel i życie uczą, że im wyżej ludzie chcą wspiąć się, im bardziej nierealistyczne mają ambicje, tym trudniej jest się porozumieć. Tę nieumiejętność komunikacji we współczesnym świecie bardzo dobrze obrazuje film *Kawa i papierosy* J. Jarmuscha.

Wyróżnijmy kategorie komunikacji za strukturalizmem:

- mówienie (konkretne)
- język (ogólny, abstrakcyjny)
- mowa (synteza obu powyższych)

Zacznijmy od języka. Jest nim nie tylko język mówiony czy pisany, język polski, łaciński, francuski itp., ale i język sztuki i w ogóle wszystko jest jakimś językiem, systemem znaków (Goethe wszystko uważał za symbol). Dowodem na to jest hermeneutyka, która zajmuje się przecież nie tylko tekstami, ale wszelkimi aspektami świata. Świat jest jak tekst, który bezustannie musimy rozszyfrowywać; jego język jest

abstrakcyjny (bardzo często matematyczny).

Mówienie natomiast to sposób komunikacji między ludźmi, ale i sposób, w jaki jawi się nam konkretny (*ten tu oto*) przedmiot (w rozdziale o prawdzie pisałem, że Maritain określił przedmioty jako szepczące swą istotę, swą prawdę). Mówienie musi być konkretne, aby nie było nieporozumień. Wprowadzanie aluzji i gier słownych do mówienia może zakłócić przekaz, chyba że obie strony zgadzają się na taką grę. Może też być tak, że jedna ze stron chce w ten sposób dać do zrozumienia, że nie jest zainteresowana dialogiem, bowiem uważa np. daną rozmowę za nie konstruktywną.

K. Jaspers słusznie chciał, aby filozofia służyła uniwersalnej komunikacji. Gdyby wszyscy operowali w szerokim zakresie pojęciami filozoficznymi, faktycznie można by było osiągać większe porozumienie także, a może i przede wszystkim na poziomie abstrakcji, wartości, uniwersaliów. Znajomość historii filozofii daje narzędzie i do myślenia, i do komunikacji, wszak na przestrzeni wieków filozofia kształtowała pojęcia, które są jak okulary (określenie M. Krapca), przez jakie spogląda się na świat i odczytuje go; pojęcia, o które powinien opierać się dialog.

Sztuka jest uniwersalnym językiem, choć ulegającym nieskończonej ilości interpretacji, ponieważ mimo wszystko sztuka nie jest konkretna lecz abstrakcyjna.

Nie tylko nieznanomość historii filozofii i pojęć utrudnia komunikację, ale i represyjne ze swej natury tabu może to robić, choć z drugiej strony tabu jest duszą kultury społecznej.

Gadamer słusznie zauważył, że zarówno niedomówienia, jak i nadmiar słów zakłócają przekaz (wszak niesztuką jest dużo mówić, przekazując niewiele; sztuką jest dużo przekazać w zwięzły sposób). Według Gadamera, w takich sytuacjach rozmówca musi wczuwać się w taki przekaz, interpretować intencje rozmówcy, która zawsze nie jest jasna (od Spinozy, przez Freuda, Junga po współczesną psychologię wiemy, że wieloma czynami i wieloma komunikatami rządzą ukryte motywy); w grę wchodzi również intencja osoby, która interpretuje. W komunikacji, dialogu dobra wola musi być po obu stronach – to wniosek Gadamera, pod którym podpisałby się także jego przyjaciel – ks. Tischner; muszą zostać zawieszone poglądy konfliktogenne. Gadamer uczy dalej: ci co się nie rozumieją, bywają sobie wrody i szukają sprzymierzeńców przeciw sobie; tak tworzą się plemienne

ideologie.

Warunkiem komunikacji, szczególnie w tych czasach, kiedy życie i komunikacja społeczna kolonizowane są przez politykę i gospodarkę jest dobre prawo, dzięki któremu mogłyby być ufne relacje międzyludzkie (por. J. Habermas). Warunkiem komunikacji jest dotrzymywanie umów, a one powinny być sporządzane klarownie.

Media społecznościowe zdominowały współczesną komunikację, jeśli nie całą współczesność w ogóle. Nie są one jednak, jak się okazało, zdolne do tworzenia więzi; podsycają raczej mowę nienawiści, a algorytmy w których uwięzieni są uczestnicy owych mediów, tworzą z tych uczestników marionetki w walkach plemiennych.

Niewątpliwie zasada *decorum* (stosownej formy do treści oraz do kontekstów), jaką stworzył Arystoteles dla retoryki powinna być stosowana w każdym przekazie: od rozmowy, przez wystąpienie publiczne po sztukę

Maksyma Wittgensteina: „Granice mojego języka są granicami mojego świata” można odwrócić: „Granice mojego świata są granicami mojego języka”. Pojęcie o świecie jest tym, co daje nie ograniczone możliwości komunikacyjne. Chcę w

tym miejscu przytoczyć konkretny przykład, mianowicie mojego brata Piotra i jego żony Izabeli oraz ich rozległej prywatnej działalności, jaką jest Szkoła Angielskiego English For You.

Szkoła ta jest wielokulturowym tygłem, obfitującym swoją różnorodnością w wiele inspiracji, i którego różnorodność jak w zworniku spina się dzięki Piotrowi i Izie, którzy wiedzą jak rozmawiać z przedstawicielami różnych kultur, a wiedzę tę osiągnęli dzięki podróżom po całym świecie.

Mottem szkoły jest „Znajdź wspólny język” – motto, które podkreśla nastawienie jej na dialog m.in. międzykulturowy.¹ Nie jest to koniunkturalizm, lecz wyjście

1 Oto, co pisałem w 2016 r. (dziś słowo „tolerancja” zastąpiłbym słowem „dialog”, ponieważ to drugie bardziej odpowiada moim intencjom):

Żyjemy w świecie, w którym angielski jest językiem uniwersalnym. Służy on nie tylko komunikacji doraźnej, ale także odgrywa znaczącą rolę w budowaniu dialogu międzykulturowego.

„Zajęcia konwersacyjne w grupie z native speakerem (prowadzone po lekcjach dotyczących słownictwa i gramatyki z lektorem polskim w systemie dualnym) są modelem takiego dialogu oraz polem treningu i rozwoju tolerancyjności, poza tym że są źródłem wiedzy o różnych kulturach” – powiedział Piotr Witkowski, dyrektor warszawskiej szkoły angielskiego English For You.

placówki naprzeciw oczekiwaniom.

Piotr i Iza gromadzą podczas podróży dane i materiał, analizują, co – można się spodziewać – urośnie do syntez. Dzięki materiałom filmowym i fotograficznym, jaki przywożą, nie muszą oglądać W. Cejrowskiego.

Relacja między widzeniem rzeczywistości a językiem jest dwukierunkowa – forma języka zależy od sposobu myślenia człowieka, z drugiej strony jego światopogląd zależy w znacznej mierze od struktury języka. Z tej dwukierunkowości zagadnienia społeczności zdają sobie sprawę i stanowi to podstawę do zrozumienia funkcjonowania anglicyzmów / amerykanizmów w innych językach, a także uniwersalności języka angielskiego.

Trzeba zaznaczyć w tym miejscu, że połowa Europejczyków, w tym Polaków, chce budować swoją tożsamość europejską czy nawet światową – ma w tym przewodników w postaci ludzi uznanych za autorytety, w Polsce – takich, jak Czesław Miłosz, który pisał o potrzebie funkcjonowania świadomości międzynarodowych, był orędownikiem kosmopolityzmu. Postmodernistyczna ideologia także go propaguje.

W takiej atmosferze i z taką świadomością wielu Polaków, ale nie tylko oni, chętnie przechwytuje i wtrąca do ojczystego języka angielskie słowa, a i niekiedy całe zwroty. Dzięki takim inspiracjom językowym czuje on że myśli podobnie, a więc upodabnia się w ogóle do swoich zachodnich, realnych lub wymarzonych przyjaciół. Odczuwa, że staje się przedstawicielem Europy czy świata, w którym język angielski ma niemal

Z życia, z badania kultur, a także z przekazów takich podróżników, jak Piotr i Iza wiemy, że świat jest zglobalizowany. Z globalizacją wiąże się prze-komunikowanie świata. Oddajmy głos C. Lévi-Straussowi:

identyczne znaczenie, co łacina w uniwersalistycznym średniowieczu – jest tym co łączy społeczeństwa, jest językiem, którym posługują się elity: intelektualne, finansowe, polityczne.

Zresztą taka jest natura człowieka i języka – na wieki przed globalizacją inspirowano się kulturami najsilniejszymi. Występowanie łaciny jako języka elit średniowiecza podyktowane było poczuciem łacińskiej genezy Europy – odnoszono się do korzeni śródziemnomorskich, przede wszystkim do Cesarstwa Rzymskiego, za którego spadkobiercę uznał się Kościół. I m.in. dzięki temu zbudował swoją potęgę, na której oparła się cywilizacja starego kontynentu.

W Polsce po chrzcie w 966 r. za pośrednictwem Czech oprócz łaciny jako języka elit funkcjonować zaczęły w języku polskim zapożyczenia z czeskiego i niemieckiego przefiltrowanego przez mowę południowych sąsiadów. Czechizmy były bardzo popularne w XIV wieku, gdy Karol IV stworzył z Pragi europejską potęgę kulturalną i naukową. Od Renesansu łacina konkurowała z językiem polskim, jako że był to czas wyjątkowo częstego sięgania do tradycji antycznej, a Rzym wzmacniał swoje znaczenie w kulturze. Nie przeszkodziło to jednak w transformacji państw w załążki państw narodowych i w tworzeniu się narodowej literatury.

„(...) odmienność jest niezwykle płodna. Rozwój może się dokonać tylko przez różnice. Prawdopodobnie zagraża nam teraz to, co możemy nazwać prze-komunikowaniem – tendencja, by na jednym krańcu świata wiedzieć dokładnie, co dzieje się w innych częściach globu. Aby kultura istniała sama w

Gdy potęgą stała się Francja – zapożyczenia językowe szły stamtąd i nasilały się między XVII i XIX wiekiem wraz z latynizmami (do końca Oświecenia odnoszące się do antyku). Z rusycyzmami było na ogół trochę inaczej – wtargnęły do nas siłą podczas zaborów, a potem w dobie podporządkowania ZSRR, a i nie brakowało przecież chętnych tamtej kontrecywilizacji.

Dzisiaj potęgą są Stany Zjednoczone. I nie wydaje się ani mnie, ani językoznawcom, że inspiracje językowe są zagrożeniem dla odrębności kultury i języków ojczystych, jak nie były tym na przestrzeni wieków. Warto jednak korzystać z anglicyzmów / amerykanizmów świadomie – wiedzieć o ich genezie. Dobrze jest też wiedzieć co ma na myśli rozmówca używając słów np. „marketingowy”, „mobbingowy”, „lobbingowy”, „undergroundowy”, „iwentowy” (od *event*), co oznaczają tytuły stanowisk: „account manager”, „account executive”, „disajner” (*designer*).

Uczymy się więc angielskiego, by świadomie bytować w zglobalizowanym świecie, po to by wejść do wielkiej światowej rodziny. Ale nauka angielskiego to nie tylko kontakt z współczesnym kosmopolityzmem społeczeństw podobnie myślących lecz także z ludźmi odrębnymi. Zatem, gdy uczymy się angielskiego, dajemy sobie szansę wzmocnić swoją

sobie i aby coś tworzyła, owa kultura i jej społeczność musi być przekonana o swojej oryginalności czy nawet do pewnego stopnia o swojej wyższości nad innymi; jedynie w warunkach nie-do-komunikowania możemy coś stworzyć. Jesteśmy obecnie zagrożeni perspektywą bycia wyłącznie konsumentami, z możliwością absorbowania wszystkiego, z każdego krańca świata i z każdej kultury, tracąc jednocześnie całą oryginalność.

Możemy teraz łatwo wyobrazić sobie okres, kiedy na całej ziemi będzie istnieć tylko jedna kultura i jedna cywilizacja. Nie sędzę, że tak się stanie, bo zawsze działają przeciwstawne tendencje – z jednej strony do homogenizacji, a z drugiej do kolejnego wyodrębniania. Im bardziej cywilizacja staje się jednorodna, tym bardziej wyraziste stają się wewnętrzne linie separacji. I co zyskuje się na jednym poziomie, natychmiast traci się na innym (...)” (Lévi-Strauss C., *Mit i znaczenie*, tłum. M. Eccles, R. Wiśniewski, Warszawa 2020).

tolerancyjność.

Z powyższego wynika zatem, że szkoła angielskiego musi być nie tylko skarbnicą wiedzy, ale przygotowywać do życia w świecie, w którym coraz ważniejszy jest dialog interkulturowy. Takim przygotowaniem są zajęcia z lektorami pochodzącymi z krajów anglojęzycznych (native speakers).

Na deser kilka zdjęć autorstwa Piotra i Izy:









IMPONDERABILIA



O uczeniu się

Filozofia u zarania miała za zadanie demitologizować wiedzę, czy też racjonalizować mity. Obecnie trzeba powrotu do korzeni, bo dziś są mity ideologiczne, które nie są do zrationalizowania, lecz do usunięcia; „nieomyślność” nauki także wciąż jest mitem, ba – religią, jak zresztą ateizm, który ma stanowić trampolinę do uchodzenia za osobę „racjonalną”. Im jest mniejsza ludzi wiedza naukowa i filozoficzna, tym bardziej uwidacznia się ich czołobitność wobec nauki, która w większości jest jednak zbiorem mniemań mających uzasadnić ideologiczny stosunek do świata.

W dużej mierze różne pseudonauki stają się dogmatami strzeżonymi przez różnych funkcjonariuszy do spraw szerzenia mierności w celu utrzymania *status quo*, zabezpieczenia interesów własnych grup (tu trzeba przypomnieć co niektórym stetryczalym umysłom, że aksjomaty, założenia nie są tym samym, co dogmat). Teza naukowa przekształca się w dogmat stając się oparciem dla słabych grup interesu. Zatem każde odstępstwo od niego jest tępione przez owych słabych – zagrożonych w posadach nie poprawnymi politycznie ideami.

Nie nauka jest wartością, a ciągle uczenie się, zmierzanie w stronę przesuwającego się horyzontu. Tak wygląda rozwój

osobisty.

Widać, jak społeczeństwa się zwijają, gdy się nie rozwijają, jak gnuśnieją, cofają się w rozwoju w czym pomagają niestety różne ideologie, zideologizowanie wielu dziedzin życia, banały wypowiedane w mediach przez psychologów i psychiatrów.

W dobie pandemii koronawirusa pojawiła się dodatkowo pandemia depresji i innych chorób psychicznych. Gdy nie ma się wyższych celów (od których, jak już wspominałem w pracy pt. *Anatomia totalitaryzmu* odwodzi liberalizm i postmodernizm) i zainteresowań poza konsumpcją i rechotaniem się z własnych głupkowatych żartów w – obecnie zdystansowanym – towarzystwie, osobniki takie nie mają co ze sobą zrobić. Lansujący się w mediach psychologowie podsuwają „rozwiązanie”: idź na spacer, posłuchaj ulubionej muzyki (tyle ma do powiedzenia ich „nauka”), zamiast mówić o rozwoju duchowym (tak, właśnie tak – duchowym) i jego zaletach degradującemu się intelektualnie od wielu dekad społeczeństwu.

Ale co tam duchowość. Przecież Einstein ostatecznie wyraził się (wcześniej błąkał się w tej kwestii), że to nieważne, Boga nie ma itd. Przecież Einstein był taki mądry, więc społeczeństwo przyswoi sobie dwa czy trzy jego zdania i też stanie się mądre (choć znam mądrych ludzi, którzy cytują zdania Einsteina). I tu miejsce i czas, abym zrewidował swój pogląd, że nauki ścisłe, w tym fizyka, są wolne od ideologizacji.

Otóż pomijam, że są matematycy, którzy wiedzą, że Einstein był słabym matematykiem. Słabym był też filozofem (podobnie zresztą i S. Hawking), który nie wyciągnął ze swoich teorii fizycznych zadowalających wniosków. Zrobili to w miarę dopiero E. Cassirer i B. Russell. Filozofia Einsteina spaczona była (zideologizowana) przez jego flirt z socjalizmem. Jako socjalista musiał odrzucić Boga i duchowość. Jako ateista musiał wprowadzić fałszywą *stałą kosmologiczną* wbrew teorii względności i jej matematycznym równaniom. *Stała kosmologiczna* rozciąga wszechświat w nieskończoność w czasie i przestrzeni i nie ma w nim miejsca na stworzenie przez Boga (a jak wiemy, zresztą dzięki ogólnej teorii względności, jak i jej potwierdzeniom empirycznym, wszechświat ma swoją

ograniczoną przestrzeń i początek w czasie).

Pozostańmy przy fizyce kosmologicznej. W stacjach telewizyjnych, które chcąc uchodzić za racjonalne, a w których nie tak dawno temu były programy o magii, w których wróżbici naciągali naiwnych widzów na pieniądze, sprzedając im różnego rodzaju wróżby, są teraz programy, a jakże, naukowe. Z jednego z nich dowiedziałem się o teorii fizycznej, która podważa obiektywność rzeczywistości. Już widzę jak zacierali ręce pewni profesorowie prawa, którzy mówią, że prawdy nie ma (po co i od czego w takim razie są profesorami, nie wiadomo). Czy przypadkiem ta teoria fizyczna nie ma na celu uzasadniać całego postmodernistycznego i liberalnego bełkotu (różnych idealizmów, subiektywizmów, solipsyzmów itd.)?

Przecież teoria względności tak została nazwana (a nie np. teorią czasoprzestrzeni), by ludziom namieszać w głowach, że niby wszystko jest względne, i uzasadniać relatywizm panoszący się od XVIII wieku po dziś, wiedząc że większość i tak nie zrozumie teorii Einsteina, z której wcale względność wszystkiego nie wynika.

Zatem uczmy się.

Warszawa, 2021

IMPONDERABILIA



PRAWO NATURALNE

Aby uwyraźnić problem, przypomnę na samym początku: prawo naturalne jest ponad stanowionym. Człowiek ma wrodzoną umiejętność odróżniania dobra od zła i od jego wykształcenia, wychowania, dobrej woli oraz zdrowia psychicznego, a zatem i wpływu otoczenia, zależy czy wybiera dobro, czy zło.

Podstawowym prawem naturalnym, które uświadomiła realistyczna filozofia bytu jest „czyń dobro, nie czyń zła”. Trudno wymagać od motłochu, jaki tworzy się pod wpływem różnych ideologii, nastawienia na czynienie dobra, zważywszy, że motłoch jest zewnątrzsterowny, kierowany wolą tłumu, z jakim się utożsamia, a wola tłumu jest ciemna. Niewątpliwie jednak należy wymagać od społeczeństwa i jednostek nieczynienia zła. Skoro historia idei zna pojęcia woli powszechnej (Rousseau), świadomości zbiorowej (Durkheim), nieświadomości zbiorowej (Jung), należałoby zwrócić uwagę też na sumienie zbiorowe, które choć wypaczane przez ideologie, ma stałą substancję (sumienie to wewnętrzny głos Boga).

Począwszy od stoików pojawiało się wiele koncepcji prawa naturalnego. Wykrystalizowały się w nim takie pojęcia –

prawa, jak: prawo do życia, prawo do wolności, prawo do własności, dobro wspólne (rozwój osobowy, któremu ma nie przeszkadzać państwo ani społeczeństwo).

Zadaniem państwa jest troska o dobro wspólne – wiadomo o tym już z tradycji filozofii realistycznej. Historia i współczesność jednak nauczyły, że nie można tego wymagać od państwa. Żądać jednak należy, by nie przeszkadzało, bowiem rozwój osobowy jest tym dobrem wspólnym, które tylko ubogaca jednostki, a w następstwie i społeczeństwo, a nie jest osiągane kosztem innych.

Prawa do życia, wolności i własności (Locke) nie trzeba chyba tłumaczyć; wszystkie te prawa zostały potwierdzone w encyklikach Jana Pawła II, a także w Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r.

W tym miejscu jest do rozstrzygnięcia problem zgodności konwencji praw człowieka, które zostały wydedukowane z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, z konstytucją państwa narodowego. Otóż wystarczy zastosować sylogizm: jeśli konwencja praw człowieka wywodzi się z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, a konstytucja także, to wówczas konwencja jest w zgodzie z konstytucją. Następny

sylogizm: jeśli prawa człowieka wywodzą się z prawa naturalnego, a prawo naturalne jest ponad stanowionym (a jest), wówczas konwencja jest zgodna z konstytucją, jeśli nie ponad nią.

Zgodność z prawem naturalnym prawa pozytywnego (stanowionego) zabezpiecza przed częstymi zmianami prawa. Często zmieniane prawo jest lekceważone, co bynajmniej nie sprzyja dobru wspólnemu. Nieopartym na prawie naturalnym było prawo nazistowskich Niemiec oraz krajów komunistycznych – moralność, sumienie nakazuje takiego prawa nie respektować, a nawet nie przestrzegać.

Warszawa, 2021

I M P O N D E R A B I L I A

GŁOS W SPORZE O
UNIWERSALIA

Od tego, czy dostrzeżemy w uniwersaliach, w ogólności, w pojęciach, w wartościach ich realne istnienie, zależy czy uznamy wartości za rzeczy warte poświęceń. Bo jeśli prawdy by nie było, jak chcą niektórzy, jeśli byłaby ona subiektywna, to na marne poszła śmierć Sokratesa, Chrystusa i innych męczenników, zresztą wszelka uczoność nie miałaby sensu. Jeśli nie byłoby miłości, lecz tylko pożądające się osoby, to po co o niej pisać? I nic nieznaczące byłyby dzieła Goethego, Byrona, Balzaca. Jeśli nie byłoby człowieka jako człowieka, lecz tylko poszczególni cieleśni ludzie, jak widział sprawę Kotarbiński (jego reizm), to znaczyłoby, że nie mają sensu prawa człowieka (dlatego materialści ich nie uznają). Jeśli wartości mają źródło jedynie w umyśle człowieka, jak uznał Kant, to Schelerowska hierarchia wartości nie odnosiłaby się do bytu, co oczywiście byłoby nieprawdą.

To nominalizm głosi, że pojęcia ogólne są tylko nazwami, są tylko w mowie, w najlepszym razie – w myślach, wyobrażeniach. Natomiast obstając przy realizmie poznawczym, co czynię, realizmie wywodzącym się od Platona (w wersji skrajnej) prze Arystotelesa (w wersji umiarkowanej), św. Tomasza z Akwinu, po logików takich, jak Frege, uznaję że

ogólne pojęcia istnieją realnie w naturach bytów, czemu wyraz dają na stronach tej i innych książek.

R. M. Weaver słusznie stwierdził, że idee mają konsekwencje i wskazał przykład nominalizmu. Faktycznie, wraz z relatywizmem, nominalizm doprowadził do nihilizmu, do niedostrzegania i nieuznawania prawdy. Wiemy, jak przez to wyglądał XX wiek, jak postępuje Putin, nie uznając prawdy.

Musimy też odpowiedzieć na pytanie Leibniza: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic?”. Jest to kwestia i ontologii, i logiki, które wzajemnie się fundują. Otóż nie może istnieć *nic*, bo kłóciłoby się to z empirią i ontologiczną oraz logiczną zasadą niesprzeczności.

Będąc nominalistą, ktoś musiałby uznać, że mówiąc o prawdzie, dobru, pięknie itp. mówi o niczym, co byłoby absurdem. W najlepszym razie stwierdziłby, że mówi o samym myśleniu, o samych nazwach, o samym mówieniu, co byłoby również nonsensem.

Na koniec trzeba przytoczyć spostrzeżenie H. Arendt, że w ogólności tkwi najważniejsza prawda, jeśli nie cała. Również Kant stwierdził, że ogólność (ogólna forma, istota rzeczy) jest ponad konkretem.

Warszawa, 2021



IM P O N D E R A B I L I A
A B S O L U T

„(...) To ten cudowny, ten nieśmiertelny instynkt Piękna każe nam uważać ziemię i jej widoki za szkic nieba; za jego *odpowiednik*. Nienasycone pragnienie wszystkiego, co jest ponad nami, i co życie objawia, jest najwyższym dowodem naszej nieśmiertelności. To w poezji i *przez* poezję, w muzyce i *przez* muzykę dusza ogląda wspaniałości, które znajdują się za grobem i kiedy przepiękny poemat wyciska łyżę nie dowodzą one nadmiaru rozkoszy, lecz są raczej świadectwem podrażnionej melancholii, odezwe nerwów i natury wygnanej w niedoskonałość, która chciałaby od razu, już na ziemi, zawładnąć objawionym rajem (...)” (Ch. Baudelaire, *Sztuka romantyczna. Dzienniki poufne*, tłum. A. Kijowski, Warszawa 1971)

W człowieku drzemie wielka, choć często ukryta potrzeba absolutu, który nadaje życiu sens, stanowi cel. Dowodem na to jest większość religii i absolutystyczne doktryny w historii filozofii: od przedsokratejskich *arche* przez Platona i Arystotelesa, Tomasza z Akwinu, Leibniza, Hegla po, dzisiejsze niestety nieliczne przykłady spośród filozofów wyrosłych, biorąc pod uwagę nasz krąg cywilizacyjny, z

chrześcijaństwa.

Zdarza się nierzadko, że myśliciel jest przekonany nie tylko o istnieniu absolutnej prawdy (co jest wielkim oparciem dla człowieka, jeśli wie, że choć jest nieosiągalna można się zbliżyć do niej), ale i o absolutności swoich racji. Często się zdarza, że pracując nad jakąś doktryną, nad całościowym, systemowym ujęciem zagadnień, gdy stawia kropkę po stronicach zapisanych wprawdzie bardziej lub mniej zgodnie z logiką wydaje mu się, że jest to ostateczny sąd, jaki padł w danej kwestii. Wiemy, że ideologia jest niedyskutowalnym zestawem poglądów (o tym, jakim celom to służy, pisałem w swojej pracy pt. *Anatomia totalitaryzmu*), w związku z czym powyższy opis myśliciela to opis ideologa, który nie liczy się z dyskusją na temat swojego dzieła (dla niego liczy się oddziaływanie na masy, a nie dyskusja czy dialog).

Zdarzali się tacy filozofowie, którzy jeśli nie uznali siebie za Bogów, to byli przekonani, jak Hegel, że przemawia przez nich Absolut, że tworzą ostateczną teorię wszystkiego. Nie każdy z nich zdawał sobie sprawę, czy może nie chciał przyznać, jak Newton przyznał o sobie, że wspierali się na ramionach olbrzymów (zauważmy jak rzadko w dziełach

klasyków pojawiają się bibliografie – to dowód na brak pokory wśród nich). Nie wiedzieli oni (i dzisiaj też o tym się zapomina), że tak jak olbrzymi byli szczeblem, tak oni tylko (a może aż) nim byli (są) w drodze ku Absolutowi.

Dowodzenie przez Kanta potrzeby metafizyki u człowieka jest do dziś bardzo przekonujące. Królewieckiemu filozofowi wtórował w tym Schopenhauer. Nie da się wytrzebić metafizyki i religii, czego próbowano od rewolucji francuskiej, materialistów w rodzaju Feuerbacha, Marksa, pozytywistów, neopozytywistów, komunistów po współczesnych lewicowych liberałów – spadkobierców neomarksistowskich twórców tzw. szkoły frankfurckiej. Materializm i antymetafizyka też są metafizyką.

Kant myślał też, że powiedział ostatnie słowo w teorii poznania wychodząc od ostatecznej jego i wielu innych zdaniem fizyki Newtona. Nie mógł przewidzieć, że fizyka będzie ewoluować, nikt nie mógł przewidzieć teorii względności – gdyby mógł, równania Einsteina pojawiłyby się przed nim – która zmieniła epistemologię i metafizykę. Niestety współcześni naukowcy nie wyciągnęli z tego wniosków, również im brakuje pokory: wielu z nich jest przekonanych, że jeśli już nie nastąpił

koniec nauki, to nastąpi dzięki nim wkrótce.

Tymczasem zawsze po odkryciach w fizyce pojawiać się będą kolejne kwestie metafizyczne, na które fizycy będą musieli szukać rozwiązań. Wygląda na to, że to nieskończony łańcuch czy może raczej spirala. Ostateczne pojęcie metafizyki mają prawdopodobnie zmarli. Pozostaje nam żyć w niepewności, można też wstąpić na fascynującą drogę ku absolutnej prawdzie, która jest jednak przesuwającym się horyzontem.

Artyści też myślą, że powiadają ostatecznie słowo, są też filozofowie, którzy mówią o końcu sztuki (Arthur Danto). Faktycznie wydaje się, że sztuka dawno temu (może to zabrzmieć nostalgicznie, niech tak będzie) sięgnęła doskonałego piękna, ale też i absolutnej szpetoty i partactwa. Sztuka jednak nie powiedziała ostatniego słowa, jeśli będzie się opierać na syntezie tego co dobre, piękne, prawdziwe, sprawdzone, jeśli będzie posuwając się na przód odnosić się do tego, co do danego momentu budowało, a nie rujnowało.

Niektórym myślicielom wydawało się też, że nastał koniec historii, że żyjemy w czasach posthistorii, postideologii i wszelkich innych pretensjonalnych „post”. Czyżbyśmy w takim razie dosięgnęli Absolutu? Żyjemy w nim (heglowski

panenteizm?) wbrew intencji tych którzy te pojęcia ukuli? Czyżby dialektyka Marksowska doszła do kresu? Po co w takim razie wielu intelektualistów (awersja do nich słusznie panuje od czasu pojawienia się tego określenia) z takim uwielbieniem podchodzi do Marksa i marksistów? Przecież Marksowi nie chodziło o interpretowanie świata, lecz o jego zmienianie. Co można zmienić, gdy nastał kres? Widzimy liczne dowody na to, że osoby przesiąknięte **post**przeświadczeniami nie mogą budować, bo są przekonane że wszystko już było, co miało być. Zatem by poczuć się spełnionymi muszą próbować niszczyć.

Nie ma i nie będzie ostatniego słowa w historii, o czym bardzo często zapominają historycy. Wydawało się znacznej części świata, że afery Rosenbergów to był efekt „polowania na czarownice” McCartyego, tudzież „antysemityzmu”, tymczasem pojawiają się przekonujące dowody, które tę teorię obalają. Myślano, że postawiono ostatnie słowo w kwestii hiszpańskiej dyktatury Franco. Owszem, uchronił on Europę Zachodnią przed zalewem komunizmu, a panoszyły się w niej partie komunistyczne, różne Sartre’y i frankfurczycy. Wyszły na jaw jednak zbrodnie dyktatora na własnym narodzie i obraz Franco już nie może być tak jednoznaczny.

Heglowski „Duch Czasu” miał być ostatnim słowem w wyjaśnianiu powiązań różnych zjawisk tworzących kulturę, społeczeństwa. Teraz mamy już dodatkowo Jungowskie pojęcie o „nieświadomości zbiorowej”. Wprawdzie instytucje europejskie (rozważając nasz krąg cywilizacyjny) tłamszą *Zeitgeist*, który współcześnie nie jest samorzutnym zjawiskiem wynikającym z wzajemnych inspiracji między różnymi dziedzinami życia, wprawdzie *Zeitgeist* jest zastąpiony przez dyktaty i regulacje Unii Europejskiej, to jednak nieświadomości (podświadomości) zbiorowej nie da się ujarzmić, zawsze znajduje sobie ujście ze wszystkimi swoimi dobrymi i złymi aspektami.

Gdyby osiągnięto Absolut w filozofii, spełniłaby się ta dziedzina ducha, a filozofowanie skończyłoby się. Dlatego zmarli, którzy prawdopodobnie znają Prawdę mogą sobie pozwolić na niefilozofowanie. Możliwe, że stapiają się ze światem, rozumieją go w Pełni; ich dusza oraz świadomość pochodząca z życia i wzbogacona o doświadczenie śmierci i czasu po niej oplata wraz z Bogiem wszechświat i budują razem jego prawa. Głoszę herezję panteistyczną? Domyślam się co o takich rozważaniach sądzi wielu psychiatrów wraz z resztą

strażników swoich dogmatów.

Mimo to wszystko, uczeni, którzy mają wzgląd na Absolut odnoszą wielkie sukcesy. Relatywistyczne kultury nie wykształciły nauki. Wykształciły je chrześcijaństwo i islam.

Od II połowy XX wieku tworzenie systemów filozoficznych jest rzadkością, dlatego że – po pierwsze: skończyło się zaufanie do systemowego myślenia po i w trakcie doświadczeń zjawiska, jakiego nie znał Arystoteles, a nie uświadamiali sobie podczas totalitarnej Rewolucji Francuskiej Kant czy Hegel – totalitarnych państw inspirowanych się zamkniętymi systemami filozoficznymi. Po drugie: świat nabrał takiego tempa za sprawą wyścigu napędzanego zimną wojną między dwoma blokami na świecie, że systematyczny wykład na temat zjawisk w świecie jest coraz trudniejszy. Wreszcie po trzecie: podświadomie dostrzega się, że gdy tworzy się zamknięte systemy myślowe, gdy wydaje się już, że postawiło się w nim kropkę nad „i”, cały ten strukturalny świat zawala się, gdy jedna rzecz z niego musi odpaść (dlatego rewizjoniści byli prześladowani przez dogmatycznych komunistów). To dlatego twórcy systemów często mawiali, że ich filozofia to jedno, a ich życie to drugie, stąd wrażenie niekonsekwencji. Warto liczyć się

z tym, że jakiś pogląd będzie musiał ulec rewizji – na tym wspiera się według Poppera nauka; Trzeba też dodać: na tym wspiera się perspektywa dialogu.

W żadnym systemie, wbrew temu, jak sądzili ich twórcy, nie powiedziano ostatniego słowa, gdyż nieuchronne zmiany w jednej dziedzinie pociągają za sobą zmiany w innych – jak kamień rzucony w wodę, zmiana tworzy fale. Dlatego mimo wszystko ścisła specjalizacja jest ograniczeniem. Dziś nie specjalizacja, a interdyscyplinarność jest potrzebna, jak nigdy wcześniej i nigdy wcześniej nie była tak trudna. Tym co łączy różne dziedziny nauki jest filozofia, która tym samym jest metanauką; także dlatego, że (trudno jeśli zabrzmi to pozytywistycznie) uogólnia osiągnięcia nauki i wyprowadza z tych uogólnień pytania, na które nauka szuka odpowiedzi – to jest kolejna spirala. Zakrawa to na cud, że uogólnienia nie doprowadziły do zakończenia nauki, filozofii, do absolutnej konkluzji. Z uogólnień owych wydobywa się coraz więcej nauk szczegółowych. Osiągnięcie absolutnej prawdy to byłby kres nie tylko nauki, ale i ludzkości.

Możliwe, że Kant myślał, że stworzywszy swój system powiedział ostatnie słowa. Nie mógł wiedzieć, że teoria

fenomenów, wrażeń da ze swego ducha niebawem impresjonizm, Hegel nie wiedział że z myśli o *Zeitgeist* wyniknie socjologia kultury, ikonologia, strukturalizm.

Relatywizm przyniósł wiele szkód i na relatywizmie nie da się budować gmachu nauki i filozofii. Nie znaczy to, że ludzkość ma szansę osiągnięcia absolutnej wiedzy – w tym sensie wiedza jest relatywna.

Każdy szczebel w drabinie wiedzy jest uwarunkowany poprzednimi ideami. To posuwanie się do przodu, czyli Kantowskie „zstępowanie” jest wiecznym poruszaniem się w kierunku horyzontu. Można by było osiągnąć Absolut zmierzając w odwrotną stronę (a absolutna prawda jest zarówno tu i tam), czyli po Kantowsku: „wstępując” – cofając się od uwarunkowanego do nieuwarunkowanego. Jednak to rozum musiałby podyktować, a nie może tego zrobić, kiedy powiedzieć „stop” w tym procesie myślowym. Arystoteles dał na to swoje rozwiązanie: dał pozornie spreczne idee wieczności i Pierwszego Poruszyciela. Oczywiście każdemu nasuwa się tu pytanie: kto dał istnienie Pierwszemu Poruszycielowi? Odpowiedź kryje się w owej sprecznej idei Arystotelesa wieczność dała ten początek, dzięki czemu możliwe było

czerpanie przez doktryny chrześcijańskie z systemu Arystotelesa.

Gdy kosmologia doszła do teorii „Wielkiego Wybuchu”, wielu potraktowało go jako pierwszą zasadę. Teraz połączenie teorii względności i mechaniki kwantowej ma wyjaśnić co spowodowało ów wybuch. Zawsze po kolejnych teoriach pojawiać się będzie pytanie: co było wcześniej? Co było warunkiem? I w ten sposób pozostaje w mocy Leibnizowska zasada racji dostatecznej: niematerialny duch i Bóg.

Ludzka wola mocy (nawet jeśli ktoś nie lubi Nietzschego, Adlera, Witwickiego) powoduje, że gdy człowiek przyzwyczaja się do nowego stanu rzeczy, którego przyczyną jest zazwyczaj nauka, poszukuje nowych wyzwań. Już nie mówiąc, że wokół danych teorii będą w nieskończoność spory o ich zasadność i interpretacje lub zideologizowanie. Krytyczne myślenie uchroni przed końcem nauki, a więc przed bezcelowością egzystencji.

Nawet gdybyśmy doszli do absolutnej prawdy, wielu nie chciałoby o tym słyszeć, z pozornie paradoksalnego powodu, że każdy myślący człowiek chce mieć prawo do filozofowania i dążyć do absolutnych wartości. To Pascal pisał, że polowanie

jest bardziej pociągające, niż osiągnięty cel. Gdybyśmy doszli do Absolutu, zobaczylibyśmy Boga. Byłaby to śmierć, bo nic więcej od tego nie moglibyśmy zobaczyć. Było wiele mądrości w odpowiedziach naszych rodziców na pytanie dzieci: „dlaczego Boga nie widać?”. Rodzice często odpowiadali na to: „Kiedy byś zobaczył Boga, umarłbyś”.

O niebezpieczeństwach płynących z wiedzy starają się przekonywać czasem sami naukowcy: mówią że widzenie istoty rzeczy i noumenów byłoby groźne, dlatego znamy tylko fenomeny (naukowcy z MIT używają bardziej technicznego terminu „interfejsy”); bo tak chciała ewolucja. To zakrawa o obskurantyzm i pochwałę głupoty, propaguje życie w błogiej nieświadomości. A przecież ewolucja chce byśmy byli przystosowani, a znajomość prawdy (częstkowej; absolutna jest nieosiągalna) pozwala się przystosować.

Dzisiejsza sztuka nie chce wspierać się na ramionach olbrzymów, raczej stara się ich niszczyć w imię postępu, buntu wobec przeszłości, przez zawiść i małość. Tak wysmiewane przez postępowe kręgi średniowiecze wiedziało, że progres jest możliwy przez owo wspieranie się na ramionach olbrzymów, na wspieraniu się na tradycji.

Wszyscy wielcy artyści, by dać nowy początek, musieli nawiązywać najpierw do poprzedników. Syntetyzowali ich dokonania, tworząc nowe jakości, bo całość jest czymś więcej niż sumą części. Nowoczesna sztuka oparła się o takich, jak van Gogh., który był bardzo skromny mówiąc, że po jego sztuce nadejdzie malarstwo kolorystyczne, jakiego świat nie widział. Dał swoją sztuką pierwsze słowo, ale wiedział, że nie było to słowo ostatnie.

Malewiczowi wydawało się, że sięgnął Absolutu w sztuce, a po nim pojawił się Duchamp, który z kolei uznawszy, że doprowadził sztukę do kresu, zaczął poświęcać się grze w szachy. Tymczasem sztuka nie powiedziała ostatniego słowa, raczej zaczęła wtedy stawiać pierwsze kroki w eksploracji szpetoty.

Można podziękować komunistom, że programowo tworzyli tak brzydkie miasta. Dzięki temu nie uodporniliśmy się na piękno, natomiast jesteśmy przez to odporniejsi na brzydotę, która jest kształtem zła.

Nie istniałaby nauka, gdyby człowiek był absolutnie szczęśliwy – nie musiałby wtedy szukać sensu istnienia, wegetowałby raczej niż żył; kultura rodzi się z cierpienia,

dlatego „szczęście jest celem nie drogą”. Nauka nie powie nigdy ostatniego słowa, chociażby z tego powodu, że zmienia ona świat, a te zmiany będą miały swoich kolejnych badaczy: pojawią się kolejne wnioski i teorie naukowe, które będą zmieniały świat, itd. Nie istnieje doczesny postęp, który zmierza do określonego punktu, chociaż wielu tzw. posthumanistów czy tam transhumanistów chciałoby, aby punktem tym był nowy człowiek. Wyznawcy postępowych ideologii najczęściej nie wiedzą, że Chrześcijaństwo wiąże się z postępem: jest wiarą, że owym punktem będzie Ponowne Przyjście. Jest to pokrzepiająca wiara, bowiem niewątpliwie jakiś koniec świata nastąpi – my chrześcijanie wierzymy, że będzie to Sąd Ostateczny, możliwe że poprzedzony kolapsem wszechświata. Ten koniec może nastąpić czy pojawią się nowe teorie względności, kwantowe, czy inne, czy nie pojawią się. Z teorii form substancjalnych Leibniza, z jego zasady racji dostatecznej wynika jednak, że nie będzie to koniec ducha (jakże biedni są materialści nie wierzący w niego).

Wielu się wydawało, że pandemia COVID 19 położyła kres sporom ideologicznym, że ideologie powiedziały ostatnie słowo – niektórzy bajali, że ich ideologie właśnie zwyciężają

dzisiaj. Teraz mamy budować świat od początku, oczywiście zapominając o przeszłości (zaznaczmy: dla wielu niewygodnej przeszłości). Wiele ideologii właśnie teraz coraz wyraźniej daje znać o sobie.

Już się wydawało, że do XX wieku pojawiły się wszystkie możliwe ideologie, że powiedziały wszystko co miały najgłupszego do powiedzenia; nastał rzekomo czas postideologii, posthistorii. Ideologie są jednak nadbudowywane bezustannie (szkoda że nie rewidowane).

Przeświadczenie, że padło ostatnie słowo równa się przeświadczeniu, że posiadało się absolutną prawdę – „posiadaczami absolutnej prawdy” byli komuniści, naziści, Marks, Lenin, Stalin, Hitler. Wtedy nie pozostaje im nic innego jak strzec swoich dogmatów (ostatniego słowa przecież się nie rewiduje), wszelkie odstępstwa od nich tępić. Liberałowie i postmoderniści wyciągnęli z tego fałszywy wniosek, że absolutnej i obiektywnej prawdy trzeba się wyrzec. Tymczasem świadomość istnienia Absolutu jest chociażby oparciem dla psychiki. Postmodernizm i liberalizm pozbawia swoich wyznawców celu.

To nie jest moje ostatnie słowo.

Warszawa, 2020

Berlin Wolność

WYDAWNICTWO ALETHEIA

Henryk Kiereś

Osoba i społeczność

KARL JASPERS: FILOZOF - ŚWIADEK CZASU

hua Reynolds Pisma o sztuce. Wybór

ROZMOWY z OJCEM KRĄPCEM O SZTUCE

ROZMOWY z OJCEM KRĄPCEM O PRAWIE

PETRUS

JAN GALAROWICZ

Gabriel Marcel

T.S. Eliot Uwagi ku definicji kultury

Kartezjusz Rozprawa o metodzie

Sloterdijk Pogarda mas

WYDAWNICTWO ALETHEIA

M. Heller **Bóg i nauka** Moje dwie drogi do jednego celu

MICHAŁ HELLER

Granice nauki

AYN RAND

kapitalizm
NIEZNANY IDEAL

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

B I B L I O G R A F I A

- „Karl Jaspers: filozof – świadek czasu”, red. Cz. Piecuch, Kraków 2016
- „Karl Jaspers: w kręgu wielkich myślicieli współczesności”, red. Cz. Piecuch, Kraków 2015
- Antognazza M. R., *Leibniz. Biografia intelektualna*, Kraków 2018
- Arendt H. *Odpowiedzialność i władza sądenia*, Warszawa 2006
- Arendt H., *Kondycja ludzka*, Warszawa 2000
- Arendt H., *Życie umysłu*, Warszawa 2016
- Arystoteles, *Metafizyka*, Warszawa 2003
- Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 2002
- Arystoteles, *Retoryka; Poetka*, Warszawa 1988
- Aureliusz Marek, *Rozmyślania*, Warszawa 2017
- Bacon F., *Novum Organum*, Warszawa 1955
- Baudelaire Ch., *Sztuka romantyczna. Dzienniki poufne*, Warszawa 1971
- Baudelaire Ch., *O sztuce*, Warszawa 1961
- Berlin I., *Wolność*, Warszawa 2017
- Bielski M., *Żywoty filozofów*, Wrocław 2015
- Bierdiajew M., *Nowe Średniowiecze; Los człowieka we współczesnym świecie*, Warszawa 2003
- Branden N. *Jak dobrze być sobą – o poczuciu własnej wartości*, Gdańsk 2007

- Branden N., *6 filarów poczucia własnej wartości czyli Wezwanie do walki przełożone na język psychologii*, Łódź 2006
- Carlyle T., *Bohaterowie*, Warszawa 2010
- Cassirer E., *O teorii względności Einsteina: studium z teorii poznania*, Kęty 2006
- Czapski J., *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło*, Lublin 1992
- Descartes R., *Rozprawa o metodzie*, Kraków 2019
- Eco U., Rorty R., Culler J., Brooke–Rose C., *Interpretacja i nadinterpretacja*, Kraków 1996
- Eco U., *Dzieło otwarte – forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 2008
- Eliot T. S., *Uwagi ku definicji kultury*, Kraków 2021
- Emerson R. W., , Kraków 2022
- Freud S., *Totem i Tabu*, Warszawa 1993
- Fromm E., *Mieć czy być?*, Poznań 2009
- Fromm E., *O miłości do życia*, Kraków 2022
- Fromm E., *Patologia normalności*, Kraków 2011
- Fromm E., *Serce człowieka*, Kraków 2015
- Fromm E., *Ucieczka od wolności*, Kraków 2021
- Gadamer H. G., *Aktualność piękna – sztuka jako gra, symbol i święto*, Warszawa 1993
- Gadamer H. G., *Język i rozumienie*, Warszawa 2003

Gadamer H. G., *Rozum, słowo, dzieje – szkice wybrane*, Warszawa 2000

Galarowicz J., *Gabriel Marcel – filozof nadziei*, Kraków 2022

Gasset Ortega J., *Bunt mas*, Zakrzewo 2016

Goethe J. W., *Refleksje i maksymy*, Warszawa 1977

Gogh V. van, *Listy do brata*, Warszawa 1997

Habermas J., *Teoria działania komunikacyjnego*, Warszawa 2015

Hayek F.A. Von, *Intelektualiści a socjalizm*, Warszawa 2012

Hayek F.A. Von, *Nadużycia rozumu*, Warszawa 2013

Hegel G. W. F., *Wykłady o estetyce*, Warszawa 1967

Hegel G. W. F., *Wykłady z filozofii dziejów*, Warszawa 1958

Hegel G. W. F., *Zasady filozofii prawa*, Warszawa 1969

Heidegger M., *Bycie i czas*, Warszawa 2010

Heidegger M., *Co zwie się myśleniem?*, Warszawa 2000

Heidegger M., *W drodze do języka*, Warszawa 2007

Heller M., *Bóg i nauka – moje dwie drogi do jednego celu*, Kraków 2016

Heller M., *Granice nauki*, Kraków 2018

Heller M., *Moralność myślenia*, Kraków 2017

Hesse H., *Siddhartha. Poemat indyjski*, Warszawa 2017

Hesse H., *Demian*, Warszawa 2022

Hesse H., *Wilk stepowy*, Warszawa 2022

- Hobbes T., *Lewiatan czyli Materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 2005
- Hoffmann R., *Dzieci Stasi. Dorastanie w państwie policyjnym*, Warszawa 2014
- Husserl E., *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna*, Kraków 2017
- Ingarden R., *Księżeczka o człowieku*, Kraków 2001
- Jan Paweł II, Encyklika *Centesimus annus*, Kraków 2011
- Jan Paweł II, Encyklika *Fides et ratio*, Lublin 2003
- Jan Paweł II, Encyklika *Laborem exercens*, Kraków 2011
- Jan Paweł II, Encyklika *Sollicitudo rei socialis*, Kraków 2011
- Jan XXIII, Encyklika *Pacem in terris*, Warszawa 1969
- Jaspers K., *Filozofia egzystencji – wybór pism*, Warszawa 1990
- Jung C. G., *Archetypy i nieświadomość zbiorowa*, Warszawa 2016
- Jung C. G., *Przełom cywilizacji*, Warszawa 2009
- Jung C. G., *Życie symboliczne*, Warszawa 2015
- Kant I., *Krytyka czystego rozumu*, Warszawa 1957
- Kant I., *Krytyka praktycznego rozumu*, Warszawa 1984
- Kant I., *Krytyka władzy sądzenia*, Warszawa 1986
- Kant I., *Metafizyka moralności*, Warszawa 2005
- Kant I., *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty 2008
- Kępiński A., *Melancholia*, Kraków 2001

- Kiereś H., *Osoba i społeczność*, Lublin 2013
- Kierkegaard S., *Albo – Albo*, Gdańsk 2015
- Kołąkowski L., *Bergson*, Kraków 2008
- Kołąkowski L., *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988
- Koneczny F., *O ład w historii*, Wrocław 2004
- Koneczny F., *Obronić cywilizację łacińską!*, Lublin 2001
- Krąpiec M. A., *Człowiek i prawo naturalne*, Lublin 2009
- Krąpiec M. A., *Człowiek w kulturze*, Lublin 1999
- Krąpiec M. A., *O prawie*, Lublin 2011
- Krąpiec M. A., *O sztuce*, Lublin 2012
- Lévi–Straus C. *Mit i znaczenie: pięć wykładów przygotowanych dla radia przez Claude'a Lévi–Straussa*, Warszawa 2020
- Lévi–Strauss C., *Antropologia wobec problemów współczesnego świata*, Kraków 2013
- Machiavelli N., *Książę; Rozważania nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Liwiusza*, Warszawa 1994
- Marcel G., *Być i mieć*, Warszawa 2001
- Maritain J., *Sztuka i mądrość*, Warszawa 2001
- Mateja A., *Poznanie Kępińskiego: biografia psychiatry*, Kraków 2019
- Matthew S., *Bitwa o twój umysł*, Szczecin 2013
- May R., *Miłość i wola*, Warszawa 1978

- Modrzewski A. F, *O poprawie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1953
- Mumford L., *Mit maszyny*, T1, Warszawa 2012
- Nietzsche F., *O przyszłości naszych zakładów kształceniowych*, Warszawa 2020
- Nietzsche F., *Tako rzecze Zaratustra*, Warszawa 2002
- Nietzsche F., *Wola mocy*, Kraków 2015
- Nietzsche F., *Z genealogii moralności*, Kraków 2017
- Norwid C. K., *Promethidion*, Kraków 1997
- Panofsky E., *Studia z historii sztuki*, Warszawa 971
- Pascal B., *Myśli*, Warszawa 2001
- Pawelczyńska A., *Głowy hydry: o przewrotności współczesnego zła*, Łomianki 2014
- Platon, *Państwo*, Kęty 2009
- Platon, *Parmenides; Teajtet*, Kęty 2002
- Platon, *Uczta*, Warszawa 2012
- Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, Wrocław 2004
- Popper K. R., *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa 2002
- Prokopiuk J., *Mój Jung*, Katowice 2008
- Rand A., *Kapitalizm – nieznany ideał*, Poznań 2013
- Rawls J., *Liberalizm polityczny*, Warszawa 2012
- Rawls J., *Prawo ludów*, Warszawa 2001
- Rawls J., *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 2009

- Reynolds J., *Pisma o sztuce. Wybór*, Warszawa 2007
- Riesman D., *Samotny tłum*, Kraków 2016
- Rousseau J.J., *Umowa społeczna*, Kęty 2002
- Russel B., *ABC teorii względności*, Warszawa 2020
- Schopenhauer A., *Świat jako wola i przedstawienie*, Warszawa 1994
- Seneka L. A., *Myśli*, Kraków 1987
- Sloterdijk P., *Pogarda mas*, Warszawa 2012
- Spinoza B., *Etyka w porządku geometrycznym dowiedziona*, Warszawa 2008
- Stempowski J., *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*, Warszawa 2021
- Stirner M., *Jedyny i jego własność*, Warszawa 2012
- św. Augustyn z Hippony, *Wyznania*, Kraków 2020
- św. Tomasz z Akwinu, *Dysputa o Prawdzie*, Lublin 2018
- Tatarkiewicz W., *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 2011
- Tatarkiewicz W., *O szczęściu*, Warszawa 015
- Tillich P., *Męstwo bycia*, Poznań 1994
- Tillich P., *Moje poszukiwania absolutów*, Łódź 2017
- Tillich P., *Teologia kultury*, Kęty 2020
- Tischner J., *Filozofia dramatu*, Kraków 012
- Tischner J., *Myślenie w żywiole piękna*, Kraków 013

- Tischner J., *Myślenie według wartości*, Kraków 011
- Vasari G., *Żywoty sławnych malarzy, rzeźbiarzy i architektów*, Warszawa – Kraków 1985
- Weaver R. M., *Idee mają konsekwencje*, Kraków 1996
- Weber M., *Polityka jako zawód i powołanie*, Warszawa 987
- Wittgenstein L., *Tractatus logico-philosophicus*, Warszawa 2011
- Wojtyła K., *Osoba i czyn*, Lublin 2011
- Wojtyła K., *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005